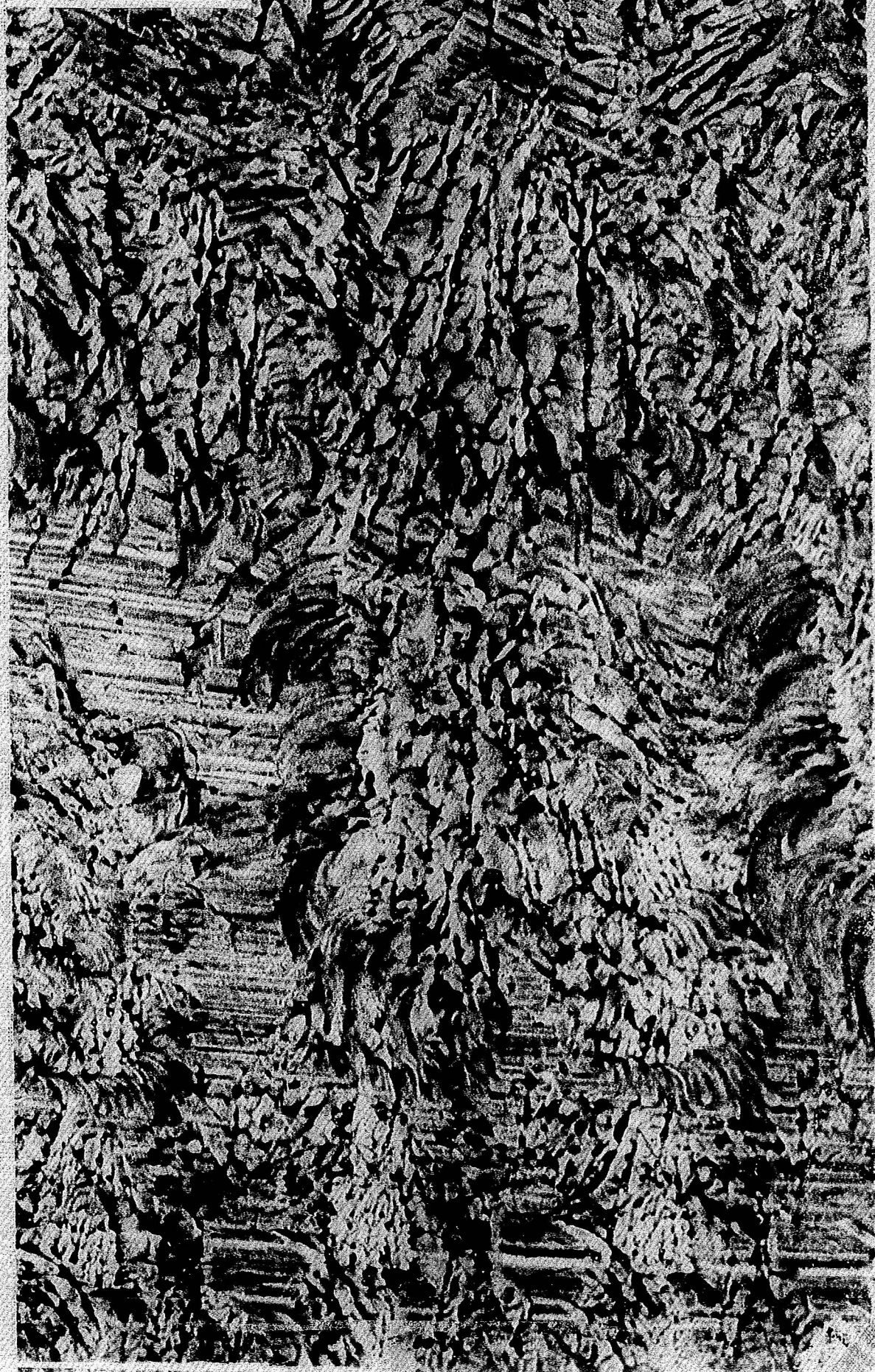
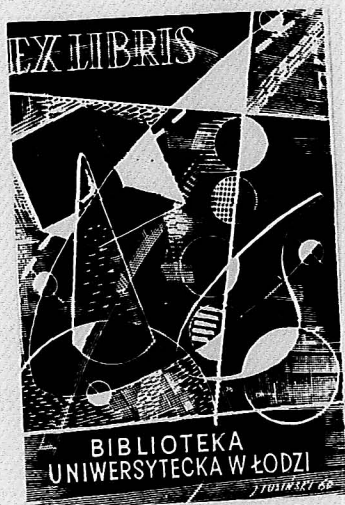


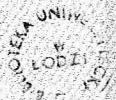
BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

50133/

1915







P50133 / 51.1415



BLUSZCZ



1865 1915

NUMER JUBILEUSZOWY

N. 1m. 61897

CAŁKOWITY DOCHÓD NA RZECZ ODDZIAŁU GROMADZENIA
FUNDUSZÓW PRZY WYDZIALE OŚWIECENIA.

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

Miesięcznie rb. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 80, półrocznie rb. 3 kop. 60, rocznie rb. 7 kop. 20. Pren. na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 10, kwartalnie rb. 2 k. 50.

OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem” kop. 60; ogłoszenia zwykłe kop. 25. „Nadestane” rb. 1, marginesy rb. 7. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 10 za tysiąc. CENA NUMERU POJEDYNCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Swiat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Telefon Redakcji 105-22. Telef. Administracji 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszcza” Pałac Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6,00.

w Krakowie: u D. E. Fredleina kwartalnie kor. 5, na prowincji z przesyłką pocztową kor. 6,00.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,00 marek z przesyłką pocztową 4,30 mk.

ZAPOWIEDŹ NA ROK 1916.

Niejasne jeszcze przed nami jutro, mimo to jednak przygotowujemy plan nowej pracy, aby mózdz stanać do niej każdej chwili. Nie wątpimy, że tak utrwalona placówka, jak BLUSZCZ, musi ostać się wszelkim burzom, że znów zakwitnie.

Z chwilą gdy BLUSZCZ znów prawidłowo wychodzić zacznie. Czytelniczki które wniosły prenumeratę dalej niż do 1-go Sierpnia, otrzymają tyle numerów bezpłatnie, ile im się podług wniesionej opłaty, należy.

W DZIALE BELLETRYSTYKI W ROKU 1916-ym „BLUSZCZ” DRUKOWAĆ BĘDZIE:

Powieść ALFREDA KONARA „OPTYMISTKA”

Kończyć będziemy nieznaną powieść LEONARDA SOWIŃSKIEGO „NADZWYŻAJNE PRZYGODY PANA CHORAŻEGO”

NOWELE Jerzego Gassowskiego, Tadeusza Konczyńskiego, Konstancji Łozińskiej, Zuzanny Rabskiej, Tadeusza Nalepińskiego, Wł. St. Reymonta, Ludwika Romockiego, Savitri, Józefa Weyssenhofa, Cecylii Walewskiej, Macieja Wierzbickiego i innych.

POEZYE KAZIMIERZA PRZERWY TETMAJERA i najpierwszych poetów naszych.

Z chwilą powrotu do normalnych warunków życia „BLUSZCZ” powróci do druku wspaniałej powieści JADWIGI MARCINOWSKIEJ

„CHRZCICIEL” (2-ga część VOX CLAMANTIS) (Nowi prenumeratorki otrzymają początek za małą dopłatą).

Przypominamy zapowiedzianą w roku zeszłym, a z powodu przerwanej łączności z prowincją Król.-Galicyą i Ks. Poznańskim niedrukowaną nowelę WADYSŁAWA REYMONTA „JESIEŃ”

Jak również przyrzeczoną przez HENRYKA SIENKIEWICZA pierwszą pracę po ukończeniu „Legionów”.

ARTYKUŁY WSTĘPNE omawiające najważniejsze zagadnienia chwili.

SZKICE LITERACKIE J. OKSZY.

Sylwetki kobiet piszących przez J. OKSZE, CECYLIĘ WALEWSKĄ i innych.

Sprawozdania literackie, Szkolnictwo, Pedagogika, Hygiena, Sztuka.

Wszystkie działy pozostają nadal w opracowaniu tych samych, dobrze naszym Czytelnikom znanych pór specjalnych, wytrawnych, w swoim zakresie pierwszorzędnych.

Baczn! na stan ekonomiczny kraju i na podniesienie przemysłu naszego i handlu, osobny dział poświęcamy pracom o współdziałczości.

GŁOSY CZYTELNICZEK

Dział ten wprowadzony przed paru laty okazał się niezmiennie pożyteczny. W dziale tym każda inteligentna kobieta-polka wypowiedzieć się może w kwestiach ogół obchodzących.

Kronika działalności kobiecej u nas i zagranicą.

Mamy nadzieję że niedługo ożywi na nowo nasze, tak ruchliwe i zajmujące prowadzone

KORESPONDENCJE z Poznania, Galicyi, Litwy i stolic Europy.

LISTA WSPÓRACOWNIKÓW „BLUSZCZU”: St. Ambroziewiczowa, Wiktor Ambroziewicz, Anna Augustynowiczowa, Wanda Grot-Bęczkowska, Zofia Bielicka, Bożymir (I. Podhorska Okołów), Wł. Bukowiński, Zofia Daszyńska-Golińska, M. Dąbrowska, Zdzisław Dąbicki, Michalina Domańska, Wiktor Dzierżanowski, H. Filochowska, Henryk Galle, Jerzy Gąsowski, Kazimierz Gliński, Wiktor Gomulicki, Ignacy Grabowski, Wacław Grubiński, Hajota, M. Iwanowska, (Theresia) Emma Jeleńska, Ory Jelska, A. Kamieńska, Wacława Kisłańska, Zdzisław Kleczyński, Alfred Konar, T. Konczyński, Tadeusz Kończyc, Stanisława Korczak, Wł. Korycki, D-rowsa Irena Kosmowska, W.M. Kosłowski, Remigiusz Kwiatkowski, P. Laskowski, Edw. Ligocki, Anna Limprechtówna (Orsyd), Feliks Lubczyński, Konstancja Łozińska, Jadwiga Marcinowska, N. Miłkowska, Lucyan Migasiński, Zuzanna Morawska, Maryja Mossoczowa, Henryk Mościcki, Tad. Nalepiński, Wł. Nawrocki, J. Oksza, Wacł. Orłowski, Ign. Orski, Ostoja Sawicka, Bron. Ostrowska, Stefania z Podhorskich-Okółów Łozińska, Henryk Opiński, M. Cz. Przewódka, Władysław Prokesch, Zuzanna Rabaska, Wł. St. Reymont, Józef Rozenwiel, Zygmunt Różycki, Mieczysław Rutkowski, Savitri, Zofia Skorobohata-Stankiewiczówna, Dr. Stefanowska, Jadwiga Sirokowska, Stanisława Szadurska, Julia Terpilowska, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, M. Tomorowska, Cecylia Walewska, Józef Weyssenhof, Emilia Węska, Maciej Wierzbicki, Maryan M. Winiarski, Zdzisław Witmir, Bronisława Włodkówna, M. Wierzyńska, S. O. B., Wacław Woiski, Zofia Wojnarowska, Władysław Zaleski, St. Zalewska (Wienawa), Władysława Zarembina, Maryja Zielewicz-Hammar, Helena Zielińska, Eugenia Żypowska i inni.

BEZPŁATNE DODATKI „BLUSZCZU”.

DODATEK GOSPODARSKI obejmuje ogrodnictwo i hodowlę drobiu

pozostaje pod kierunkiem p. MARTY NORKOWSKIEJ, znanej przełożonej Wyższej Szkoły gospodarstwa domowego. Oprócz artykułów dotyczących gospodarstwa, w dodatkach tych pomieszczamy artykuły z higieny, ze szkół pracy rąk kobiecych, zdobnictwa mieszkań, ze świata mody, oraz stałą rubrykę pytań i odpowiedzi w najrozmaitszych kwestiach gospodarskich. Odpowiedzi udziela p. M. Norkowska.

Dodatek poświęcony łączności kół kobiecych na ziemiach polskich.

Dodatki te ześrodkowały cały poważny ruch kobiet polskich i coraz szerszy obejmują zakres.

DODATEK POWIEŚCIOWY (w arkuszach) przy każdym numerze, zawiera około 6 tomów powieści oryginalnych i najznakomitszych powieści pisarzy obcych.

ODRĘBNĄ CZĘŚĆ PISMA STANOWI:

DZIAŁ MÓD

Starać się będziemy dział ten jaknajobszerniej zasilać wzorami, czerpanymi z tutejszych pierwszorzędnych magazynów oraz z pism paryskich, przychodzących z dwutygodniowym opóźnieniem. — Z chwilą zaś gdy komunikacja z Paryżem zostanie przywrócona



DZIAŁ MÓD

stanie się znowu jedynym i najobszerniejszym ze wszystkich, jakie są w pismach polskich. Osobne dodatki z ubraniami dziecięcymi — Bielina — Wzory robot kobiecych, jak: hafty, gijury, monogramy i t. p.

WIELKIE TABLICE KROJÓW

dające możność wykonywania różnych ubiorów i robót w domu.

Dział racjonalnej leczniczej

KOSMETYKI





Od Redakcyi.



kończącym się roku obecnym wypisujemy jubileuszową datę naszego pisma, 50 lat istnienia.

Od pierwszego prospektu, wydanego w roku 1865-ym, do dnia dzisiejszego wyznaniem wiary *Bluszczu* była przedewszystkiem *polskość*. *Bluszcz*, idąc zawsze po drodze postępu, dobra i prawdy tworzył niezachwianą w swych posadach placówkę, zasilaną przez prace najjaśniejszych duchów, których nazwiska same strzegły dostępu kompromisom, wspólnym tym z pomiędzy nas, którzy przestali zdawać sobie należną sprawę, że było już zanadto źle.

Pięćdziesiąt lat wiernej pracy na zagonie ojczystej placówki to drogocenny płaszcz, przetkany złotym haftem słów, dyktowanych przez talenty i porachunki wskazań, naszyty dyamentami wielkich umiłowań ideału.

Bluszcz w zamierzeniach swoich pamiętał zawsze

„że każdy wraz się tutaj rodzi człowiekiem i polakiem
i że to dwie są święte rzeczy o sile apostołskiej:
piękny i dobry duch człowieczy
w gorącej piersi polskiej!“ *)

Bluszcz powstał w roku 1865, a więc na rumowiskach zdruzgotanych nadziei lat poprzednich. Być może — iż wybierając wówczas nazwę tygodnika, miano właśnie na myśli rumowiska, dla których roślina ta bywa dobroczynną osłoną, albowiem *Bluszcz* naonczas symbolowi temu odpowiadał wybornie. Wyrastał na smutnem podłożu ruin i popiołów, ale pomimo to krzewił się silnie, coraz dalej wiał swe rozgałęzienia, przerzucając je przez granice i łącząc kobiety polskie wszystkich dzielnic spójnią duchowych oddziaływań.

*) Kazimierz Tetmajer.

Od pierwszego numeru, wydanego w roku 1865, kiedy program działalności kobiecej bardzo wyraźnie zamykał się w granicach obowiązków rodzinnych, aż do dnia dzisiejszego, gdy kobiety tak czynny udział biorą w wszelkiej akcji zbiorowej życia społecznego, upłynęło pół wieku.

Wiele się zmieniło w zewnętrznych warunkach życia naszego, lecz jeszcze więcej zmian zaszło w zrozumieniu pracy kobiecej w bycie społecznym.

Jakże gorącym pragnieniem *Bluszu* było mieć usługi swoje kobietom polskim w obecnym właśnie czasie.

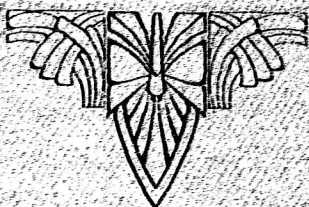
Pomimo długiego okresu prób, jaki przewidywać mogliśmy, stanęliśmy do pracy z wiarą w trwałość naszej placówki, z wiarą, że budujemy podwaliny dla lepszego jutra, z gorącym postanowieniem wytrwania, bo każda placówka twórcza, zwłaszcza ta, która łączy ideowy pierwiastek z warszlatem zarobkowej pracy, to przyszłe życie narodu.

Po roku blisko nieustających wysiłków, wobec niesłychanie trudnych warunków, musieliśmy złożyć plugi nasze....

Życie płynie. Nie ma już promiennych duchów Konopnickiej, Orzeszkowej, Prazmowskiej, Asnyka, Krzemińskiego, Krąszewskiego, Jęży i tylu innych, których znaczne, złote myśli z pozostałych roczników *Bluszu* przemawiają. Stronice ostatnich numerów mówią nam o nowej fali bohaterów, mówią, że iż polskie nie wysychają, a kobiecie polskiej nie wolno stać na boku....

I oto znów, jakby na ruinach, wykłuta numer *Bluszu* jubileuszowy, dar wspaniałych, nieocenionych współpracowników *Bluszu*, twórczych w okół niego jakby jedną, węzłami wspólnych ideałów zspeloną rodzinę, i świetnych talentów pióra, w życzliwości swej dla naszego piśmnia tak szczerobliwie hupnych, do których wplatamy jeszcze, jak promienie jasne, prace natchnione tych, którzy odeszli.

Oby dar ten, złożony w ofierze oświaty polskiej, był zadarkiem nowego rozkwitu, ulni w pomoc Bożą i w hart duszy polskiej, moeni umiłowanym ojczystego zagonu — patrzmy w przyszłość.





HEJNAŁ.

Na dział! Na dział!

Na ornej ziemi dział!

Tam wieść nam pług

Słonecznych dróg,

Tam płacić wielki ojców dług,

Dziedzice klesk i chwał!

A nasza klęska — to tych pól

Zamierzchła noc, zastygły ból,

A nasza chwała — ich życie, ruch,

A nasze hasło — duch!

Na łan! Na łan!

Na ornej ziemi łan!

Tam ducha wiew,

Tam światła siew,

Tam pol nasz, tam i nasza krew,

Tam tryumf nam jest dan!

A tryumf nasz — to znój i trud,

To zbudzon brat, to zbudzon lud,

To żywot wielkiej służbie dan...

Na łan! Na łan!

Władysław Reymont



LIST NORWIDA DO WŁADYSŁAWA ZAMECZKA-CICHOCKIEGO

PUŁKOWNIKA Z 1863 R. ZASTĘPCY LANGIEWICZA, ZNANEGO JAKO „PUŁKOWNIK ZAMECEK”.

Drogi Kolego,

Niewiem kiedy podołam być u Ciebie dla powodów mocniejszych od woli mojej

W *Czytelniku* skoro tylko czas pozwoli znajdę się i właśnie, że z przyczyny dla której *ani tam, ani u żadnego z Was niepowinienbym być, gdybym za wolnością i za jawnością nie był.*

Odebrałem albowiem tę odezwę, do pisarzy Polskich, o języka czystość: *Skromną odezwę...* a która kończy publicznem ogłoszeniem iż od *tej pory ma się policzać nowa Epoka odrodzenia Języka!*

Winszuję!!! — i czekam *na dzieła* bo-ć kilku wierszy i kilku podpisów i „Jeszcze Polska nie zginęła!” niewystarcza ku temu aby wszystkie pytania publiczne rozstrzygać i — Epokom Kamień węgielny stanowić — Żaden Assyryjski mocarz do takiego niedoszedł zuchwalstwa i nieuctwa.

Ludzie, którzy *nie chcąc się uczyć, chcą wszystko zrozumieć* kończą na tem: iż życzą sobie aby wszystko z gminnić i z gminnienie zowią s polszczeniem — niestety:

jak historia historią nie było żadnego języka, *któryby bez obcowania z drugim dawał żywotne następstwo.* Dla tego to i tam gdzie *jeden* był: był jeszcze zawsze podwójnym.

Mógłbym więcej wykazać, ale być użytecznym wiedzą można tylko dla chcących postępować szczerze i prawo, dla innych niegodzi się.

Żałuję podpisu naszego kolegi Jeziorańskiego z tej przyczyny, iż Polacy bardzo łatwo skończyć mogą na tem, co Rosjanie:

czyli — że dla jednych

wystarczać będzie podpisu jednego *Generała* i kilku osób tudzież dodatku: „Jeszcze Polska nie zginęła!” aby takowy to komitet wszystkie pytania umiejętnie publicznie rozstrzygał.

— Dla drugich podobnież wystarcza kilku urzędowo zebranych osób i jednego oficera aby rozsądzał wszelkie umiejętnicze wątpliwości. Niestety — i jedno i drugie nic nieważy.

Pomijam, że wyrazy, cytowane jako źródłowo polskie, znane już były kiedy jeszcze Polski na świecie nie było i że wyraz Grecko-Rzymski *Ideali* nie da się wytłumaczyć na *Barszcz* ani na *ogórek kwaśny*, że do *Ideali* podnosi się nie zaś takowy zniża do siebie. Ale pomagać oświeceniem można i godzi się tylko *szczerze i prawo idącym.*

Dziwię się *jednej rzeczy tylko* — jak zacny i biegły Jurkiewicz mógł przyzwolić na taki bezimienny podpis, który mówi „—sto podpisów” — a *czyich??* Czy to pocziwie jest działanie? — czy to pocziwie? — — — — — niestety! można mniej więcej czysto po polsku wyrażać — ale — *co?* ale *jak?* To, co Krasicki i Śniadecki robili, brzmi następnie i tak się rozumie: u narodów zapóźnionych zawsze od czasu do czasu muszą być naleciałości z tej przyczyny: iż, gdyby publicysta *czekał aż spolszczenie wyrazów skuteczni się* — niemógłby spółcześnie idącemu biegowi rzeczy wydażyć i możnaby tylko bardzo czysto po polsku to jedno wyrażać, że się jest we wszystkim zapóźnionym i bardzo czysto być jawnym nieukiem i zuchwalcem.

Cyryl Norwid.





TRADYCJA

KOBIETY POLSKIEJ.

Z niedrukowanych pism ś. p. Teresy Prażmowskiej.

Kobieta polska trudne ma przed sobą zadanie. Kobieta jest nową, dzisiejszą, niepowstrzymanym pędem w jutro się rwącą, całą w przyszłość podaną.

A jednak musi — pod groźbą splamienia się zaprzaństwem, musi, *jako Polka*, stróżować u ołtarzy przeszłości i tchem własnej piersi podsycać znicze stare i chociaż zawołaniami dni nowych posłuszna, musi jednak wrażeń w pamięć młodych pokoleń hasła oddawna już brzmiące, a nigdy przecie nie przebrzmiałe.

Więc rozdwojeniem celu słabnie natężenie jej energii, więc rozbieżność kierunku pracy zmniejsza jej wydajność — więc rozłamaniem na dwa przeciwległe sobie tory krzywi się wytyczna linia jej wysiłku?

Takby się zdawało, a tak przecież nie jest.

Bo chociaż trwaniem w obowiązku nazywa się dla niej ciągłe a mozolne wyszukiwanie punktu stycznego pomiędzy *Tradycją* a *Postępem*, to uciążliwą tę pracę ułatwia jej przeświadczenie, że życie narodu, którego jest córką, opiera się na ciągłości nieprzerwanej pomiędzy tą właśnie tradycją, jeszcze żywotną, jeszcze woli dusz karmicielką — a postępem, którego nić złotą naród z własnej musi wysnuć duszy i własnymi wpleść ją rękoma w oprzęd, chryzelidę Jutra chroniący.

A jeszcze i dlatego trwać musi przy Tradycji kobieta polska, że tradycję ma nie byle jaką.

Już w dziejów zaraniu świeci nam jej postać blaskiem czystym, roztacza się wpływ jej dobrotwórco.

U wrót dziejowego żywota Polski stojąca Dąbrówka czeska wprowadza dzieci przybranej ojczyzny w szeregi sług Chrystusowych, wśród których Kinga, Salomea, Jolanta jaśnieją świętością niewieściej cnoty na podłożu Wiary opartej...

Minęło kilka wieków i oto Jadwiga lilie Andegawęńskie pod stopy lechickiego orla podścielając, ofiarą serca granice państwa rozszerza, a mądrym ostatniej woli obmyśleniem mroki ciemnoty rozprasza...

Na straży obowiązków rycerza-obywatela staje Żarnowska i z mężem, który uciekł z pod Grunwaldu, żyć nie chce, a nieco później za

przykładem jej idzie Chrzanowska i mężowi swojemu nie pozwala poddać Trębowli.

A owdowiła Żółkiewska, hetmana, poległego pod Cecorą, czci położonym na grobowcu napisem: „*Dulce est et decorum pro patria mori*”.

I to jeszcze niezapomniana kobiety polskiej zasługa, że z mroków poniewierki dźwignęła język ojczysty gdy, zamiast modlić się po łacinie żądała dla siebie modlitełek polskich i psalterzy pięknymi inicjałami zdobnych i pieśni

Bogarodzicę sławiących i słowami pacierza polskiego polecała służyć swoje Panu. *Modlitwę i Pieśń* — dwa skrzydła, śmiałym lotem wniebowstępnę, Kobiecie dusza narodu zawdzięcza!

Podczas gdy kobiety zachodu przydywały w „sądach miłości” i rozkochanym w sobie rycerzom pozwalały nosić swe barwy i głosić sławę swojej piękności i walki o nią staczać, kobieta polska *białogłową* jeszcze wówczas zwana, jako że pół-zakonny okryta kwe-

fem, obmyślała już plany instytucji kulturalnych, zakładała szkoły, szpitale, przytuliska i schronienia i wszelakiej nędzy miłosierną podawała rękę

Gospodarna i zabiegliwa umiała przemysłnością swoją i starunkiem zaspokajać wszystkie potrzeby rodziny i licznych domowników.

Hodowała owoców, warzyw i ziół lekarskich, uprawa lnu, konopi i przysposabianie z nich przędzy, z której tkła płótna na przyszyty ołtarza i odzież domowników — na wielką skalę prowadzone gospodarstwo domowe, którego rozliczne gałęzie znać musi z doświadczenia osobistego — wszystko jest jej dziełem i ręk jej pracą i obmyślenia jej wytworem.

Ma też poczucie wartości swej i siły społecznej.

Bo chociaż Gryzelda Batorówna, Zamoyskiemu poślubiona, podpisuje się w listach do męża „*Uxor et ancilla*” (małżonka i służka) ale już Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim” kładzie w usta kobiety słowa, słuszną dumą tchnące:

„Chociaż ja jest żeńska pleć, w podwikę zawita,
„Gdy do rady mąż idzie, mnie o wszystko pyta”

a Andrzej Frycz Modrzewski wyrzuca nawet kobietom, że „zanadto się stawiają przeciw mężom”.





Wcześniej też upominają się o prawa swoje i stają w obronie praw własnych.

Z czasów Władysława IV pozostał ciekawy bardzo dokument, w którym „Wysłanki Mało i Wielkopolski a także i Litwy” żądają między innymi ograniczenia władzy ojcowskiej, swobody w zawieraniu małżeństwa, obrony prawnej od „wyzysku wywieranego pod pozorem opieki”. W memoriale „Wysłanek” stoi już nawet śmiało żądanie pociągnięcia do odpowiedzialności mężczyzny, który, otrzymawszy wzajemność panny, uchyla się od zawarcia z nią związków małżeńskich!

Memoriał pozostał bez znaczenia i w niczym na losy kobiety nie wpłynął, świadczy jednak o rozbudzonej już poczuciu własnej wartości i siły. Niema bowiem w przeszłości naszej dziejowej takiego momentu, w którymby kobieta nie „współdziałała z mężczyzną w tworzeniu kultury narodowej”, co jej przyznaje niemiecki autor, Rudolf Ottman w dziele p. t. „*Beitraege zur Kulturgeschichte der polnischen Frauen*”.

Troska o oświatę ludu, o poprawę bytu — „o dobro poddanych”, jak się to wówczas mówiło, nie jest też obcą dziedziczkom włości, zmuszonym do zajmowania się interesami przez częstą nieobecność męża, zajętego służbą publiczną. Anna Wielopolska, żyjąca w końcu XVII w., pisze ustawę, według której wójt i ławnicy sądzić mają jej poddanych. Nieco od niej późniejsza, ks. Jabłonowska, (autorka 8-o tomowego dzieła, zawierającego ustawę dla rządów jej dóbr) zjednała sobie zaszczytne świadectwo, iż zapomniano płakać w jej dobrach od czasu, kiedy w nich rządy objęła.

Niemale też położyła kobieta polska zasługi w pracy oświatowej, zapoczątkowanej przez Komisję Edukacyjną, która zamierzała powołać do współdziałania „panie polskie znane z powagi i cnoty”.

Wypadki krajowe nie dozwoliły na rzeczywistnienie zbawionego zamiaru, lecz dokonała tego Izba Edukacyjna, ustanawiając „Radę Dozorczą”, której powierzony został dozór nad pensjami oraz nad szkołami żeńskimi. Czuwać on miał nie tylko nad wykładem nauk, lecz i nad kierunkiem etycznym zakładów, wychowujących młode pokolenie, nad ich higienicznym urządzeniem, jednym słowem: nad całością kształtem wychowania publicznego dziewcząt polskich. Wtedy to hr. Potocka (przewodnicząca Rady Dozorczej departamentu warszawskiego) opracowała z towarzyszkami swymi w Radzie program nauk dla szkół żeńskich.

Zatwierdzony przez Izbę Edukacyjną stał się program ten obowiązującym dla wszystkich zakładów naukowych i, chociaż od zatwierdzenia go upłynęło całe stulecie, dziś jeszcze znaleźć w nim można wiele trafnych wskazówek.

Przeszło lat parę dziesiątków i oto w r. 1829 widzimy Klementynę z Tańskich Hoffmanową „eforką” szkół żeńskich w Warszawie, czynnie i gorliwie sprawującą urząd, który zniesiony został oficjalnie dopiero w r. 1851.

Pojmowała zatem ówczesna kobieta polska ważność posterunku na polu pracy oświatowej i umiała nie pozostać na niem beczynną.

A gdy przyszyły dni burzy i klęski, tradycyjni prababek swych wierna, umiała okazać się ofiarną i do czynu obrony narodowej rękę przyłożyć skwapliwie.

Emilia Platerówna, Raszanowiczówna, Barbara Czarnowska — „Panna-porucznikiem” — zwana Joanna Żubrowa, Dąbrowska, Tomaszewiczówna, walczyły w szeregach, krwi i zdrowia nie żałując „najmilszej matce”.

Inne zaś, jak wspomniana już Hoffmanowa, jak Emilia Szaniecka zakładają w r. 1831 „Stowarzyszenie patriotyczne pań polskich” w celu pielęgnowania rannych i dostarczania im bielizny, lekarstw, pomocy materialnej wraz z moralną. A inne jeszcze — jak Klaudyna Potocka — aniołami miłosierdzia się obawszy, koili tęsknoty wygnañców i pochylone nad lożem umierających, słodczą uśmiechu odgonywały twogę konania...

Potem zaś w latach 1861 i 1863 przeżywały wraz z krajem całym dni uniesienia i nadziei, zawodu i żałoby, bez szemrania oddawały sprawie ukochanych, bez skargi szły za nimi na wygnanie, z zaciśniętym dumnie milczeniem ustami stały wobec szubienic, ze łzami cichą klękały na polach bitwy...

Legion ich był — bezimiennych! Przetrwały w pamięci nazwiska Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), Karoliny Staniszewskiej, Suzinowej, Sierakowskiej, Towtowiczowej i wielu, wielu innych.

W dniach, w latach, w lat dziesiątkach mroku i beznadziejnego, zda się, zgnębienia trwała ognistą duszą kobieta polska, zniczem tradycji narodowej ogień uczuć polskich zasilająca...

A ciężko jej było... o! ciężko.

Trwała jednak. Na nic więcej nie starczyło już wówczas mocy. Trwała, bo żyło w jej piersi sumienie polskie i, nieulekłe, nieugięte, powtarzało bez ustanku: „Trwać! Trwać! Zostaniemy!”

W to trwanie pół-senne, pół-świadome, bolesne, gorączkowe, wstrząsane dreszczami... niewiadomo: konania czy porodu? padać zaczęły niesłyszane dotąd wezwania, nie jednemu tylko narodowi, lecz ludzkości całej przyrzekające wyzwolenie z ciążących nad nią oków ucisku prawnego i społecznego.

Najgłośniejsze, najpotężniejsze brzmiało hasło: „Prawa Kobiety”. Córkom narodu, któremu



wszelkie prawa odjęto, wolno nam było mniemać, że gdy tą drogą pójdziemy, uchylą się przed nami wrota, wiodące do przybytku szczęśliwości?

Zrozumieliśmy wtedy, że niedosyć *trwać*, trzeba pracą podstawy bytu rozszerzać, trzeba sobie prawo do życia w narodzie zdobywać, w stokrotne rozmnażać je ognisko.

I zrozumieliśmy także, że dobijając się o prawa kobiety; o prawach duszy polskiej w kobiecie pamiętać też należy, że siostram tych, którzy krzywdę cierpią, iść trzeba z braćmi ręką w rękę...

Do zrozumienia tych prawd, niezatańczone w sumieniu kobiety polskiej wyrytych, dopomogły jej potęgą słowa—które, zaiste, *Słowem* było i mocą z Ducha płynącą—ś. p. Eliza Orzeszkowa oraz Marya Konopnicka, obie Tradycją wykarmione, obie Postępowe, t. j. wstępowaniu w Ideal, szeroką torującą drogę. Dopomogły również mądrą myślą i wielkim sercem wpływowe, dr. Teresa Ciszewiczowa, Kasylda Kulikowska, Marya Wyslouchowa i,—znowu powiem—wiele, wiele innych.

Bezimienny legion i ofiarny, czujnie i troskliwie niosący w spracowanych dłoniach kaganiec, zniczowym ogniem rozgorzały.

Doczekały z nim czasów Macierzy i do stóp jej, jak córki miłujące, przypadłszy, folgę dały rozpierającemu ich piersi pragnieniu służby obywatelskiej.

Hej! zarunialo-ż nam pole nadziejami!
Hej! poszedł-że po niem wiew ukochań gorących!

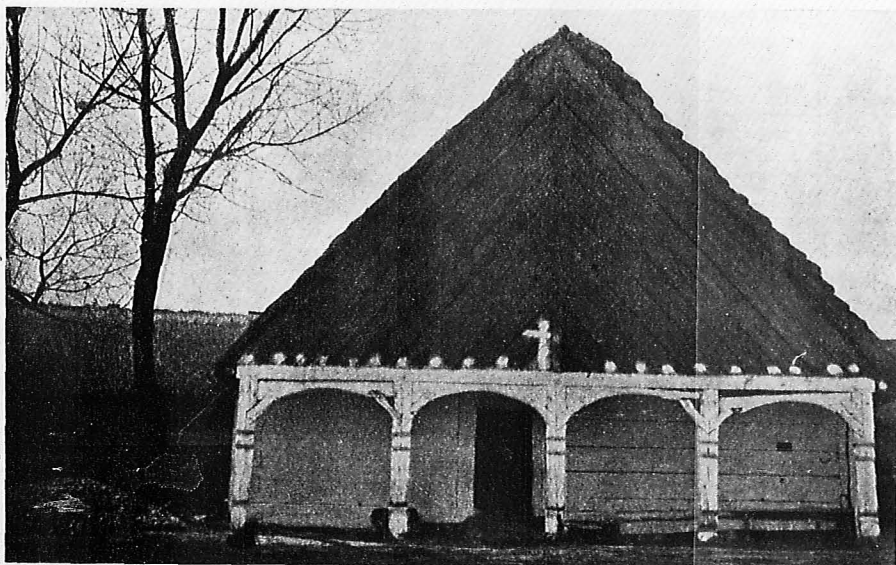
Hej! złączyły-ż się dłonie uściskiem — mocniejszym od śmierci, bo Duszę Narodu wyzwajającym!.....

A teraz?

Teraz, z widnokreślim umysłowym, rozszerzonym przez wykształcenie zawodowe, coraz częściej u kobiet spotykane—z sercem pieśnią Konopnickiej rozkołysane nad chłopskiej chaty kalenicą, nad izbą piwniczną, w której „nie doczekał Jaś słońca” — z wolą do czynu „*Aniota-Mędrca*” (którym kobietę mieć chciała Orzeszkowa)—z uzdolnieniem do służby obywatelskiej, w której sprawność swoją i pożyteczność wykazała niejednokrotnie — czeka kobieta polska na chwilę, w której zostanie do nowych prac powołaną.

Staną się one dalszym ciągiem — zmodernizowania, że tak powiem—działalności, której tradycję przekazały jej w spuściźnie poprzednie pokolenia kobiet, współdziałające z mężczyzną w tworzeniu kultury, w pochodzie ku lepszemu jutru — ku *Postępowi*, którego nić złotą, wysnuwa Dusza narodu z Tradycji, jeszcze żywej, jeszcze woli dusz karmicielki.

T. Prosińska



R. 1915.

Rozbita chata z podcieniem — Łaszczyn, pow. rawski.



Dięćdziesięciolecie *Bluszczu* schodzi się z setną rocznicą napisania pierwszej polskiej powieści obyczajowej, a ponieważ powieść tę napisała kobieta, możnaby obchodzić i jubileusz pierwszej polskiej powieściopisarki.

Napisana w r. 1815, a wydana w r. 1816, „Malwina” ks. Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej była wielkim wypadkiem literackim. Zachwycaly się nią czule serca, pierwsza powaga naukowa, Jan Śniadecki, wital ją jako powieść „narodową”, a *Pamiętnik Warszawski* Bentkowskiego składał dostojnej autorce „szczere dzięki” za to, że „pierwsza w kraju naszym z plci swojej dała przykład zatrudniania się literaturą ojczystą”. Bodajby jej przykład—wołał niepodpisany autor—zachęcił i inne Polki. Spodziewał się z tego wielkich korzyści dla literatury i języka, który „dobrego gustu i nowych wdzieków nabędzie”...

Życzenia spełniły się—nadzieje przeszły oczekiwania. Kobiety wprowadziły do naszej literatury nie tylko wysokie artystyczne walory,

ale stały się w niej kapłankami znicza ideałów narodowych.

W naszej literaturze pięknej z ostatnich lat dziesiątków nie znam większych pisarzy-obywateli nad Orzeszkową i Konopnicką.

Żalozycielka *Bluszczu* nie dorównywała im talentem, nie ustępowała jednak miłością ojczyzny. Kwiat ten wyrosły na ziemi, przesiąkniętej krwią i zroszonej łzami, hodowała starannie i umiejętnie, strzegąc go przed argusowem okiem niszczycieli. Ztąd też żadne zimna, wichry i burze nie zwarzyły go i nie nadłamały w ciągu lat pięćdziesięciu.

W tem leży główna zasługa Ilnickiej i tych, którym zastąpić ją przyszło. Na tem się opiera prawo *Bluszczu*, aby jubileusz jego był świętem kobiet polskich.

Należy i to podkreślić, że w roku jubileuszowym, który przypadł na czasy olbrzymich wstrząśnień światowych, na czasy zatrucia naszego ducha miazmatami oportunistów, *Bluszcza* pozostał wierny jedynej orientacji, jaka nam przystoi—orientacji polskiej.

Kazimierz Bartoszewicz.



Przecierpieć, przenieść ból,
co nęka naród cały
i z okrwawionych pól
wzniesić sztandar czysty, biały,
a choć wyje zawierucha
innym dawać karmę ducha.
utrzymywać wciąż braterstwo,
to prawdziwe bohaterstwo!

Zuzanna Morawska.

Warszawa, 10 V 1915.





NA MARGINESIE „PANA TADEUSZA”.

Tjednym z listów do Odyńca pisał Mickiewicz: „Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie i królów, których niema w historii. Owe intrygi osnowane na przebraniach się i siurpryzach, wyroczeniach, dla mnie nieznośne. Jestem zabity szekspirzysta; lubo dozwalam odmieniać formy i ekonomię dramatu, ale zawsze szukam ducha poetyckiego i *prawdy historycznej*”. Zasady powyższej pilnie też strzegł poeta w swych dziełach, czy to np. w trzeciej części „Dziadów”, która jest istotnie „wierną pamiętką z historii”, czy w „Panu Tadeuszu”, którego tło dziejowe w drobnych nawet szczegółach odpowiada rzeczywistości.

Oto jeden z epizodów, stwierdzonych przez źródła historyczne.

W księdze IX-ej „Pana Tadeusza” wspomina Mickiewicz o

„...ubogiej kobiecie,

Która, stojąc na świętej Ostrej Bramy szczycie,
Widziała, jako Dejów moskiewski generał,
Wchodząc z pułkiem kozaków, już bramę otwierał—
I jak jeden mieszczanin, zwany Czarnobacki,
Zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki”.

Śmierć Diejewa nastąpiła dn. 20 lipca r. 1794 podczas szturm Wilna przez Rosyan pod dowództwem gen. Knorringa. Przypuszczając, że załoga wskutek wyczerpania środków obrony opuściła miasto, Knorring „w paradzie, z muzyką” podstąpił pod bramy.

Ale przywitany ogniem kartaczowym, „zapewnił się o bytności obrońców”, nie cofnął się wszakże, lecz przypuścił szturm gwałtowny. Pułkownik Michał Diejew na czele oddziału kozaków, a jak mówi i inna relacja urzędowa, na czele kazańskiego pułku piechoty, zbliżył się ku Ostrej Bramie, zupełnie prawie pozba-

wionej obrony. Gdy z tryumfem wjeżdżał już w bramę, nagle padł strzał z okna kaplicy Pocijewskej i ranil śmiertelnie Diejewa. Szturmujący w nieładzie ustąpili.

Historycy rosyjscy utrzymują, że strzelił do Diejewa pewien zakonnik karmelita, ks. Cellica; potwierdza fakt ten tradycja przechowywana w rodzinie Dorszpung-Celliców. Z nazwiskiem Czarnobackiego spotykamy się jedynie w bezimiennym pamiętniku o Wilnie w r. 1794, ogłoszonym w lwowskim „Ruchu literackim” z r. 1876. Autor tych wspomnień nazywa Czarnobackiego osiwałym w bojach kawalerzystą, „sławnym ze swojej junakery”, który z jedną armatą i garstką rzemieślników przebiegał ulice miasta i zawsze w najbardziej zagrożonych ukazywał się punktach. Poza tem nazwisko Czarnobackiego znajdujemy w „Regestrze mieszczan wileńskich z r. 1795” (Arch. miejskie w Wilnie). Według tego źródła Łukasz, syn Mikołaja Czarnobacki, urodzony w r. 1735, pochodził ze szlachty smoleńskiej, był kapitanem w wojsku polskim, w Wilnie posiadał dom nad Wilią, w pobliżu pałacu Bogusława Radziwiłła.

Aczkolwiek nie podobna z całą ścisłością ustalić nazwiska sprawcy odwrotu nieprzyjaciela z pod Wilna, w d. 20 lipca r. 1794, jednakże wersja powtórzona przez Mickiewicza najpewniej z tradycji ustnej, jest odbiciem prawdziwego zdarzenia.

Należy nadmienić, że ciało pułkownika Diejewa pochowano w Niemieży, w pobliżu Wilna; nad mogiłą wzniesiono pomnik kilkakrotnie odnawiany.

Wśród ludu wileńskiego do dzisiejszego dnia krąży fama o umieszczanych w r. 1863 na pomniku złośliwych dwuwierszach zarówno polskich jak i rosyjskich.

H. Mościcki.



Mówią, że ze zgliszcz i popiołów Polska jak Feniks się odrodzi... Baczmy atoli, aby miast spodziewanego Feniksa nie wylągl się Arlekin z resztkami jaskrawych strzępków: Utytulowany—tytułujący; Protegowany—protegujący, a taki mały, malutki i płaski.

Wanda Grot Bęczkowska
(Korotyńska).



STULECIE

„ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH”.

(1816 - 1916).



śró d gromów burzy dziejowej, przenoszącej się nad naszymi głowami, zbyt pochopni może jesteśmy do zapominania o pamiątkach przeszłości. Tak np. niedostatecznie dzisiaj zdaliśmy sobie sprawę z doniosłości stulecia Kongresu Wiedeńskiego (1815—1915), który przecież przez lat 99 stanowił nienaruszoną międzynarodową podstawę naszego bytu politycznego.

Tem łacniej zapewne puścimy w niepamięć przypadającą w zbliżającym się roku setną rocznicę ukazania się najpopularniejszego i najszlachetniejszego polskiego utworu poetyckiego w XIX wieku przed romantyzmem, „Śpiewów historycznych” Juljana Ursyna Niemcewicza.

Dumy historyczne pisywał Niemcewicz od dawna: pierwsze z nich, o Stanisławie Żółkiewskim i o Stefanie Potockim, sięgają jeszcze 1786 r. i powstały pod niewątpliwym wpływem poezji angielskiej. Ale myśl ułożenia całego cyklu takich pieśni, obejmujących tysiące dzieł narodu, zjawiała się znacznie później, gdy w łonie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie zrodził się zamiar napisania obszernego „Pieśni księgu” polskiego (1803). Wielki ten śpiewnik miał obejmować pieśni religijne, moralne, obyczajowe, historyczne. Krzątał się około niego Woronicz, lwia część zadania wziął na siebie i wykonał je chlubnie zawsze gotowy do posługi narodowej piórem, szabłą i radą Niemcewicz. Praca jego przetrwała najgorsze czasy zawieruchy napoleońskiej (1809—1816), aż wreszcie „Śpiewy historyczne” wyszły z druku jakby na powitanie nowopowstającego Królestwa Polskiego w rok po zamknięciu obrad kongresowych, w r. 1816.

W tej burzliwej i niepewnej epoce utworzone, noszą na sobie „Śpiewy” wyraźne jej piętno: jak cały zresztą „Pieśni księgu”, chcą służyć sprawie narodowej, w znękanie zmiennością losu serca wlewają balsam ufności, budzą promienne wspomnienia świetnej przeszłości, wskrzeszają z zapadłych grobów potężne postacie królów i bohaterów...

„Mogą burzyciele świata — pisze poeta w przedmowie do tej nieśmiertelnej książki — zagubić narody, zabierać i niszczyć te księgi, w których zapisane są plemienia ludzkiego szczęścia i klęski, ale nie zatłumią nigdy w ustach matek tych pieśni, które mi one przypominają dzieciom, że mieli Ojczyznę”. A gdzieindziej

powiada, że będzie szczęśliwy, jeżeli „Śpiewy” jego, „nucone przez młodzież, powtarzane dzieciom przez dobre matki i Polki, potrafią przenieść w dalsze pokolenia tę miłość kraju, to męstwo, przez które Polak słynął niegdyś i dobył się (dzisiaj utraconej) Ojczyzny”.

Niepłonne były nadzieje rycerza-pieśniarza. „Śpiewy” jego bowiem już w pierwszym wydaniu rozchwytano z nie notowaną dotąd szybkością; to samo było i z następnymi edycjami (1818, 1819 i t. d.). I wkrótce nie było ni domu miejskiego, ni dworku szlacheckiego, gdzieby nie deklamowano lub nie nucono:

„Za szumnym Dniestrem, na cecorskim błoni...”

albo:

„W okropnych cieniach pieczarów podziemnych...”

lub:

„Od dworaków opuszczona
Helena w stroju niedbałym...”

I nie dziwić się temu entuzjazmowi. „Śpiewy” odpowiadały przecież najzupełniej kamertonowi ówczesnych nastrojów narodowych, kiedy po nawałnicy dziejowej zwolna zdawał odchyłać się rąbek błękitu, zabłysnął promyk nadziei lepszego, a bodaj spokojniejszego jutra w nowych warunkach politycznych...

A chociaż blade nieco barwy „Śpiewów” przygasły bardziej jeszcze przy oślepiających blaskach arcydzieł romantycznych, o skromnej książeczce starego Niemcewicza naród nie zapominał, o czym świadczą liczne późniejsze, aż do ostatnich lat wydania, od albumowych, z ilustracjami i nutami do śpiewu pierwszorzędnych kompozytorów owoczesnych, do kilku nastogroszowych, szkolnych i ludowych.

A przecież i młodzi romantycy przed r. 1830 mieli twórcę „Śpiewów” za swego ukochanego mistrza i przewodnika. Słowacki jeździł doń do Ursynowa, czytał mu fragment z „Mindowego” i cieszył się zdawkową pochwałą tego Nestora pieśni polskiej.

Kraśiński dziecinną ręką, na podwójnej linii wypisywał sobie w swoim albumie, wśród innych sentencji polskich i francuskich, wersety ze „Śpiewów”. Mickiewicz, gdy wyjeżdżając z Odessy, zrywał z płaskością pustego życia salonowego, powziął mocne postanowienie: śpiewać „strojem Ursyna”.



I niebawem z pióra Adama spłynie potokiem lawy pieśń, która w precudne barwy poetyckie przybierze myśli i intencje, zawarte w powyżej powołanych ustępach „Przedmowy” do „Śpiewów historycznych”.

Plomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie całol tłum ludzi obiega,
A jeśli podle dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy.

Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu;
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiać piersią nad zgłiszczą i groby
Nuci podróżnym piosenkę żaloby...

Takim właśnie słowikiem, co wyleciał „z ogniem zajętego gmachu”, była księga „Śpiewów historycznych”. I słusznie ich twórce nazwano „człowiekiem-Polską”, albowiem życie jego i działalność były wiernem zwierciadłem tryumfów i upadków narodu w najburzliwszą epokę jego istnienia.

Henryk Galle.



Rok 1915.

Kościół w Sękowej (Galicya) z którego pozostały tylko szczątki. Rys. arch. K. Skórewicz.



Z OSTATNICH I POZGONNYCH CHWIL

KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO (r. 1835).

NOTATKA ARCHIWALNA.

Do zamknięciu Uniwersytetu królewskiego warszawskiego w roku 1832, profesor Kazimierz Brodziński otrzymawszy pensję emerytalną usunął się trawiony chorobą do zacisza domowego, gdzie otoczony pieczołowitością żony i córek, zajął się porządkowaniem wspomnień swoich z epoki dzieciństwa i młodości. Prócz tego pracował nad przygotowaną do druku rozprawą historyczną: „o trzech epokach kształtowania się i objawiania charakteru szlachty naszej pod wpływem czci Boga - Rodzicy” oraz nad rękopisem parafrazy ksiąg Hioba. Trwało to do Czerwca roku 1835, gdy na naleganie lekarzy, po wielu trudnościach, udało się go skłonić do starań o paszport na wyjazd do wód czeskich. Tam spodziewał się znaleźć ulgę w dokuczliwych cierpieniach, jakie mu sprawiała narosła na ramieniu i rozlanie żółci: Przybywszy do Drezna zastał Antoniego Edwarda Odyńca, który się gorliwie zaopiekował chorym i zalecił go staraniom „przyjaciela swego i wszystkich w ogóle Polaków”. O owym „przyjacielu”, niejaki Hedenius, znajdujemy we wspomnieniach z przeszłości A. E. Odyńca (Warszawa, 1844 str. 333) nader pochlebną wzmiankę, świadczą jedynie mogącą o łatwości emigrantów polskich, z jaką przyjmowali wrzeczne oznaki przychylności obcych dla Polaków. Źródło archiwalne, z którego w niniejszej korzystam notatce, (akta śledcze Gener. wojennego warszawskiego z r. 1855) zdziera maskę obłudy z takich jak Hedenius „przyjaciół”, gdyż przynosi dowód, iż ci potajemnie przysyłali władzom politycznym ówczesnym Królestwa denuncjacje o spiskach Polaków i o ich stosunkach z emissaryuszami w Galicji i Paryżu. Czy ciężki ów zarzut zasadnie obciąża Hedeniusa? stwierdzić trudno. To tylko jest faktem, iż niejaki Hilferding z Kalisza, w dniu 20 Sierpnia 1835 r. zwrócił się do gubernatora wojennego warszawskiego, Nikity Pankratiewa, z zawiadomieniem, iż namiestnik Paskiewicz poruczył agentowi rosyjskiemu przy dworze saskim zlecenie—zrobienia rewizji w mieszkaniu Brodzińskiego w Dreźnie i że „radca Hedenius” rewizji tej dopełnił w czasie bytności Brodzińskiego w Cieplicach, lecz nic podejrzanego nie znalazł. Mimo to, Paskiewicz zażądał od posła austriackiego w Warszawie, by u swego rządu wyjednał rozciągnięcie tajnego nad Brodzińskim nadzoru. Jednocześnie, generał major Storożenko zawi-

domił gubernatora wojennego Pankratiewa, iż podpułkownik Puchała Cywiński otrzymał rozkaz zrobienia rewizji w mieszkaniu Brodzińskiego w Warszawie, przyczem zabrano znalezione tam papiery i rękopisy.

* * *

Powrócił Brodziński z kuracji do Drezna nieuzdrowiony w Sierpniu 1835 r. i przy pomocy Odyńca usadowił się w nowym mieszkanku gmachu pocztowego. Tam, otoczony pieczołowitością przyjaciół spędził dwa miesiące w łóżku, czytając świeżo nadesłanego mu z Paryża *Pana Tadeusza*. Choroba tymczasem czyniła groźne postępy. Wśród cierpień i wizji, które chorego nawiedzały, nadszedł kresowy dzień 10 Października 1835 r. a z nim i zgon śpiewaka *Wiesława* na rękę wiernego Odyńca.

Jeszcze nie oschły lzy przyjaciół po złożeniu zwłok Brodzińskiego na cmentarzu drezdeńskim, gdy do władz warszawskich nadeszła nowa denuncjacja, obwiniająca Zmarłego o stosunki z emissaryuszami: Puławskim, Mireckim i Dziekańskim, z takim ustępem końcowym: „*Des personnes qui se disent bien informés, prétendent, qu'en procédant tant ici, qu'à Dresde à la révision des papiers du professeur Kasimir Brodziński, mort récemment dans cette dernière ville, on découvrirait des preuves certains, que le défunt entretenait une correspondance secrète avec plusieurs membres de l'émigration*”.

Według „zapiski” urzędowej (N^o 3070) okazuje się, że władze warszawskie zastosowały się do rady i zażądały od dworu saskiego dopełnienia rewizji w mieszkaniu Zmarłego. Rząd saski, powolny temu żądaniu, delegował niejakiego Henryka Pechmana do owej czynności. Oto protokół jej z d. 17 Października 1835 r. „Bei dem Prof. Brodziński, sofort nad Dessen am 10 d. M. gegen 10 Uhr in dem Hause des Registrators Baum an den Antonplatz erfolgtem Ableben, ausser Mobiliar und Kleidungsstücke, Wäsche sind nur die in dem beiliegendem Verzeichnisse verzeichnete Bücher vorgefunden worden”.

1) Gesammelte Gedichte von Fr. Rückert, Erlangen 1832. 2) Die Theologie und Revolution von Dr. L. G. Bretschneider 1835. 3) Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. Zeszyt I. Kraków. 4) Die ewige Ruhe der Hei-



ligen, Berlin 1835. 5) Die göttliche Comedie des Dante, übersetzt v. L. Streckfuss, 1834. 6) Gedichte d. Grafen v. Loeben, 1810. 7) Naradnie spiewanki cili pisne swetzkje Slowakow w Uhrach, w Budinie, w krol. univ. tiskarni 1835. 8) Rukopis Kralodvorsky, w Praze 1835. 9) Cabinet de lecture № 1 Drezden, Teubner.

W dniu 5 Listopada 1835 Hilferding, agent w Kaliszu, za którego pośrednictwem przesyłano zlecenia do Drezna doniósł A. L. Kozaczkowskiemu do Warszawy, że przy rewizji mieszkania zmarłego Brodzińskiego nie podejrzanego nie wykryto... Mógł zatem Brodziński korzystać nadal spokojnie ze snu wiekustego.

Alexander Kraushar.

ZE STARYCH PAPIERÓW.

Bilety wizytowe, jak wiadomo, zjawily się i zaczęły wchodzić w użycie w XVIII w., jednocześnie zaś weszło w zwyczaj posługiwanie się drukowanymi zaproszeniami i zawiadomieniami o wszelkiego rodzaju faktach, mających związek z życiem towarzyskim. Przedtem tego rodzaju korespondencję załatwiano przy pomocy listów. Jeden z takich odręcznie pisanych lettres-de-faire-part ze schyłku XVII stulecia, ciekawy ze względu na osoby autora i państwa młodych, podajemy poniżej jako charakterystyczny przykład owoczesnego stylu:

Mnie Wielce Mci Panie Stolniku Liwski
Móy Mci Panie y Bracie.

Wiele ubywa największym Kontentecom ludzkim, kiedy się mieszczą intra tacita praecordia ani udzielną communicatią effunduntur in Sinum spełnić cieszących się życzliwych Serc i Affektów. Aby więc mogła mieć plenitudinem gaudii Serca i Domu mego wesołość, kiedy adventibus Diis Rodzoną moją Jeymość Pannę Woiewodziankę Wolyńską Imość Pan Chorąży Koronny MMPan y Brat bierze in vitae etSociam dnia pierwszego Czerwca we Lwowie, iako defero WMMPAnu, którego się osobliwą szczytę łaską y Braterską przyiaźnią, festam Hymaenei Diem tak oraz ad.....societatem wespół z Imcią MMPanią uniżenie zapraszam. Darowawszy aktowi temu zacząć Osobę Swoią obligować mię będziesz do powinnej wszelkich okazjach wzajemney Ochoty iako tego, który zawsze jestem MMPana życzliwy Brat y nizki sługa

A. M. Sieniawski.

List ten, pisany (z Brzeżan d. 12 maja 1698 r. do stolnika liwskiego Franciszka Rulikowskiego) przez Adama Mikołaja Sieniaw-

skiego, ostatniego z rodu, ojca Zofii Sieniawskiej, przez którą olbrzymi majątek Sieniawskich przeszedł do Czartoryskich, — dotyczy zaślubin Teofili Sieniawskiej, siostry Adama, z Janem-Aleksandrem Jabłonowskim († 1733), synem Stanisława-Jana, kasztelana krakowskiego i hetmana w. k., jednego z najwybitniejszych mężów w dziejach naszych XVII w., i małżonki jego Maryanny Kazanowskiej, wojewodzianki bractawskiej. Z małżeństwa Teofili Sieniawskiej z Jabłonowskim zostały dwie córki i syn Józef-Aleksander, znany pisarz, założyciel w Lipsku „Towarzystwa im. Jabłonowskich“ (1768 r.), najdumniejszy pan swego czasu, utrzymujący w Lachowcach dwór iście królewski.

* * *

W okresie, jak się zdaje, rewolucyj 1831 r. krążył z rąk do rąk wierszyk o trojakim zaleźnie od tego, jak był czytany — sensie. Wierszyk ten, o ile wiemy, nie był dotąd drukowany, przepisujemy go więc tu z kartki, zachowanej wśród innych papierów z pierwszej połowy ubiegłego wieku. Ażeby zrozumieć, na czym owa troistość sensu zasadzała się, należy zaznaczyć, iż wiersz przepisywany był na ćwiartce papieru, złożonej wzdłuż przez pół, w ten sposób, że po jednej stronie widniały pierwsze połówki każdego wiersza, po drugiej zaś — drugie. Można więc było czytać osobno to, co widniało na dwóch połówkach ćwiartki papieru, lub, po rozłożeniu jej, cały wiersz.

Niechaj głoszą dzieje:
Męstwo Rosyanów
Bóg niech szczęście zleje
Na moskiewskich panów
Niech się w górę wznosi
Mikołaja sława
Niechaj każdy głosi
Petersburskie prawa

Sława polskiej broni
Niechaj zginie w toni.
Na Polski wskreszenie
Niech padnie zniszczenie.
Rząd polski, Korona,
Niechaj wkrótce skona.
Walki dotąd znane
Niech będą wyśmiane.

M. Rulikowski.



WYSPIAŃSKI I WITKIEWICZ.

Na Polskę współczesną, tę którą jest — poza bierną masą żebraczej ludności polskiej, największy wpływ wywarli pracą całego życia ci dwaj: Wyspiański i Witkiewicz; oni wycisnęli na duszy pokolenia piętno, stanowiąc wyróżniającą tę formację od poprzednich, oni tytanicznym wysiłkiem mocy twórczej zwalili przesąd oddzielający trzeźwość i jasność myśli od entuzjazmu.

„Sztuka i krytyka u nas” to pierwszy czyn bojowy zwycięski, otwierający przez swą logikę, śmiałość i bezwzględność drogą do niezależnego myślenia w zakresie sztuki i życia — to ta książka, na której uczuliśmy się zdrowego sensu i polskiego słowa wiernego, co nie kłamie myśli ale jej służy.

Dla nas to dziś najobojętniejsze w świecie o co toczyła się walka — że to była kampania o realizm w malarstwie, przeciw szkole historycznej, bo to i pretekst tylko — z jakiegokolwiek innego powodu mogła się odbyć ta praca wymiatania Augiaszowej stajni z literackości, blagi, nieuctwa, fałszywego patosu, sentymentalnej lezki i wypranego z idei werbalizmu i niemrawego niedołęstwa formy.

Przypadkowo stosunek krytyki do obrazów Matejki stał się punktem wyjścia, ale w każdym innym momencie znalazłaby się kwestya równie interesująca, dająca tak samo pole do wyzwania całej tej przeciwności bezmózgowej przed surowy sąd sumiennej analizy i jadowitego dowcipu.

Rzecz, napozór o wartości estetycznej wskutek ujęcia przez umysł człowieka całego, działającego zawsze syntetycznie i na gruncie rzeczywistości, stała się przedewszystkiem kwestyą moralności społecznej: protestem przeciw głupocie, która jest grzechem pierworodnym i śmiertelnym.

Wyspiański, któremu nie o realizm chodziło w sztuce, który co innego już wtedy w sobie hodował — miał przecież wobec Witkiewicza tę wdzięczność za ton, za oczyszczenie atmosfery, za wymiecenie śmiecia, wdzięczność, jaką się czuje wobec faktu, dokonanego ręką pewną i dobroczynną: ktoś w dusznej, zatęchłej izbie otworzył okno, powietrze świeże wionęło — można oddychać, żyć można!

Każde z dzieł Witkiewicza, zawsze o najczystszej artystycznym założeniu miało tę wagę moralnego czynu, bo właściwym przedmiotem każdego z nich czy to książka o Tatrach czy o Kossaku, czy o Matejce — była dusza polska w swoich najgłębszych przejawach — był stosunek polskiej myśli twórczej do zadań, jakie spełnić powinna.

Wypracowywał się ideał człowieka, który sam w sobie już miał wolność i nie godził się na niewolę i niewolniczość innych. Tu spotkały się drogi i zasadniczy rytm ducha Witkiewicza i Wyspiańskiego. „Musimy coś zrobić, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo”.

Jeden i drugi mają najwyższe poczucie realności żądań narodowych i całej powagi oraz konieczności postawienia czynnie tych zagadnień, aby nie były jedynie cieniem przeszłości, wspomnieniem, wyrzutem sumienia, czy marą senną — ale żywym, codziennym obowiązkiem, czujnym pogotowiem wobec wypadków, które przyjść mogą i muszą. Jeden i drugi walczył z poetycką formą ułudy i marzycielstwa, za którymi wygodnie kryje się lenistwo ducha: dochodzą do niezmiernie realnego, określonego, nowoczesnego ujęcia polskich aspiracji: „A ja chcę tego”, mówi Konrad w Wyzwoleniu, „co jest wszędzie” — „powinniśmy wszystko mieć w naszych rękach tak, jak inni, a będziemy, co najmniej tacy, jak inni”. U Witkiewicza ta sama postawa; ten sam gniew wobec oszustwa narodowego, to samo oburzenie na tych, co „Mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych”, i tych, co karzą się pokorzyć narodowi, „jemu, co jest bogaczem”.

Uświadomienie sił, które są, a które trzeba wydobyć pracą i trudem — w walce z ociężałością i anarchią nieszczęsnego społeczeństwa, odrętwiałego w niewoli, to najważniejszy cel całej roboty, to gorąca troska wszystkich dzieł Wyspiańskiego, to wyłączna myśl, przy której dopala się gorączkowo szlachetny żywot Witkiewicza, całym sercem, całą duszą, całym entuzjazmem ostatnich chwil oddanego tym, co w okopach reprezentują Polskę żywą a dla niego są pociechą i dumą, radością i bezbrzeżnym ukochaniem.

Wyspiański z goryczą mówi do masek „Wyście mnie zabić powinni, zabić. A wy westchniecie, że to przykre”. Temu narodowi można już wszystkie obelgi w twarz rzucić, można go sponiewierać od ostatnich słów, nie poczuje — złoży ręce do rzesistego oklasku w teatrze i powie sobie, że to „tylko poezya”, a któżby poczęty brał na seryo!

Stary, kochany Witkiewicz! Tak pięknie pisał przez całe życie i z takim sensem, „Co powiedział, to powiedział — to już tak do wnętrza”, tak jasno, dobitnie, pałąk w leb, już to zrozumieć musiał każdy. Ale dziś mówi się pobłaźliwie: „romantyk (?)” a czyż można się



poważnie liczyć z tem, co jakiś romantyk uważa za prawdę i za obowiązek.

W wyjątkach z listów, pisanych w ciągu ostatniego roku do siostry, odbija się cała namiętna jego, wybuchająca uczuciem natura, ale zostaje i ten umysł pewny, ostrym skalpelem, rzeźbiący każdą myśl, badawczo wbity w dzieje naszych czasów. „Z jadowitym niepokojem czeka się szczegółów o Warszawie i wyjaśnieni przyszłości” — gdyby żył dłużej jadowite to pytanie mogłoby zmorą dręczącą się mu na piersi i chmurą czarnych myśli otoczyć szlachetną, drogą głowę.

A ostatnie miesiące dały mu tak silne wrażenie szczęścia, z odrodzenia bohaterskiego ducha w narodzie, tak jasną, promienną zorzą odbiły się w źrenicach, przed ich zawarciem na wieki! Jest w tem coś tak wstrząsającego do głębi, coś tak rozczulającego, że się nie można oprzeć rozrzewnieniu, czytając owe krótkie z serca wydarte, najwyższą miłością palające wykrzykniki. „Ach! Ziuk”!

13 Stycznia 1915.

„W tych dniach przyszedł mi na myśl Sablik. Co onby miał za radość w tych czasach mętu! Historia brygadiera przecie to parafraza historii Janosika.

Jakby to Sabala opowiadał, jakieby on wydobyl z tego cudowne rzeczy, jaką legendę ugruntował wśród ludu.

Szkoda wielu ludzi, szkoda, że nie przeżyją już tych czasów, w których tyle klęsk, tyle nieszczęść zważyło się na Polskę — a jednocześnie przyszło cudowne odrodzenie!

Oby było szczęśliwie wszędzie — na polach bitew i w chałupach!”

24 Września 1914 r.

„...My żyjemy tym samym trybem, czekając na wiadomości z kraju i o kraju i bolejemy, że nie możemy brać udziału w żadnej pracy polskiej. Może się znajdzie welna w Abbazzi. Wtenczas i ja przypomnę ściegi, któremi robiliśmy pięćdziesiąt lat temu szaliki dla idących na Sybir — i będę robił pulsówki. Rzecz bardzo pożyteczna dla żołnierzy”.

11 Maja 1915 r.

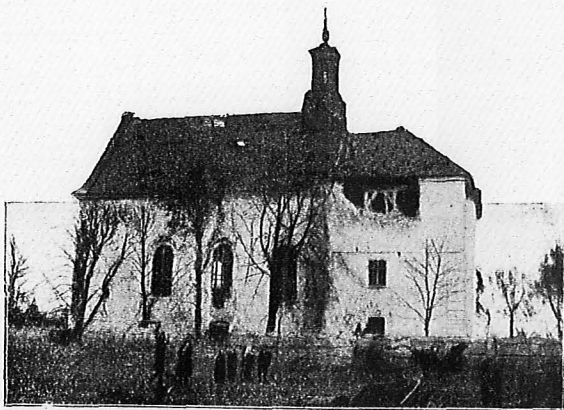
„...Dziś sobie uprzytomniłem, że my na własne oczy oglądaliśmy szwoleżerów z pułku który zdobył Samosierę: pan Ryngajło z Bohdaniszek; żołnierzy z 31 roku z pod Grochowa: porucznik Obuchowski, setki powstańców z 63 roku, a teraz jeszcze oglądamy strzelców-legionistów Pilsudskiego — to jednak dużo życia mamy za sobą i dosyć świadectw żywotności polskiego narodu, a tej żywotności trzeba mieć niewyczerpane morze, żeby przetrwać to, co jeszcze przyszłość nam przyniesie. Więc trwajmy i doczekajmy ostatecznego pogromu Moskwy”.

Z „Wyzwoleniem” Wyspiańskiego łączą się niektóre z tych kart tonem hardej ufnosci:

„Nie ścierpię już niewoli
Ani niewolnej nędzy
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przynioję jędzy”.

„A nasi niech dalej walczą z męstwem i chwałą i odbudowują duszę polską, bez potęgi której nie może być Polski”.

J. Oksza.



Rok 1915.

Zniszczony kościół w Raszynie.



WIEDZA, ROZUM A MORALNOŚĆ.



mieniają się stosunki, ale niezmienną pozostaje nienawiść, zazdrość, żądza zemsty, chciwość" — pisze D. Zgliński w ostatniej swojej książce „Impertynency i paradoksy”.

Jeżeli myślą ogarniemy tytaniczne zdołbyce geniuszu ludzkiego w ciągu ostatniej doby, to musimy wraz z tym cichym, a zapoznanym u nas myślącym powiedzieć, że „tylko rozumu naszego jesteśmy panami”, rozumu, który „rozdziela lądy, kruszy wnętrza Simplonów, każe bezdusznej maszynie ciągnąć za sobą ładowne wagony z szybkością, jakiej nie może dorównać najlotniejszy rumak; na skrzydłach iskry elektrycznej przebiega tysiące mil w ciągu kilku sekund, a nie jest w stanie zmiażdżyć wątlých tkanek bezustannie odradzających się ułomności naszych „tej ogłupiającej go siły”.

Każde stulecie miało potężne wynalazki, pchające naprzód kulturę i w każdym zdawało się niewątpliwie, jak nam dzisiaj, którzyśmy opanowali powietrze (acropolany), wykradli tajemnicę prawie niezniszczalnej energii (rad), nauczyli się chwycić w odbiciu niedostępne wnętrza (roentgenizacja) i wniknęli w prawa uzewnętrzniania myśli (ideoplastyka), że dalej nie pójdzie ludzka wynalazczość, gdyż stanęłaby oko w oko z absolutem.

Co stworzy jeszcze wiedza? W jakie światy nieprawdopodobieństw nas wprowadzi? Tego rzutem najzupełniejszych przypuszczeń dziś określić nie zdołamy. Inżynierowie francuzi pracują nad sposobem dostania się na księżyc i nie ulega wątpliwości, że srebrny glob stanie otworem dla którychś pokoleń następnych. Chemiccy obmyślają sposoby odżywiania ludzi za pomocą pastylek. Bakteryolodzy walczą z drobnoustrojowymi wrogami organizmu ludzkiego. Medycyna jest na tropie opanowania większości chorób zakaźnych, a dane statystyczne stwierdzają już dziś wielki postęp w kierunku wzmożenia się na ogół skali zdrowia ludzkiego i — co za tem idzie — przedłużenie życia.

W Anglii od 1881 do 1900 r. średnia długość życia zwiększyła się w stosunku do mężczyzn o 14 lat, w stosunku do kobiet o 16. We Francji od 1891 do 1903 r. zwiększyła się o 10 lat dla mężczyzn i o 11 dla kobiet. W Danii w ciągu ostatnich 57 lat mężczyźni zdobyli dodatkowo 13 lat życia, kobiety 15. W Szwecji ta „zdobycz życiowa” w ciągu 67 lat da się określić cyfrą 17 lat dla mężczyzn i 15 lat dla kobiet. Ale do zadziwiających wyników doszły Niemcy: w okresie czasu 23-letnim (1887 —

1900) życie mężczyzn przedłużone zostało o 25 lat, kobiety o 29 lat.

Według wyliczeń uczonego amerykańskiego, prof. Fishera, średnia długość życia ludzkiego była znacznie mniejsza niż obecnie. W XVI stuleciu stanowiła 21,2, w XVII — 25,1, a w XVIII 33,6. Do tak świetnych wyników doprowadziła nauka higieny i medycyny.

Słusznie więc za D. Zglińskim powtórzyć możemy, że prawie „wypprzedzamy naturę”.

Ale czy przyjdzie chwila, kiedy rozum, wiedza, intelekt wybawi nas z pęt niedoi, której matką karmicielką jest amoralność nasza?

Im głębiej w świat misteryów nauki sięga docieklivość ludzka, stwarzając cud za cudem, z tem większą furją szaleją złe instynkty.

Od niepamiętnych czasów biedzi się wiedza na równi z objawieniem nad sposobami i środkami moralnego udoskonalenia ludzkości. Powstają systemy norm etycznych, krzyżują się metody i wskaźniki, padają hasła.

Nigdy może nie nacierało na siebie tyle i takich potężnych w różnorodności swej prądów filozoficznych, jak w ostatnich dziesiątkach lat przed wybuchem dzisiejszej wojny.

Od Nietzschego poczęło się przeszacowywanie starych dogmatów. Amerykańsko-niemiecki humanizm i pragmatyzm wypromieniował z siebie religię „użytecznego czynu”, która jako zbyt idealna wiarą swoją w człowieka, przetwarzającego naturę, wywołała wkrótce antynomie pod postacią „neorealizmu” (Georges Stuart Fullerton z Ameryki).

Gdy na nowym lądzie nauka niedawno jeszcze podnosiła do apogeum wolę ludzką, dla której niema nic niepodobnego, a wartość moralną człowieka mierzyła siłą, rzutkością, napięciem jego czynu, w niektórych zakątkach Europy nie przestawał pokutować duch determinizmu. Mechanismi w nielicznej swej gromadce, uważają świat cały za jedną wielką, w ruch puszczoną maszynę, gdzie każde miejsce jest z góry oznaczone, każdy stosunek uwarunkowany, wszystko, cokolwiek wydaje się zmienne, oraz na zawsze i niedwuznacznie ustanowione, a więc — i czyn, i normy etyczne od nas niezależne, z ustroju świata — maszyny władną koniecznością rwące nas za sobą rozpędem kół i transmisji swoich...

Monizm, religia wiedzy, uważa człowieka za narzędzie, mocą którego mózg wstępuje w działanie. Podstawą jego etyki jaknajdalej idące poznanie i możliwie rozległa wiedza praktyczna. Z radością stwierdzają moniści upadek



starego idealizmu przeszłego stulecia: idealizmu Heglów, Schellingów, Schillerów.

Sztandarem ich praktyczny rozum Göthego; dążeniem — błogostan ekonomiczny, wzorowe stosunki gospodarcze i społeczne.

Pierwsze miejsce w rzędzie nauk zajmuje socjologia, we wskazaniach której tkwią podstawowe zasady etyczne. Ludzkość tworzy zbiorowy organizm, którego pojedynczy członkowie są jak komórki, o tyle żywotne i życiodajne, o ile przystosowują się do masy organicznej.

Tylko taki drogowskaz prowadzi w doliny szczęśliwości doczesnej. Precz z pokutą i żalem za grzechy! Wszystko, co człowiek robi, wyznacza nie przeszłość lecz przyszłość.

Wieczność nie istnieje, gdyż niepodobna wyobrazić sobie fal nieskończonej energii *)

Moniści żyją chwilą i — wiarą w potęgę swego skoordynowania i radością, dumą, że na całej przestrzeni ojczyzny kraju niema złe uprawnych pól i nie zdrenowanych łąk, nie wykarczowanych lasów. Wiedza ich to suma poznania, jakimi drogami jeszcze wzmódz materialny dobrobyt społeczeństwa, jak łączyć się w jedną zwartą siłę dla obrony narodowych placówek.

Po przez te wszystkie hasła nicią czerwoną przewijał się intuicyonizm Bergsona, wskazujący wiarę, że najdosłowniej w człowieku jest nie to, co przejawia się czynem, wyrazem, giestem nazewnątrż świadomości, ale to, czego źródła nie rozumiemy, mając je w sobie: skarb, zamknięty na sto wierzei przed pojemnością trzeźwych zmysłów.

*) Wilhelm Ostwald — Monistische Sonntagspredigten.

Zdaniem Bergsona, *jest* nieskończoność, *jest* wieczność i ku niej w tęsknocie kosmicznej winniśmy zwracać oczy, kierując postępkami naszymi tak, aby stały się godne dostojnych źrenic Niewiadomego.

Wojna zawiesiła spory filozofów. Przyczliły hasła. Napiecie myśli i woli zwróciło się w jednym kierunku: dźwigania leżącego w gruzach świata i odbudowy zgłiszcz. Obok najdzikszych instynktów zniszczenia występują cudnoskrzydłe zjawy nadludzkich poświęceń i bezprzykładnego bohaterstwa.

Co zwycięży po wojnie: materyalizm fizjologiczny czy romantyka idealizmu? Jaki będzie stosunek nauki do etycznych postulatów ludzkości?

Na parę miesięcy przed wojną pisał w jednej z prac swoich dr. Julian Ochorowicz:

„Wiedza przyszłości rozszerzy się z jednej strony przez przyjęcie nieznanych dotychczas dziedzin, z drugiej — życie poprawi się przez rozszerzenie uczuć braterstwa.

„Braterstwa z poczucia istotnej łączności i wzajemnej zależności, a nie z nienawiści do pewnych form i wierzeń, jak w rewolucji francuskiej — i nie braterstwa z nienawiści do innych narodów, jak w dzisiejszych nacjonalizmach — i nie braterstwa z nienawiści do klas posiadających, jak w dzisiejszym socjalizmie.

„Niestety jednak: ażeby potrzeba takiego braterstwa została odczuta przez ludzkość, musi naprzód ten prąd, w którym płyniemy, wyczerpać się i musi dosięgnąć swego szczytu epoka nienawiści, w której żyjemy”.

Czy nie prorocze mogą być te słowa?

C. Walewska.



Tam, gdzie się wznoszą krzyże,
może były winy...
lecz — po Golgocie idą
Zmartwychwstań godziny...

Zofia Cieszkowska.



MYŚLI....

Głęboki patryotyzm wymaga splotu trzech władz naszego ducha: poczucia piękna, dobra i prawdy.

* * *

Ziemia ojczysta, z jej geologicznymi profilami, niebem, klimatem, roślinnością, fauną — musi się nam podobać, budzić w nas wzruszenia poetyczne, które są nam niewypowiedzianą rozkoszą, haszyszem kojącym życia nieodłączne bóle, natchnieniem do myśli szlachetnych, podniosłych.

* * *

Rodaków wszystkich winniśmy kochać, zalety ich widzieć i uznawać, wad nie przeoczać i nieoceniać przesadnie, ale z wyrozumiałością je sądząc, gorliwie do leczenia ich dążyć. Kochając rodaków bez różnicy stanów, współdziałać gorliwie i ofiarnie w zdobywaniu warunków społeczno-politycznych, dać mogących im najwyższą miarę pomysłowości i wartości.

Żadnego ze stanów, których był powołany do życia — niezależnie od świadomości ludzkiej — prawa dziejowego rozwoju ludzkości, nie wolno prawdziwemu patryocie ani nienawidzić, ani lekceważyć, ani potępiać, wolno li dążyć do ścierania, z poszczególnymi warunkami dziejowego rozwoju związanych, swoistych stanu danego błędów i braków.

* * *

Zapewnianie w twardych życia warunkach ojczyźnie rozwoju duchowego, politycznego i materialnego wymaga wiedzy, roztropności, mądrości — których bóstwem jest ideał prawdy. Bez usilnego dążenia do prawdy, do możliwego jasnovidzenia bliższych i dalszych następstw poczyniń dzisiejszych, bez opierania się zawodzącym fałom namiętności, uprzedzeń, fanatyzmu, bez unikania zawodnych blasków frazesów jaskrawych — niemasz wielkiego, prawdziwego patryotyzmu.

Warszawa 14 maja 1915 r.

Dr. Henryk Nusbaum.

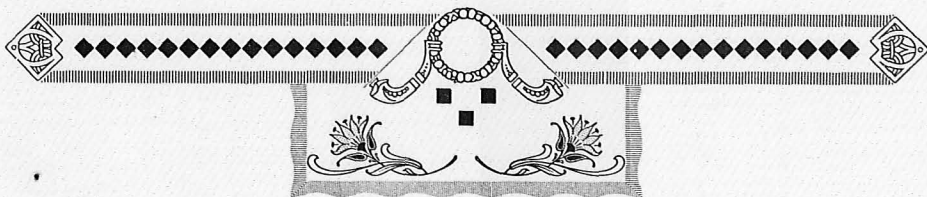
* * *

„Bez piękna niema dobra, bez dobra niema piękna“, twierdzi John Ruskin. Głęboka ta myśl wielkiego reformatora pojęć estetycznych znajduje potwierdzenie zarówno w życiu pojedynczych jednostek, jak i całych narodów. Piękno rozwija się bujnie tam, gdzie króluje dobro, a szpetota moralna zabija pierwiastek estetyczny. Staranne kultywowanie piękna uszlachetnia nas duchowo i budzi lepsze, podniosłejsze struny ludzkiego jestestwa.

Piękno nie jest jakimś przygodnym ornamentem życia, który możnaby dowolnie przyjąć lub odrzucić, lecz zasadniczą, składową częścią istnienia każdego człowieka kulturalnego, na prawdę godnego tego miana.

Piękno w najszerszym tego słowa znaczeniu jest celem istotnym sztuki, sztuka zaś jest najwierniejszym zwierciadłem, w którym odbijają się ideały, obyczaje i charakter danego narodu. Głęboka kultura słonecznej Hellady, która postawiła sobie jako ideał rozwój piękna ducha równomiernie z pięknem kształtów, stworzyła niezrównaną w swej harmonii sztukę klasyczną.

Zofja Stankiewicz-Skorobohata.





W OBRONIE SZCZEROŚCI.

Także to często wśród publiczności, wychodzącej z teatru lub wystawy słyszy się melancholijne wyrzucenie: „Może to i piękne, ale ja nic a nic z tego nie rozumiem”.

Nadmienić wypada że przeważnie odzywają się z tem właśnie ludzie inteligentni, wykształceni—ludzie, którzy w jakiejś specjalnej dziedzinie rozumieją bardzo wiele i o intelekcie swoim posiadają mniemanie dość zdecydowane, dla tego też, mówiąc o sprawach wykraczających zbyt daleko po za zakres ich wiedzy specjalnej, śmiało pozwalają sobie na pewną dozę szczerości. Inaczej się rzecz ma z osobnikami, którzy zdania swego w żadnym kierunku nie są dostatecznie pewni, a pragną zachować zawsze pozory wyższości umysłowej, zwłaszcza jeżeli snobizm pragnieniom tym oznaczy z góry określony kierunek. Ci do niezrozumienia czegokolwiek w rzeczach sztuki przyznają się nader niechętnie, a naciągając wszystko do wykniętych przez snobizm założeń, wytwarzają błędne koło zaraźliwej nie szczerości.

Jegomość, który ziewał w teatrze na sztuce z wielu względów może niepospolitej, a przynajmniej za niepospolitą powszechnie uznanej, nie posiadającej jednak mocy bezpośredniego wzruszania, nie ma odwagi przyznać się do tego, że się nudził, lecz owszem zaraz po zapadnięciu kurtyny, opanowuje się, przybiera minę zachwyconą i uważa sobie za obowiązek wygłosić:

— Jakie to mocne, jakie głębokie, jak to „bierze”!

Ktoś, kogo sztuka nie „brała”, a chciał obserwować otoczenie, mógł zauważyć, że takich, jak ów jegomość ziewający, było więcej i przeważnie wszyscy ukrywali swój istotny stosunek do tego, co się działo na scenie najstarszanniej. Przyszli tu w usposobieniu do pewnych wzruszeń, do pewnych nastrojów, i nagle poczuli się, jakby zawiedzeni, jakby zaskoczeni niemłą niespodzianką, ale nie zwierzają się z tem nikomu.

A jednak prawdopodobnie ludzie ci, przynajmniej w większości, rozumieli dokładnie o co autorowi chodziło. Dotarli oni do tego jeżeli nie bezpośrednio przez własne dedukcje, to za pośrednictwem powołanych do tego krytyków i komentatorów, którzy zazwyczaj wybitniejszym utworem torują drogę do świadomości ogółu, a przez odpowiednie dopełnienia i wyjaśnienia oświeclają oni szlaki, jakimi kroczy twórczość artystyczna; publiczność zaś czyta te rzeczy i przygotowuje się do należytego przyjęcia

dziela sztuki. Oczywiście, okoliczność ta znakomicie ułatwia sprawę porozumienia się artysty z publicznością. Nie ulega też wątpliwości, że na przedstawieniach utworów najbardziej w układzie zawilych, najmniej w koncepcji ogólnej uchwytnych, garść słuchaczy zna zasadniczo ich sens ukryty, pojmuje znaczenie wprowadzonych tam symbolów, wie do czego dążą dziwne, pozornie nie dające się kojarzyć, skojarzenia pojęciowe, ocenia trafność szczęśliwie wynalezionych metafor i figur retorycznych, a w rezultacie wobec całości dzieła pozostaje obojętna. Istotna bowiem funkcja sztuki nie leży jedynie w granicach ujęcia intelektualnego. Zrozumienie symbolów i przenośni jest zaledwie, jakby odczytaniem rebusu, co zapewne daje już swego rodzaju zadowolenie—zadowolenie specjalne, wypływające z przełamania trudności myślowych, pełna radość estetyczna mieści się wszakże w sferze zgola odmiennej. Siedlisko swoje ma ona mianowicie w uczuciu. Dopiero zapanowanie nad uczuciami widza lub słuchacza, wzbudzenie w nim wzruszeń silnych i głębokich jest prawdziwym tryumfem artysty.

Ażeby się to spełnić mogło, artysta musi zastać publiczność odpowiednio przygotowaną—odpowiednio uwarażliwioną, uczuloną, uartystyczną. Bez tego warunku wzajemne porozumienie się uczuciowe staje się niemożliwe. Najprzedniejsze nawet ziarna natchnień twórczych, jeżeli padną na grunt nieuprawiony należyście, będą rzuconym na opokę zasiewem straconym, który, niestety, nie zdola wybujać cudnym kwieciami rozkoszy duchowej, jaką ludzkości dostarczyć winna sztuka.

Jest to sprawą długiej i starannej kultury estetycznej. Nie zastąpi jej jeden artykuł informacyjny, czy wykład teoretyczny, a tem mniej sąd gotowy, narzucony przez najgłośniejsze boday w danym zakresie powagi. Zdobywa się ją natomiast przez obcowanie ze sztuką prawdziwie dostojną—przez, że tak powiem, oddychanie jej atmosferą górną i pełną czaru.

Rzeczywiście, po za niezaprzeczenie skutecznymi i konkretnie określonymi środkami wychowawczymi, jak wielkie muzea, wzorowe teatry, koncerty symfoniczne, systematyczne, umiejętnie zorganizowane wykłady historyi sztuki i t. p., w sprawie szerokiego uartystycznienia ogółu decyduje jeszcze mnóstwo czynników nieuchwytnych, nienazwanych, nieujętych w zdecydowane formy wyrazu. To pewna, że środowiska o intensywnym życiu artystycznym wytwarzają do kola siebie jakoby specjalne emanacje, które przenikają do otoczenia i wy-



wolują w jego układzie psychicznym zmiany nader charakterystyczne. Można by je nazwać usposobieniem do sztuki.

Uspokojenie takie z kolei rzeczy działa w sposób dodatni na ośrodki samej sztuki. Podnieca je i umacnia. Skoro zatem rozpalone w danej chwili ognisko artystyczne znajdzie dla siebie wśród otoczenia sprzyjającą atmosferę, rozżarza się wewnątrz jeszcze silniej i rzecz naturalna, silniej na zewnątrz promienieje. Powtarza się tu, niby znane w fizyce, zjawisko osmozy.

Oczywiście proces wzajemnego przenikania nie może być dziełem jednego momentu. Odbywa się ono stopniowo, na drodze powolnej ewolucji obustronnej. Dobra, wykwintna sztuka z czasem urabia dla siebie zastępy wykwintnej, wykształconej estetycznie publiczności, te zaś ze swej strony stawiają sztuce wysokie, odpowiednie do ukształconego smaku swego wymagania.

Możliwe jest, że ci sami ludzie, dla których dziś dane dzieło przedstawiało się, jako niezrozumiały i tem samem obojętny hieroglif, lub w najlepszym razie było łamigłówką, rozwiązana szczęśliwie przy obcej pomocy, z cza-

sem przez trwałą symbiozę ze sztuką dojdą do tego, iż samo dzieło, stanie się krynicą niewyczerpanych wzruszeń i uniesień. Życie się z tym dziwnym fenomenem, jakim jest twórczość artystyczna, otwiera oczy na niezmierny obszar objawów dotąd niedostrzegalnych, przez co dusze nasze wzbogaca nowymi wartościami. W tym wypadku sztuka nabiera istotnie znaczenia funkcji społecznej i uspołeczniającej—potężnego czynnika harmonijnego zespolenia sił twórczych, z ich gruntem rodzimym, którym jest całokształt życia duchowego narodu.

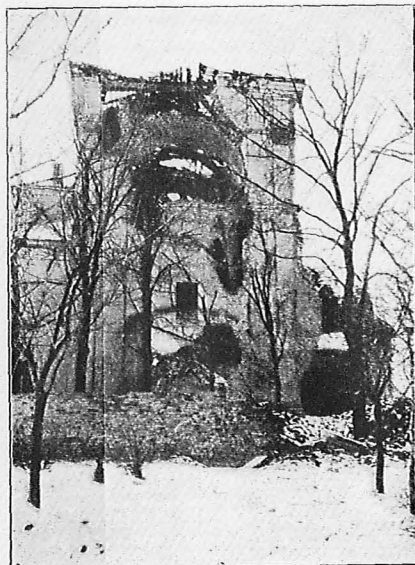
Ale piękną tę harmonię osiągnąć się da jedynie na zasadach zupełnej szczerości obustronnej.

Sądzę, że nie zawsze wobec ogółu są szczerzy artyści, którzy na widok publiczny wystawiają dzieła, niestojąc na poziomie przeciętnych wymagań, natomiast ponad poziom tych wymagań, wynoszonych przez sztucznie ukute teoryjki—artyści, którzy dają społeczności swojej sztukę dla doraźnego sukcesu podrobioną. Niech że publiczność wobec dzieł podobnych zachowa się z całą szczerością.

T. Jaroszyński.



Kościół bez wież.



Bok kościoła.

ROK 1915. ZNISZCZONY KOŚCIÓŁ W ROKITNIE.



DO ŹRÓDEŁ DUSZY POLSKIEJ.

Owyroczonej chwili najokrutniejszej w dziejach świata Wojny 1914—1915 roku stanęła Kobieta-Polska zwartym zastępem do życia obywatelskiego powoływanych pracownic, na odpowiedzialnych posterunkach społeczno-narodowej pracy.

Pięćdziesięciolecie Bluszczu zastaje ją w nowej fazie rozwojowej drogi.

Od ołtarza domowych ognisk fala życia nowego czasu powiodła ją poza obręb prywatnego bytowania w rodzinie, do zbiorowego ogniska bytu narodowego na posterunkach obywatelskich stanowisk.

W życiu społecznym i politycznym narodu niewiasta polska zajmuje już poczesne miejsce. Do dzieła „pro publico bono” powoływana jest siłą rzeczy, przeciw której nie masz apelacji.

Rzecz w tem, aby zajęła ona *swoje własne, sobie właściwe*, przez nikogo przeto niezastąpione miejsce. Aby stanęła na zew czasu wyrocznego, zbrojna w potęgi natchnień niewieściego ducha, wierna tradycjom bohaterkich Polek, którym nie obcym był ster narodowej nawy w najświetniejszych czasach państwowego bytowania narodu polskiego.

Spadkobierczyni ideałów, w ofierze życie niosącej narodowi „Wandy”, opromienionej czcią narodu, Wandy, w legendzie ludu ubóstwionej, w przyszłość, godną wielkiego narodu idącej—czynami ofiary.

I spadkobierstwo zasług wielkiej Królowej Jadwigi:

Dzieło Oświaty z pod najwyższych sztandarów, i dzieło Unii, nie tylko państwowej, ale społeczno-religijnej z narodem.

Oświata dusz i serc.

Demokratyzacja narodowego życia, pod górnym znakiem formuły, duchowych nakazów polskiej myśli, już samowiednej:

„Z szlachtą polską, polski lud!”.

A wraz z tem *religijny*, kojarzący (*religare* = spajać), stosunek duszy kobiecej do spraw narodowego życia *w prawowicie polskim* postępie.

Święty czynnik: rozjemstwa, zgody, miłości i pokoju, którego siew ma rzucać łanom Polski nadewszystko ręka niewiasty, godnej wielkiego spadkobierstwa Świętego Testamentu Królowej Jadwigi, współtwórczyni przyszłości Polski odrodzonej w sobie.

W wyrocznej, pełnej wstrząsających tragizmów chwili, staje przed nami wagi doniosłej pytanie:

Zali dorosła już Kobieta Polska do tych olbrzymich zadań, jakie wkłada na jej barki,—o przyszłości narodu decydować mająca dziejowa chwila, jaką obecnie przeżywamy?

Pytanie miary wielkiej.

W stosunku do tragizmów położenia narodu, zgola wyjątkowych, wśród spraw ziemskiego globu innym narodom mało znanych w tak ogłuszająco bolesnej treści,—pytanie to nieomal wyroczne:

„Być, albo nie być”.

„Nikt nie stawia gmachów z błota,

A najwyższy rozum — Cnota”.

To godło wiary polskiej.

„Być, albo nie być” dla narodu, który swą przyszłość zdobyć może jedynie odwołaniem się do najwyższych dziejowych potęg ludzkiego istnienia, aby przy ich pomocy twórczej wyjść na światło życia z tych wiekowych mroków, w jakie go losy macosze wtrąciły wyrocznie.

Oczywiście, dopiero w pryzmacie historycznego ujęcia wstrząsających dziejów naszej chwili odpowiedzieć będzie można na to pytanie, ze świadectwem rzeczowych dokumentów w dłoni, z ręką na sumieniu.

Nie znaczy to jednakże, abyśmy dziś jeszcze nic o tem powiedzieć nie byli w możliwości, sondą myśli w treść istoty zjawisk idąc Dyaryusz naszej chwili, wymowa jej faktów, chwytnych „na gorąco”—w twórczej fazie stawania się, nie jest bynajmniej dla oceny w pryzmacie jutra bez znaczenia.—Przeciwnie.

Już świadectwem szerokiego uznania ocenioną została działalność Kobiety Polki na wielu posterunkach jej dzisiejszego obywatelskiego Czynu. Obecny pamiętnik 50-lecia Bluszczu poświęca jej niewątpliwie należną chlubną kartę.

Chwałę polskiej samarytanki głoszą jeńcy i ranni trzech wojujących wzajem armii daleko poza granicami Polski, echem słusznej oceny dzieła Jej ofiarnej ręki trwale w pamięci ludzkiej ryjąc ślady.

Obywatelska działalność Polki w społecznych instytucjach ratunkowych ma również zasłużoną kartę. Wymowa faktów mówi sama za siebie.

Zagadkowem jednakże pozostaje jeszcze



pytanie co do wartości udziału obecnego Polki w sferze jej bezpośredniego oddziaływania na bieg życia *politycznego* narodu. Mówimy o tym ogółe kobiet, który wysuwa się w swej działalności do roli przewodniczenia sprawom polskiej myśli politycznej, bez względu na ważność swych mandatów potemu.

Na to świadectwo chwili odpowiada:

Jaskrawo bezwzględny udział kobiety w niszczycielskich rozterkach *wojny domowej*, sposobami walki: nienawiścią, waśnią, środkami małej, obosiecznej broni — godzenia w pierś przeciwnika ostrzem zarzutów, nie cofających się przed sposobami działania złej woli, świadczący, że psychika kobiety tego pokroju, podlega silnym perturbacyom, a jej sztandar bojowy nie miewa nic wspólnego z herbowym znakiem duszy polskiej. Nie polskim trybem bojująca

dłoń niewieścia chwyła wszelkie narzędzia zniszczenia skwapliwie, a zapamiętała: młoty, siekiery, ale się *kiełni budownictwa* — idąc śladami licznych wzorów, nie ima.

Brak hetmanek po tem! Na tę wyroczną chwilę dziejową zbrakło Polsce — Orzeszkowych, i Konopnickich. Z krwi i kości narodu idących wielkich Posłannic Polski, Mickiewiczowskiej wiary i jej znaku!

Zabrakło nam rąk do czynu *rozjemstwa* — z *miłości*, do dzieła odrodzenia — „z ducha i przez ducha?”

Byłby to wyrok zagłady i śmierci.

Ufajmy! Wstaną hufce kobiece — z *ducha polskie*. Wstają! Czas je woła. Idą — w imię Boże.

Polska w twórczej duszy kobiecej — nie zginęła, „Będzie”. M. Cz. Przewońska-Helia.

Warszawa, 15 Maja 1915 roku.



KOBIETA POLSKA.



Kak przyzwyczailiśmy się myśleć i mówić utartymi szablonami, że nie razi nas, ani do refleksji nie pobudza, stałe stawianie na piedestale kobiety polskiej, na którym umieszcza ją nasza wyobraźnia lub łatwe zaspokojenie sumienia a nie trzeźwe poznanie rzeczywistości.

Gdzie bowiem są te wyjątkowe cnoty, które przypisujemy żeńskiej połowie naszego społeczeństwa; ani w historii ani we współczesnej dobie, o ile zechcemy ogarnąć całość a nie nieliczne wyjątki, z pewnością ich nie znajdziemy.

Pomińmy czasy rycerskie, gdzie kobieta nie grała wybitnej społecznej roli; prócz kilku bohaterów kresowych zasłaniających własną piersią gniazda rodzinne, a czyniących to więcej impulsywnie niż z rozumowania, i zwróćmy się do czasów rozkładu Rzeczypospolitej, z jej niekarną anarchją szlachecką i tępem obywatelskim sumieniem. Historycy przypisują to obniżenie się charakterów zgubnym praktykom szkół jezuickich, nie widzimy jednak po za ich wpływem starań matki, któraby umiała duszę syna przed nimi osłonić, skierować ją do nowszych, ogólnoludzkich ideałów, natchnąć gorętszą i więcej bezinteresowną miłością kraju.

Na grobie ojczyzny, podczas sejmiku Grodzieńskiego, cała falanga pięknych pań tańczy nawpół obnażona z zupełną nieodpowiedzialnością za swoje czyny, a najlepsza z nich, najmądrzejsza, z aspiracyami pedagogicznymi, nie waha się swoje imię złączyć z nazwiskiem Repnina na wieczną hańbę historii.

Przyszły czasy ciężkiej pokuty i otrzeźwienia; wszakżeż to synowie matek polskich walczyli w latach 31 i 63 i one im tego nie broniły, szły wówczas z zaparciem siebie na Sybir, towarzyszące ukochanym, za to jednak, te co pozostały z jakąś gorliwością zabrały się do tłumienia złudzeń. Pięćdziesiąt lat szła w tym kierunku gorliwa praca, otaczało się dzieci najwyższą troskliwością, dostarczało się wygód, aby zapomniały, że jest jeszcze i jakiś inny cel życia.

I oto pokolenie dzisiejsze znalazło się znów oko w oko z tragedją dziejową; czy nasze kobiety doń dorosły? byłoby to wprost niepodobieństwem. Gdy sen o rzeczach wielkich uciekł z przytmkniętych powiek, gdy rozpanoszyła się troska o życie przyziemne, trudno zdobyć się na heroizm myśli i czynu.

Widzimy więc całe szeregi wysiłków szpitalnych i filantropijnych, czynionych w myśl kosmopolitycznej zasady: Res sacra miser, nie widzimy jednej myśli przewodniej, wiążącej rozproszone, przypadkowe usiłowania w jedną ideę; pracy *dla przyszłości ojczyzny*. Nie jest nią przepełnione życie: kobiet ze sfer inteligentnych, tylko jedna może włócianka ją zrozumiała; codzienną szarą pracą zbiera w swoje ręce i ratuje ziemię, czyni to bezwiednie, niemal żywiołowo, nie straszy jej grom ni burza, nie zmienia linii jej życia; jakby czuła, że jej zadaniem jest to, co inni zmarnowali — *wypracować*.

D-wa Kosmowska.



MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NA PAMIĄTKĘ KWESTY NA WPISY, MAJ 1915.

Patrzę na wasze młode, harde głowy
Promienne oczy i silne ramiona,
Które się biorą do świętej budowy
Gmachu Przyszłości. — Bądź błogosła-
wiona,
Młodzieży polska — skarbie narodowy!

Skarbowi swemu Naród cały wierzy,
Że cel zostanie jasnym — czystą drogą,
Że świętych znamion swoich nie odbieży:
Pracy, wytrwania, miłości — i Boga,
Błogosławiona bądź — polska Młodzieży!

Błogosławione rycerskie wnuczęta,
Zahartowane Sodalisów plemię;
Błogosławione drogie pacholeta
Pokoleń — znojem zraszających Ziemię;
Błogosławiona Młodzież — Przyszłość
święta!

Błogosławione, wybladłe od młodu,
Zastępy chłopiąt zgięte nad warształem,
Nie znać wam więcej duchowego głodu!

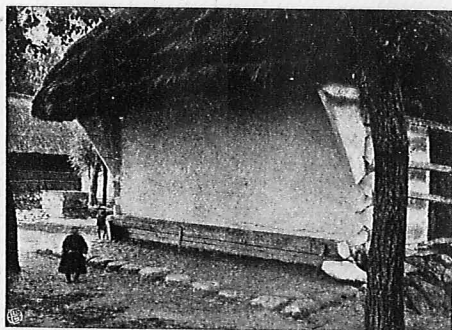
Jutrem jesteście — nadzieją i kwiatem,
Błogosławiona Młodzież — skarb Narodu!

Nie odbiegajcie rodzinnego proga,
Niech wrzask rozterki — jedności nie głuszy,
Niechaj wam obcą będzie szyderski trwoga,
Niech się nie waży gorszyć młodej duszy
Zły wróg! — Ojczyznę kochajcie — i Boga!

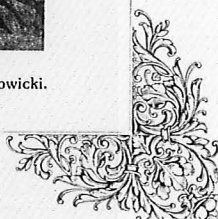
Oto głos idzie z mogilnych rubieży,
Co od pół wieku zapadały w ciemnie,
Kędy krew młoda wsiąkła, kędy leży
Popielna siejba młodych kości: „Ze mnie
Wstał Duch — co czeka, krzepi, ufa,
wierzy!“.....

Oni — porwani młodzieńczym zapałem,
Szli ongi drogą nieszczęsną — a szczytną.....
Wam — inna ścieżka — kochać sercem stałem
W pancierz rozumu zakutem!.... Odkwitną
Przyszłości kwiały..... „Słowo“ — będzie —
„Ciałem!“.....

Bożymir.



Rok 1915. Chata z „Rysiami“ w Łaznikach pow. Łowicki.





Z PODZIEMNEGO ŻYCIA LUDU WIEJSKIEGO.

Jan Rosocha ze Wsi Polana Wielka na Kurpiach był to człek światły i ku ludziom i światu chętnie się garnął.

Lubił też, gdy pora była po temu w gospodarstwie sposobna wyjechać w dalsze strony, aby się przekonać na własne oczy jak tam sobie radzą ludzie w trudnej doli i jakie myśli mają ukryte za pazuchą.

Pewnej zimy wybrał się w lubelskie do wsi zamożnej, śmiało zdążającej ku oświacie.

Miał tam znajomych, jechał więc śmiało, pewny dobrego przyjęcia.

Nie zawiódł się, przyjęto go w onym Majdanie serdecznie, goszczono hojnie i ze słowem szczerem w poufnej rozmowie nie tajono się wcale, kiedy to w kole statecznych gospodarzy umiejących trzymać język za zębami, rozprawiano półszepem o naszych sprawach krajowych.

Kurp wyjechał z lubelskiej wsi pokrzepiony na duchu, a przy okazji przesłał list do statecznych gospodarzy, w którym z chłopską otwartością skrytykował rządy ówczesne i tak swe wywody zakończył.

„Jak się mocno miłować będziemy i razem działać, to Pan Bóg się nad nami zmiłuje i srogie rządy tego schizmatyka ukróci”.

Były to czasy, gdy o rewizję i to bardzo skrupulatną, bo połączoną ze zrywaniem poszycia z chłopskich chat w niektórych wsiach ziemi lubelskiej nie było trudno.

Podczas takiej ekspedycji karnej w Majdanie u jednego z gospodarzy, za belką w ciemnej komorze pod pękiem święconego ziela znaleziono i ów list Jana Rosochy.

Zaczęło się śledztwo, które w ostatecznym wyniku, chłopca niezadowolonego z miłościwych rządów skazało na dłuższe przebywanie w Kre-

stach w Petersburgu a potem na osiedlenie paroletnie w mieście Otcoczce.

W mieście tem, naczelnikiem powiatu był Polak zrusyfikowany, ale człek dobry i ludzki.

Ten, ujęty smutkiem polskiego chłopca, kazał mu do siebie na herbatę przychodzić a córki jego gimnazystki starały się rozmową i śpiewem rozchmurzyć wygnanica.

Raz jedna z nich tak go zagadnęła:

— Podobają się Wam nasze pieśni?

— Hm! niby to one i piękne ale nie dla mnie, do mojej duszy jeno polska pieśń przemówić może.

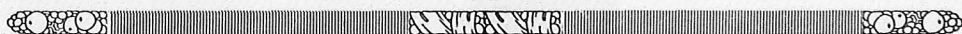
— A to wiecie co? postarajcie się o śpiewnik polski, my się tych pieśni nauczymy i śpiewać je Wam będziemy.

— Doprawdy panienki nie żartują?

— Ani nam to w głowie. Dajcie nam tylko wasz śpiewnik.

Chłop na gwałt napisał o śpiewniku patriotyczny do Warszawy, do dobrych ludzi, którzy się nim na to wygnanie rzuconym opiekowali choć zdala; przysłano mu go i odtąd chodził wieczorami słuchać polskich pieśni w salonie rosyjskiego czynownika. Odżył, jakby ożył się i śmiałości nabrał, chętnie teraz w długie opowieści o kraju ojczystym się wdawał i rzecz szczególna, zwolna ten więzień prostak, samouk zaczął polonizować zruszczoną rodzinę naczelnika powiatu. Po śpiewniku przyszła kolej na historię, literaturę, powieści Sienkiewicza, reszty dokonała wielka trójka romantyków, ale pierwszy siew rzuciła w te dusze zaprzańców spracowana dłoń puszcząńskiego chłopca.

— Zratowałem ich od dusznej zatury i takem się im za gościnę odpłacił — mówi Jan Rosocha wspominając o tym szczególe ze swego tułaczego okresu życia. **Stefanja Bojarska.**



Po ***

Nie była sprawa Twoja marna,
Nie była praca Twa stracona,
Siałaś rodzajne, zdrowe ziarna,
Wśród żyzliwego siewców grona...

Idź z podniesionem mężnie czołem
I nie spozieraj wstecz z żałobą,
Z siewcami nadal pracuj spodem,
Żyłas się z niemi, oni z Tobą...

Warszawa, 10 Maja 1915 r.

Wiktor Pierżanowski.



WSPOMNIENIA ZMARŁYCH

(Z DUMAŃ PRZY FOTOGRAFII ZBIOROWEJ, WYKONANEJ NA CZĘŚĆ JUBILEUSZU DEOTYMY).

Przeszłości cienie z grobów wstały...
U lań młodzieńczych stań ołtarzy!
Rzuć na nie kwiały! A kwiat biały
O dniach minionych niechaj marzy!
O! cicho szepcą wspomnień mary...
Wiłam cię sercem, świecie stary!...

Tu lilje białe chylą czoła...
Śpiewacze szemrzą grobów drzewa,
Woń kwiatów czarem niebios woła.
Pieśń lań ubiegłych tu rozbrzmiewa....
O! wielkość kryje śmierci zima,
To „wieszczka krzyża“ — Deotyma.

Ciernisłe przebiegł pracy pole,
Był druhem piewców. Duch skrzydłały
Znak swój na jasnym złożył czoło...
Mogilę jego zdobią kwiały,
Bo nędzy ludzkiej rzesza długa
Płacze na grobie starca — Pługa.

Śpij snem wieczności w cichym grobie...
Przyszłość o grób ten się zapyła,
Dzień słańął chmurny, dzień w żałobie,
Poranek mroźny ciebie wita...
W całunie śmierci postać siwa,
Jordana smętny cień spoczywa.

Południe życia śmierć tu mroczy,
Poezyi górne zrywa loly...
O! patrzą w wieczność jego oczy,
Na czole nosi czar łęsknoly...
Upadła w gruzy życia czara...
Umilkła piosnka Bożydara...

Krwawo ojczyśle przeszedł łąny,
Brał w serce płomień, żar stuleci...
O! kraj rodzinny ukochany
Niech mu po śmierci w słońcu świeci!
Niech wieczną wiosną się napawa
Grób Krzemieńskiego Stanisława!

Czy to na jawie, czy to we śnie
Serce melodji takiej słucha...
Urokiem lchną te dźwięczne pieśnie...
Ha! śpiew ucisza pustka głucha.
To pieśń o wiosnie, pieśń kochana,
To pieśń słoneczna, pieśń Pomiana...

Przeszły uniesień dni i lata....
Minioną młodość grób ten chowa,
Wspomnieniem dusza w przeszłość wzięła,
I starej pieśni dźwięczą słowa...
O! powstań, dawnych dum kolego!
Znikł cień Juliana Jasińskiego...

Antoni Pilecki.

WSPOMNIENIE.

Straszna burza przeszła nad ziemią naszą.
Ruiny, zgłiszczą, popioły; zgaszone domowe
ogniska. Głucha, martwa cisza wokół.

Rok 1865.

Lecz pod tymi popiołami tlały niedogaszone
iskry, a ze szczelin ruin, pod słońca promie-
niem, wychylały się blade listki bluszczowe,
tej wdzięcznej rośliny, która umie przetrwać
mrozy i z wiosną tchnąć w serca nowego życia
nadzieje i otoczyć swą zielenią stare siedziby
zniszczone, w których ręce bladych, smutnych
kobiet w żałobie, wyszukiwały te iskry, by je
rozdmuchać w płomień.

I jedna z tych smutnych kobiet postanowiła
rozpalić płomień w pochodnię — i osadzić ją

na ruinie otoczonej najbujniej rozwiniętym
„Bluszczem“ — i wziąć liść jego odporny na
północne mrozy, strzegący groby nasze, lecz
z wiosną budzący życie nowe, za „Godło“.

Tą kobietą była Marja Ilnicka, córka wa-
lecznego pułkownika wojska Polskiego — Maj-
kowskiego, a żona Tomasza Ilnickiego, członka
Rządu Narodowego, zamordowanego na zesłaniu
w Syberyi.

Gruntownie wykształcona, autorka nieza-
pomnianego „Skarbczyka Polskiego“, cicha,
skromna, szlachetna i prawa, gorąco kraj mi-
lująca Polka.

Ilnicka, tworząc tę placówkę w literaturze
i poświęcając ją kobietom polskim a biorąc



Bluszcz za godło, miała cel wzniosły, ku wyżynom dążący; by rozbudzać wśród nas życie nowe, silne, oparte na tradycjach świętych ukochań naszych, ale, dążące również do rozszerzenia działalności kobiecych w sprawach społecznych.

Powieść jej „Kamienna Wola” drukowana w Bluszczu wypowiadała dążenia do wyrabiania tej kamiennej woli w walce przy pracy na ojczystym zagonie, a sumiennie prowadzona kronika wszelkich zdobyczy kobiecych na polu ekonomicznym, pedagogicznym i naukowym w całym ucywilizowanym świecie, niosła nam radosne wieści postępu z każdej zdobytej placówki wytwórczości kobiecej.

W pierwszych latach istnienia Bluszczu, spotykał się on z żartobliwie ironizującymi uwagami wśród grona młodych pracowników, którzy pod hasłem „pracy u podstaw” rozpoczynali działalność swoją negowaniem wszystkiego, co, jak bluszcz-roślina szukało oparcia dla swych wątłych łodyżek. Szydono z wszystkich ruin, które on otaczał, z grobów... które okrywał, z dębów u podnóża których, w ich cieniu się zielenił. Ale powoli z lat upływem, pojęcia się zmieniały i bujna, harda młodzież poważną, „organiczną”, pochłoniętą pracą. Zrozumiała i uznała, że działalność kobiecego tygodnika, choć prowadzona przez kobietę a w dodatku poetkę, wspierana jeszcze radą i współpracą takiego granitowego człowieka jak Stanisław Krzemiński, kolegę w pracach Rządu Narodowego zmarłego Illickiego, to placówka poważna i mocna: — krzepiąca dusze, rozświetlająca umysły i urabiająca kobiety nie na bluszczowe, chwilne gałązki, ale, na ludzi

umiejących iść nie tylko wydeptaną ścieżką, ale kroczących odważnie i śmiało po szerszych życia gościńcach — i — coraz częściej stających do wspólnego trudu przy karczowaniu dróg nowych.

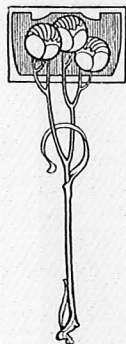
Bluszcz, mając taką tradycję, drukował tylko prace pisarzy na etyczno-narodowym podkładzie podjęte: listy Jeża z obczyzny, korespondencje Kraszewskiego z Drezna niosły nam sprawozdania z wszystkich europejskich nowości; dział gospodarski doskonale przez Ćwierczakiewiczową prowadzony uczył nas, młode, rządzić domem rozumnie i sprawnie, a ozdobą numerów były poezje Ela (Asnyka) Selima (Bukowińskiego) i samej redaktorki.

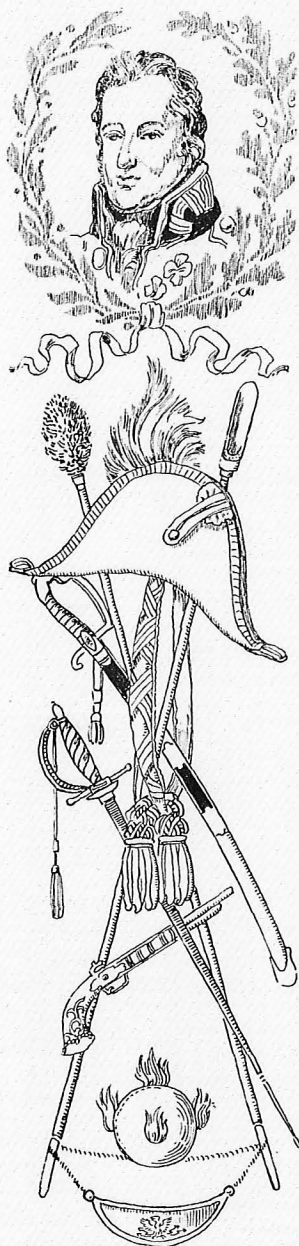
Trwała Illicka długie lata na tem dostojnem stanowisku — Służebnicy narodu i wiernej Strażniczki spraw polskich i kobiecych — i na niem utrudzoną trzydziestoletnią trudną pracą redaktorską i wiekiem w r. 1896 śmierć ją zastała.

Jestem może ostatnią z żyjących współpracowniczek Bluszczu, pamiętającą uroczystą chwilę narodzin jego; pierwsze moje młodzieńcze prace na jego drukowałam łamach; rzewne też i wdzięczne wspomnienie łączy mnie z pismem, a bliska znajomość moja ze zmarłą Redaktorką budzi w mem sercu pamięć jej zasług, wielkiej pracy, wielkiej dobroci, czystości i szlachetności uczuć i gorącej miłości dla „najdroższego dziecięcia” jakim Bluszcz nazywała. Własnych dzieci nie miała.

Po śmierci Illickiej objęła redakcję Szczesna Bąkowska po niej został redaktorem Maryan Gawalewicz, który tę redakcyjną złożył w ręce Zofji Seidlerowej, kierującej Bluszczem już od lat jedenastu.

Ewelina Badowska.





DĄBROWSKI

RZY KOŃ U ŻŁOBU...

Rzy koń u żłobu...

Nie mój, nie mój...

Gra trąbka srebrna:

na bój! na bój!

Brzęk ostróg słysząc

i szczęki pałasza,

Pieśń brzmi za oknem

nie nasza, nie nasza...

Nad ziemią polską

i wszecz i wzdłuż,

Wzbija się krwawy,

bitewny kurz...

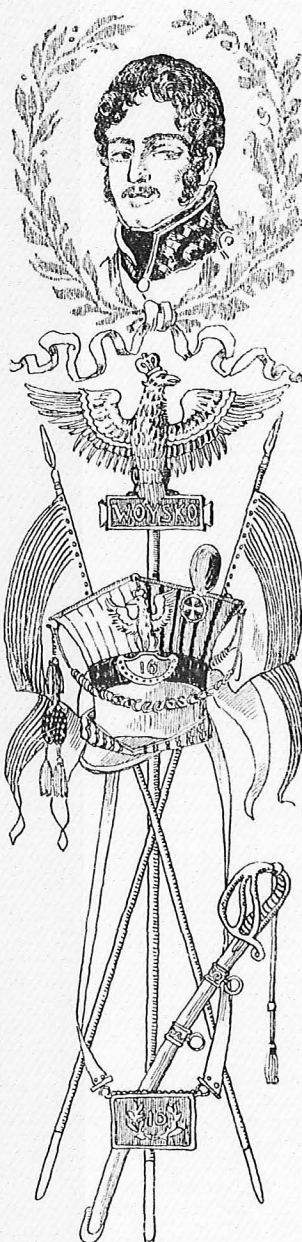
Pod Ostrołęką

huknęły armaty,

Echo im wtórzy:

przed laty, przed laty...

Zdzisław Dębicki.



X. PONIATOWSKI





MATCZYNA DOLA*).

— No! Oddaj sklep mój, — ty...
— I-idź, bo ci powiem ten wyraz, co wiesz...
— Mamusiu! On powiedział: — prukwa.
— A ona się pluje, mamasiu.
— AB plus BC, plus CD — nieprzeszkadzając bębny — plus DG, równa się 2BC plus CD.
— No, oddaj sklep mój, — ty...!
— Kazio niech odda stół Zosi, i proszę być cicho, kiedy inni się uczą... — odzywa się głos matki.

Nad stołem pochylone dwie płowe czupryny, zajądły pomruk niemi kołysze. Uczą się chłopcy. Uszy zasłonili rękami, jakby w obawie, że zdobyta wiedza przez dwa zdradliwe otwory ulotnić się może.

— AB plus BC plus CD... ciągle to samo. a obok:

— *Ante, apud, ad, adversus.*

— *Circum, circa, citra, cis...*

dźwięczy jednostajnie, bezmyślnie, chwilami jakby rozpaczliwie, w beznadziejnej trosce o zdobycie i utrzymanie w karnym porządku niesfornej rzeszy przyimków łacińskich. Zawodna to praca, bo niech zły los, choć jeden z nich tylko, wytrąci z pamięci, rwie się cały gramatyczny poemat i trud idzie na marne. Jak później w życiu myśli dorobek, często w ciężkim znoju zdobyty, lecz nigdy tak serdecznie nie oplakany, jak wtedy:

— Całą noc się uczyłem i... masz: pałę postawił.

— Pałkarz, pałkarz — wyśmiewają siostry, i oto wlecze się długi kwartał niepokoju, bo trwa nieszczęсна jedynka w blizkich pamięci, a wylania się jako wyrzut, czy groźba, lub nawet złośliwe czasu określenie:

— Było to wtedy, kiedy Staś przyniósł pałkę z łaciny.

A potem życie przychodzi, a z życiem błędy, zasługi, troska czy radość, — myśl jednak do tych wspomnień zawsze powraca, i zawsze szczęśliwa, gdy to, co z dzieciństwem, z młodością uciekło, w pamięci odżyje.

— *Ante, apud, ad, adversus...*

— BC plus CD plus DG... i nagle:

— *Minho, Duero, Taga, Gwadyana, Gwadalkwiwir i Ebro...* niby sygnaturka, dźwięczny głosik dzwoni, i pochyla się nad książką jasna główka z niebieską kokardą i... kuje:

— *Minho, Duero, Taga, Gwadyana...*

— Mogłabyś trochę ciszej ze swoją geografią...

— Ach, swoją geografią, a cóż to geografia gorszego od twoich tam...

— Niepotrzebna nauka, zwłaszcza dla kobiet...

— Ach, niepotrzebna? A właśnie że, bo jak wyjdę zamąż, to pojadę do Hiszpanii i będę wiedziała gdzie co, a ty ze swoim ABC będziesz patyki za geometrą nosił, najwyżej... Mamo, niech mama powie, bo już się przesiadowanie zaczyna... *Minho, Duero... Minho, Duero...*

Staś od łacińskich przyimków oczy przyniósł na siostrę:

— Koza, czyli gęś...

— Ach, scyzoryk, czyli osioł... Mamo!

I znowu po chwili:

— A jak się to dokuczanie nie skończy, to... powiem.

— Co powiesz?

Choć pytanie drwiące, to jednak słychać w niem, że i niepokój młode dusze trwoży. Nawet najmniejszy Kazio przerwał zabawę i wielkie niebieskie oczy zwrócił na siostrę.

— No powiedz... co powiesz?

— Już wy wiecie, co... Dobrze wy wiecie co się na... — papie... zaczyna, a na ...rosy kończy.

Chwila ciszy, krzyżują się złe, prawie nieważne spojrzenia, a Kazio, zaczepno-odporny sojusznik, uważa za właściwe targnąć małą Zosię za złociste loki.

— Mamusiu, Kazik za włosy się ciągnie. O!

— Kazio pójdzie do kąta... — odzywa się zmęczony głos matki.

— Czy zaraz, proszę mamy, czy jak drugi raz?...

— Zaraz.

Chłopiec z nieszczera obojętnością, zwraca się na ustanowione miejsce przy szafie, gdzie obdarte paski obicia świadczą o jedynej w tem miejscu rozrywce, i śle stamtąd w stronę dziewczynki pantomimę, wyrażającą przyszłe męki po skończeniu pokuty. Nie straszny jednak Torquemada w kącie stojący, bez obawy krząta się Zosia, okrutniejszą mękę dla duszy zamyśla: ustawiła stoleczek tuż obok skazańca, rozłożyła na nim rozmaite kuszące przedmioty i żwawo rozpoczęła ożywioną komedię zabawy.

Beznose, oskałpowane, lalki, kaleki, z bezwładnymi kończynami, z rozprutem łonem, lub ukrywające pod barwnym strojem krakowskim, brak trocin, puste kokietki, z za pieców, z pod szaf wydobywa dziewczynka. Odnajduje coraz to nowe Kaziowej inkwizycji ofiary, i biega drobnymi kroczkami, a choć wspomnieniami

*) Zabronione drukować przez cenzurę rosyjską.



wzruszona, bolesnych uczuć nie szczędzi, wskrzesza zapomniane żale, i coraz nową niosąc pokusę, prawu siły uraga. A z ciemnego kąta błyszczą roziskrzzone oczy, dusza rwie się do zabawy, do walki z bladymi twarzami, do skalpów zwycięskich... a tu w kącie stać trzeba... Strach tylko, czy nie zapomniała matka.

— Mamusiu, czy mogę wyjść?

— Nie jeszcze. Widzisz, jak grzecznie się bawi Zosia bez ciebie.

Zgrzyt w kącie za szafą, oczy łzami zachodzą, i gorąco, i ciemno, i nudno, a Zosia wciąż biega, coś znosi, i do siebie gwarzy. Kot przyszedł, do zabawy należy.

— Mamusiu, czy już?

Cisza. Nic to dobrego nie wróży, często koniec pokuty oddala.

— A niech tam... — myśli skazaniec, i uśmiecha się drwiąco, choć serce mocno uderza, i coraz duszniej za szafą. — A niech tam, już mi to wszystko jedno. — Wzrok odwrócił od siostry, głowę na chłodną ścianę pochylił, i liczy:

— Raz, dwa, trzy, cztery... — liczy łzy własne, bo zawsze to prędzej czas jakoś przechodzi.

A w anielskiej główce dziewczynki piekielna myśl błyska:

— Proszę mamusi, czy mogę wziąć „Ducha puszcy” do oglądania?

— Weź, dziecko.

Lecz co to? Jęk szczerzy z poza szafy się wydarł a potem płacz rzewny zadrgał w pokoju, i zginął w Minho, Duero, Tago, Gwadyana...

— Niech Kazio wyjdzie już z kąta, a Zosia niech odda mu książkę.

Ucho matki zna małych cierpień nuty bolesne, w jej sercu znajduje odzwiek każde dziecka uczucie, niekiedy bardzo złożone, a tylko przez to serce pojęte, obce dla mózgu mędrców, co ludzkie dusze badają.

I płyną dla tej matki dni takie, uciekają szare, jednostajne wieczory, schodzą do wspomnień, a na życie się kładą, i chyłają je do czasu znudzenia, kiedy myśl już za minionem nie tęskni, przyszłej pociechy nie pragnie, o radości za lata trudu ofiarnego nie marzy, tylko spokoju pożąda, choćby ten spokój przyszedł w chwili, gdy kochające serce po raz ostatni uderzy, a w myślach ostatnia troska się zjawi — troska o dzieci.

Ile to przeszło takich wieczorów, a ile ich przed nią, — strach myśleć i błogo, bo choć życie niejedną jeszcze troskę z szarego dni pasma wysnuje, białą przedzę cierpień i zawodów złoży na skroniach, to może jednak, u schyłku, jasnym promieniem zaświeci, stare serce ucieszy...

— Niech mama z geometrii wysłucha.

— Daj książkę.

I rozkłada się brulion, a obok krótko ostrzyżona czupryna pochyla.

— *Suma kwadratów kątów, równa jest sumie kwadratu gipotenuzu.* — Brzmią twarde słowa nienawistnego języka, i słucha matczyśko uważnie, geometrii uczy się na starość, i drży serce pocziwie w obawie o jutro, a potem żal ściska, gdy chłopiec zły stopień dostanie.

— A bo, mama jest winna... Bo mama to zawsze...

Po geometrii, nieforemne słowa łacińskie, pieśń o wieszczym Olegu, zadanie o kupcu, co pomieszał dwanaście gatunków herbaty, historya Rosyi, w której prostuje się niejedno na skrytych uczuć użytek, bo ciężko sączyć do młodej duszy nieprawdę, a potem znowu Minho, Duero, lub państwka niemieckie, setki razy przez wieczór powtarzane.

— A teraz deklamacya, maman... — więc dyg, i staje Hela w trzeciej pozycji, warkoczyk na piersiach, u kokardy rączka, — a od stołu chłopaków drwiący pomruk idzie:

— Jak się to kryguje fałszywa, fałszywica!

A Hela, jak gdyby na przekór, dźwięcznie, z przejęciem, prawie ze łzą w oku, głosi opowieść o kuku, o serze. Ukłon, i kończy się „le corbeau et le fromage”, lecz w jednej chwili zjawia się „biedne, bose, w brudnej koszulinie” — i znowu złośliwie trącają się chłopaki:

— Dziesiąty raz już to słyszę.

— Biedne, bo-ose, w bru-udnej koszulinie, stanęło u proo-oga...

— Mamusiu, Kazik kopnął mnie w oko...

— Ja nie naumyślnie, mamusiu.

— Biee-edne, boo-ose, w bru-udnej koszulinie...

— Plus BC plus CD plus DG...

Ucieka wieczór, chyli się zmęczona głowa, lecz w myślach niema skargi na los, na pracę ofiarną, bo cicha radość tam miesza, radość tych niewielu wybranych, co siebie najmniej kochają: dla bliskich, drogich, niosą nieprzeznaczonych nocy mękę, w trosce o dzień, co tak rzadko jasnym promieniem się zjawia, a mroczny, ponury, we własnym poświęceniu szukać każe pociechy.

I dziwno myśli zmęczonej że są matki, którym tej pracy i ofiar zamało, po trudy męskie sięgają, w domu im ciasno, do szerokiej przestrzeni, do czynów rwą się — i piszą, i mówią, i po co? Są inne, co marzą: szczęścia w życiu czekają, jak gdyby ono istniało nieprzebrane i słodkie, bez przykrej goryczy, co po niem przychodzi. Toć dziecko jest szczęście, nad kołyską marzyć tak błogo: on będzie wielki, przez ludzi kochany, świat sobą zadziwi, chwałę przyniesie ojczyźnie...



— Z Zakonu Bożego niech mnie mama wysłucha.

Daj książkę. Co macie zadane?

— O, właśnie tu, gdzie o cnotach... Cnoty są trzy teologiczne, czyli Boskie: wiara, nadzieja i miłość.

— No, a co to jest wiara?

— O tem jeszcze nie było.

— Ale ty powiedz co to jest wiara? — i dobra pogodna twarz, pochyla się ku chłopcu. — Co to jest wiara?

— No... wiara — no, żeby wierzyć. Ale to może jutro, bo mam jeszcze bitwę przy Kalce powtórzyć i...

— No, tak... Darów Ducha świętego ile?

Dziewięć... nie — pięć. Nie... mama to mi zawsze pomyli, i potem się muszę uczyć nanowo.

— A u nas — odzywa się z dumą Kazio — u nas w klasie B. pan nauczyciel to wszystko z Zakonu wykreślił, bo wiara, nadzieja i miłość, — takich wyrazów nie wolno... Wsio eto priwislinskija głuposti. Aha!... I ja się tego wcale nie uczę. — Na krótkich nożynach się rozparł, ręce w kieszenie ciemnych urzędowych majtek wcisnął. — I po drugie, u nas w klasie B. Zakon Boży wcale nie jest ważny, tylko dyktówka... a mama to zawsze coś takiego wymyśli...

Wymówek, żalów nie braknie żadnego wieczoru, bo tu nie zjawia się wyraz serdeczny, przy tym warsztacie pracy, ciemną ceratą obitym, u którego tak często ślęczą szczere talenty, ogłupiają w zaraniu wielkie umysły, trwonią zdolności, i brudzą jasne, dobre uczucia, w tej walce codziennej, co nie tylko łaskę Bożą, lecz często młode silne życie zmarnuje. Zabierze, gdy rozpacz wcześniej od mózgu dojrzeje, a nie spłynie ze łzami...

Nawet do matki swojej kochanie później dopiero przychodzi, zjawia się wtedy, gdy życie nauczy, że ono jest jedno, a rośnie i boli serdeczne uczucie, gdy tego jednego kochania nie stanie.

Wśród sprzeczek, sporów i ciągłej urazy wzajemnej, żyje to jedno ciche, błogie i równe uczucie, odradza się w trosce, z najdrobniejszej

radości moc czerpie i wiarę, a co wieczora jasny wzrok błądzi po schylonych nad książkami głowach, niby promień dobrego słońca nad tem, co w myśli i w sercach zakwita — i przędza marzeń się snuje:

— Ten będzie sławny, tamten dzielny i zacny, a ona — tylko dobra niech będzie...

A potem marzy głowa o dniach odpoczynku, o siłach, którychby lata poświęcenia nie zmogły.

— O, mamusiu, ten Kaziek... znowu za włosy się ciągnie...

I przyszedł dzień spokoju nareszcie, przyszedł z mrokiem zimowego wieczoru, i niby grom w serce uderzył.

— Jutro nie pójdziemy do szkoły, — najstarszy Staś matce oświadczył.

— Dlaczego?... — i głosem jej targnął niepokój.

— Ani jutro, ani pojutrze, ani za tydzień.

Oparł głowę na rękach, w oczy matce patrzył zuchwale, lecz gdy dziwna jasność w nich błysła, potem po twarzy przebiegła, zerwał się i do nóg jej przypadł.

— Niech mnie mama nie zmusza. Nie pójdę, nie mogę... — i przed matką wyplakał, co w duszy mu wrzało:

— Nie chcemy Moskali! Nie będziemy po moskiewsku się uczyć!

Mięło dni kilka, — i cisza w pokoju, jakby powszednie udręczenia i niesnaski, z niego uciekły. Stół lśniący pod lampą, ani książek na nim, ani zeszytów; obok chłopcy głowy zwiesili na rękach. Do młodszego zbliżyła się matka.

Cóż, wiesz teraz co jest wiara, nadzieja...

— Wiem, mamo... — oczy mu błysły.

Za matką zbliżyła się siostra, ręce mu na ramionach złożyła; szarpnął się chłopak, lecz potem ją nagle ku sobie przyciągnął.

— Już teraz nie gniewaj się, Helka.

— Ale i ty te... teraz już... nie...

Pochyliła się główka, tuląc brata do piersi i zadręgał nagle jasny warkoczek...

Kazio z Zosią „Ducha puszczy“ oglądali pod oknem.

Zygmunt Bartkiewicz.





„SŁOWIANIE”

W świat białych cerkwi i carów,
kupieckich synów i popów,
z krwi kurzem, z dymem pożarów
pognali mazurskich chłopów.

Na śniegi śmiertelnie białe,
pod mrozy dech ścinające
pognali dziecińy małe,
wróbelki na zimnie mrące.

W myśl odezw wielkoksiążęcych,
na jedno skinienie carskie,
krzyżami mogił dziecięcych
ochrzcili ziemie tatarskie...

Edward Słoński.





Z NIEWYDANEJ POWIEŚCI „CHRZCICIEL”.

EPILOG.

„Głos Wołający” zcichał. Zanikał. Znać było, iż wyczerpał, co światu miał poleconem objaśnić i gasł.

Wypełnił swoje.

Poczucie blizkiego zgonu objęło Męża.

Na słuchaczy padł jakowys nieokreślony, a wciąż rosnący niepokój.

Antypas przycałił się w Galilei i ztamtąd czuwał z przymrużonemi oczyma jak spasiony kot domowy, z pozorów ocieżyła, ale w potrzebie gotów do skoku. Że czuwał, wiadano po wysłańcach jego, którzy co pewien okres zjawiali się koło Męża z jakowemś od tetrarchy poleceniem. Czasami było to tylko pozdrowienie brzmiące jednakże jak przestroga, czasami wyraźne żądanie, aby wygłosił do ludu o Antypasie słowo życziwe. Na jedno z tych ostatnich Mąż odpowiedział.

„Mowa moja do wszystkich jednaka: idzie, w którego ręku łopata Jego, Ten wychędoży bojowisko Swoje...”

W parę tygodni potem oddziałek żołnierzy Antypasowych przyciągnął w Nulicę. Nie czynił wstęptów, ale wszelkie poruszenia proroka i uczniów miał na oku. Prawie jednocześnie rozbiegła się wiadomość wnet sprawdzona, że i pacholankowie arcykapłański z Jezuszałaim krążą w pobliżu. Zasadzili się w pustyni jedni i drudzy w jakowychś głuchych przygotowaniach.

Działo się to na Judzkim brzegu Jordanu.

„Dlaczego nie zatroszczysz się o ucieczkę?” rzekł Chrzcielowi Saturnin. „Przeprawilibyśmy cię w cieniach nocy za rzekę. Ztamtąd wąwozami górskimi ku krainie Arebiw jest droga. Zasię król tych plemion Aretas przyjmie nas wielce mile. Antypas bratowej gwoli poniechał pierwszej małżonki swej a jego córy, ta do ojca zbiegła, który dziś zemstą pała...”

„Jakoż i dokąd mógłbym uchodzić?” odparł Mąż. „Byłem, ziemia krzyk swój wydała i przebrzmiewa...”

„Przebrzmiewa...” rozplynął się szept wśród uczniów.

Dni w pustyni miewały teraz co rano oblicze wyczekujące niechybnych, wielkich zdarzeń.

Którejś chwili Andrzej powiedział z zafasowaniem.

— „Nastają na głowę twą, nie dbasz o to. Ale cóż będzie z nami?”

— „Nie słyszył?” — spytał Chrzciel.

Oczy Andrzeja podniosły się nań ze zdumieniem i pewną trwogą. Ujrzał brunatną dłoń, wyciągniętą i wskazującą płowy obszar lekko falisty pod słońcem złotem.

— „Azali nie napelnion jest okrag — Nadchodzeniem...?”

Uczniowi serce w piersiach na moment przystańło, natomiast skroś natężoną ciszę do słuchu jego przyszedł jakby szept morza jeszcze tak przytłumion, iż nieuchwytny prawie, a wszelako bezdenny i przenikliwy. Zatrząsł się człowiek, nie wiedząc, azali poza sobą czy w sobie dźwięk poznaje.

Nakdimon, Natanael i Lazarus naradzali się wieczorem, siedząc w progu namiotu i patrząc w noc tak roświetloną pełnią księżyca, iż w rozlanem srebrze odcinały się wszystkie wypukłości i rysy wielkiego oblicza pustyni.

Właściwie Lazarus nie miał tu wątpliwości najmniejszych.

— Ja pozostaję — oświadczył spokojnie — trwam przy nim. Wiem, iż ziszczą się rzeczy od początku zapowiedziane.

— Nie może nie dolegać mrok niepewności — rzucił gwałtownie Nakdimon.

— Wstąpię w mrok i wynijdę zeń — odrzekł Lazarus.

Było w jego zazwyczaj echowym głosie coś tak dziwnego, że tamci dwaj chyżo zwrócili ku niemu głowy.

W otuleniu białego płaszcza na tle czarnego wnętrza namiotu wyglądał jakby jakieś zjawisko w całunie wychodzące z czeluści na srebrny, lśniący świat.

— Wielki jest Pan! — zawolał Natanael. — Gdybym cię nie znał od młodu, nie wiedziałbym w tej chwili co mniemać: azaliś jest człowiek żywy jak my!

Zapanowała cisza, którą przerwał raptownie głęboki ciężki szloch. Nakdimon płakał. Boleśnie łkało długo cierpiane upokorzenie i żalność z nieosiągnięcia prawdy upragnionej od lat:

— „Ja, który jestem nie z ostatnich lecz owszem z przodujących Izraelowi... Który młodzię nauczam dróg Zakonu... Którym wziął na to zachętę i pochwałę od następcy Hillela. Nic nie objęły wyciągnięte ramiona, nie dotąpiłem, czego serce żądało!.. Nadaremnie mozoliłem się tyle czasu. Umknęła się od tęsknicy mej tajna prawda; nie dotarłem, chociażem zawsze chciał...”

Krwawo płakała przytarta pycha: „Dlaczegożem tak ukrzywdzon? Czyliż nie miałem prawa słusznego, o! Adonai? Wszakże zdalnych dopuszczasz, wszak gorliwym odsłaniaasz i dla przewodników przysposobiłeś? Byłem przed Tobą pomiędzy stojącemi na czele ludu Twego.



Kędyż splywać będzie z tajników Mądrość najwyższa jeśli odrzucisz nagotowane naczynia?

Wszystko ciało kołysało się w silnym bólu.

— „W niespokojności szukałem od wczesnych dni. Czekałem i otom się nie doczekał. Odrobinę dostawałem na wargi łaknące, zasię całość pokarmu i smak jego dobry odsuwane są odemnie wzdry na odległość... To-lim wysłużył sobie w gorliwości mego męskiego wieku.

Natanael patrzył nań z przyjaźnią, lecz także z odrobiną pogardy.

— „Takiś jest zawsze. Nie ważysz się na wszystko rzeczy i w polowie stanąwszy, pragniesz...

— „Cóżbym zyskał, ważąc się jako ty? Nie powiadam mi o tem! nie wywyższaj się, boć nie wierzę — krzyczał Nakdimon. — Świadom jestem iż równie jak ja przywiązałeś serce do Męża czekając, a widzisz dni uchodzące pusto i czczo...”

— „Och! to nie to! to nie to! — wyszeptał Natanael, chwyciwszy go za ramię.

— „Nie? Cóż nazowiesz? Czy nie dostrzegam na obliczu twojem wątplenia? Długo się wyglądanie. Wzburzona dusza wreszcie rozrywa piersi: prędzej!... I ani ostać tu, ni ztąd odejść! Nie utłumić nigdzie zapalczywości, która nasyci krew!... A przecież nie ku rozkoszy zapalczywości ta plonie, zrodziła się z tęsknicy ku przeświętym tajnikom, ku dziedzictwu obiecane mu Izraelowi!...”

Istotnie podniecenie zdawało się rozsadzać jego mocno sklepioną pierś i szerokie bary.

Na twarzy Natanaela odbił się lekki tryumf:

— „Nie widzisz różnicy pomiędzy nami, a jest...”

— „Nie niecierpliwił się w tobie serce podobnie zdrętwione?...”

— „Ja mogę mieć nadzieję, że to ostatnia próba... Zasię ty nie...”

Ciężka walka wstrząsnęła postacią Nakdimona; zwierzały się w zapasach tęsknoty z pychy Z ust wypadły w szepcie wyrazy:

— „Azaliż jeszcze nie ja sam, lecz przez ręce drugiego?... Azaliż przyjął mam z warg pośrednika?”

Przemogła tęsknota. Uczyniła twarz szarobłądą z wyrazem złamania w wielkich oczach.

Rzekł cicho:

— „Jeśli będziesz coś wiedział, wspomnij o mnie...”

Tejże nocy przed świtanem Nakdimon ze sługami swemi odjechał. Uwoził w sercu smutek. Stała między nim i Natanaelem umowa, że jeśli ten ostatni wyrozumie coś dającego promień pewności w tajemniczym i przewlekłym oczekiwaniu, zawiadomi o tem przyjaciela bez zwłoki.

Obozowisko słuchaczy Męża znajdowało

się teraz na południo-wschód od Jerycha i w bliskości pobraża rzeki. OJ tego miejsca już niedaleko Jardein wlewał się do Martwego Morza. Wil się cicho szepczący przez zagajniki cienkich topoli, niósł wody żywe do uwięzionego na wieki zbiornika...

Natanael szukał chwili sposobnej. Upatrzywszy, gdy nikogo ze świadków nie było, padł Chrzcicielowi do nóg.

— „Wstań!” — rzekł mu Mąż.

Natanael dźwignął się do połowy.

— „Nie wstanę, bo uniżone jest serce moje w ostatniej prośbie. Zgmatwały się wszystkie rzeczy w jeden straszliwy węzeł potrzebujący rozcięcia słonecznym mieczem. Wzruszony stał się porządek dusz jak rumowisko pod niewidzianą jeszcze budową.

Kostniały myśli moje z bojaźni, ale podnosiłem ku tobie pokorne oczy.

Jeden tylko Mosziah zniżyć może na to splątanie śmiertelne i rozprostować, spuszczając ostrza promieni...

Że nie umarłem, anim został ubity w pokruszeniu tajnych objawień, to jeno dla bliskości przyjścia Świętego...

Powiedziałeś, żeś nie jest...

Ale wszakżeś ramieniem wskazującym, z kąd On przychodzi...

Gdy krzyczały w głowie mojej myśli sploszone jak poranione i osłupłe od strachu ptaki, spoglądałem na ciebie, o! wyciągnięte ramię...

Skróć mękę ostatniej próby, odsłoń mi oblicze Jego, abym tejże chwili nie błędząc, poznał Go i pokłonił Mu się i przywarł sercem do onych świetlistych stóp...

Skróć moją próbę bolesną, odsłoń oblicze Jego, ty wiesz...”

Niewysłowny smutek ogarnął duszę Chrzciciela:

— „Oblicze Jego jest nachylone nad nami... — rzekł cicho. — O obliczu Jego tu świadczy każde ziarno pustynnego piasku w rozjaśnieniu słonecznym przeobrażone w kroplę złota. I każde westchnienie twej własnej piersi gdy wzdyma się rodzinami miłości i woli do czynu...”

Tu Natanael zaszeptał:

— „Poprzestałbym na tych słowach gdyby On był jeszcze daleko... Ale teraz, o! teraz rzeknij, błagam coś więcej, nazwij Jego oblicze!”

Cicha pewność śmierci dotknęła końców dłoni i stóp Chrzciciela. Dusza na moment ugłębła się pod ogromem powinności spełnionej bez oglądania owocu upragnionego. Potem jęła odprostowywać się i jakby jeszcze rość w jakimś bardzo dziwnym uczuciu. Z początku miało ono w sobie cień smutku jak spokojne żegnanie, niebawem napłynęło słodyczą. Była to szczęśliwość nieporównana, dumnie pokorne i najbardziej ukojone nasycenie miłości: oto



wszystko oddałem, nie biorąc wzamian i nie żądając niczego. Serce utęsknione przez długie dni znalazło godność swoją i szczyt swój i wyraz w zwyciężającej wszystko ofierze. Rozprężyły się wielkie skrzydła, umiłowanie paliło się ogniem najdosłowniejszym, wystarczającym samemu sobie.

Gdy się to działo w piersiach człowieka, głos na prośbę Natanaela odpowiedział zaniżającym ale jeszcze spiżowem odbrzmieniem:

— „Oczy moje zachodzą gdy On na niebiosach, przed wami rosnąć poczyną... Wy doczekacie... Patrzajcie i tęście wzrok...”

Zatrzepotał się w piasku Natanael by nie mogący podnieść się ptak:

— „A jakoż Go poznam i poczem? Jak utrafić? jak zdołam?”

Jęk wezbrał wielką, udręczoną, bezzędną trwogą.

Litościwie nachylił się Chrzciiciel.

— „On sam cię pozna...”

— „On?”

— „I przemówi do ciebie...”

— „Przemówi?...”

Zaszeleścił obszar piaszczysty, jakby łono pustyni odetchnęło ogromnym i laskawym wtórem tej nagłej ulgi, dóznanej przez spracowaną, drobną ludzką istotę...

Odchodzące kroki Natanaela kładły się bez szelestu na sypką glebę złotawego kobierca, Postać oblekła się ukojeniem, poruszając się z wolna, stopniowo malała, wsiąkla w przestrzeń...

Przed nocą gromadka ludzi obstała Chrzciiciela. Byli wpośród nich Saturnin i Andrzej, zaś cokolwieczek opodal Lazarus i Josef z Arymatei.

— „Ciśniami się do twych kolan... — rzekli chórem zmieszanych głosów. — I nie odejdziem... Wierzmy, iż nam go ukażesz...”

— „Wierzycie...”

Żyłaste, brunatne dłonie przesunęły się po nachylonych barkach i głowach, głęboko zakolysała się pierś potężna, już pełna wichru z zaświata. Teraz gdy był na szczycie ofiarnego zwycięztwa, uczuł, że go jednakże przed odejściem — obaczy... Nie stało się to przez żadną na wyżynach niemożliwą zapłatę, ale poprostu mocą spojrzenia ze szczytu...

— „Ukażę Wam” — rzekł do ludzi.

Rozpoczęła się dziwna noc.

Uczniowie, siedząc półkolem, drżeli z trwożnego choć radosnego wzruszenia. Niebawem uczyniła się ciemność tak gęsta, że skryła całkowicie z przed oczu ich postać Chrzciiciela. Siebie wzajemnie rozpoznawali po szeptach i przerywanym, zdyszanim, gorącym tchu.

Żaden błysk gwiazd nie przebiegał opon czarnych; rozciągały się pełne niewidzialnych,

dusznych oparów; pustynia w ciemności ziała znojem.

Uczniów chwilami ogarniał wielki niepokój, nie śmieli pytać, a nie wiedzieli, czy Mąż jest z niemi, czy nie został wzięty z pośród ich grona. Wszakże jako Eljasz, mógł zniknąć, jak Eljasz...

Najbliższy szmer o obecności jego nie świadczył...

Jedno pocieszało strwożonych; w pozwaniu byłby przecie owinięty płomieniem na podobieństwo Eljasza. Więc zapewne trwa jeszcze i obietnicy dotrzyma.

Godziny szły do świtu coraz bardziej natężone w gwałtownej, rozpiętej nadziei.

Stało się trochę chłodniej, przeciągnął powiew.

— „Dzień niedaleko...” — szepnął Saturnin.

— „Gdy będzie wschodził, upadnijmy na twarze — poradził Józef z Arymatei. — Bezpieczniej to abyśmy snąc nie olsnęli”.

— „Może zgola nie pocznie świecić — rzekł Andrzej, jeno odrazu wybuchnie na świat wściekłość pożogą...”

— „O, Adonai! O, Sabaoth!” — westchnęły złąkle głosy.

— „Kogo zachowasz, a kogo zmiażdżysz El Elyon!” — szepnął któryś z gromady.

Zawiazywała się i rwała rozmowa.

— „Zali sklepienie pokryje się hufami Cherubim, Beni Eloim, Malachim i Serafim, którzy na trąbach ognistych grając, obwieszczają Jego przybycie?...”

— „Nie. Wiatr wirujący rozerwie ciemności, Hajoth objawia się nam w obłokach z płomieni, czworo skrzydeł u ramion każdego, nad głowami ich utwierdzenie z prężażliwie jasnego kryształu nad utwierdzeniem podobieństwo tronu z szafi-u...¹⁾

— „Merkabah...²⁾” o! El Hail”

— „Ściągajmy serca swe męstwem by nie pomdlały w nas i nie zmarły...”

— „Ukrzep w nas żywot, o Panie! Panie! Którzyśmy doczekali, niech nie giniemy! Którzy ujrzymy przyjście, niech oglądamy królestwo Jego...”

— „Czy nie skruszeje ziemia, gdy zstąpi na nią z władzą?...”

— Czy nie wyschną od blasku i żaru Jego morza?...

— „Nie spadnąż tutaj gwiazdy by krasić mu mieszkanie?”

Jeden Lazarus nie odzywał się wcale.

Srebrny świt począł wsączać się łagodniej niż kiedykolwiek, była cisza tak ukojona, iż

¹⁾ Z widzenia Ezechiela.

²⁾ Tajemniczy rydwan — tron z widzeń Ezechiela.



zda się, zatrzymały się by najłżejsze drgania powietrzne, znieruchomiałysłodkiemskupieniu.

Ucniowie, z wyjątkiem Lazarusa leżeli twarzami na ziemi. Powstrzymywali bicie serc. Pod czaszką każdego od szumu w skroniach wirowały skry i kręgi płomieni. Oto maluczko już... Zaraz... Zaraz...

Zwolna wyrysował się nastrzępiony smukłą drzewiną brzeg Jordanu; z za gór Moabskich wymykały się pierwsze, różane, strzeliste smugi

zorzy. Było już całkiem widno i niezmiernie pogodnie na wszystkim, rozłączonym obszarze pustyni.

Ptaszki w zaroślach dźwięknęły parę razy cichutko jeszcze, przesłodko a nieśmiało...

— „Spojrzyjcie” — rzekł głos Chrzciciela.

Podnieśli głowy, niepewni czy nie osłepną wnet...

Z oddali, szlakiem nabierającym jasności, szedł ku nim ubogi i prosty Syn Człowieczy...

Jadwiga Marcinowska.



„WINA” EWY.

I rzekł Bóg: Któżci pokazał, żeś jest nagim?

Gen. 3. 11.

„RZEKŁ BÓG: UCZYNMY CZŁOWIEKA NA WYOBRAŻENIE NASZE, WEDŁUG PODOBIENSTWA NASZEGO”, LECZ (POSTANOWIŁ) ŻEBY ON O TEM *NIE WIEDZIAŁ*. TYMCZASEM DZIĘKI PODSTĘPOWI WĘŻA, KTÓRY NIE NAPRÓŻNO JEST SYMBOLEM WIEDZY I CIEKAWOŚCI EWY, ZJADŁ POSPOŁU Z NIĄ ADAM OWOC Z DRZEWA „DLA NABYCIA UMIEJĘTNOŚCI” I POZNAŁ SMAK JEGO, KTÓRY SIĘ ZWIE *ŚWIADOMOŚCIĄ*. POZNAŁA I ONA PRAMACIERZ RODU LUDZKIEGO, MATKA KAINA, KTÓREGO POTOMSTWO OJCÓW WSZELKICH SZTUK I UMIEJĘTNOŚCI RODOWI LUDZKIEMU DOSTARCZYŁO.

TAK TĘDY „GRZECH PIERWORODNY” NASZYCH PRARODZICÓW STAŁ SIĘ ŹRÓDŁEM TRYUMFU ŚWIADOMOŚCI, JAWIĄCEJ SIĘ W ZDOBYCZACH WIEDZY I SZTUKI. ADAM W POTOMSTWIE SWEM MĘSKIEM WZIĄŁ ODWET ZA UTRATĘ RAJU. PRAWODAWCY RELIGII ZWALILI CAŁĄ RZEKOMĄ WINĘ „GRZECHE PIERWORODNEGO” NA BARKI CÓR EWY I CIĘŻAR TEN NIEŚĆ IM KAZALI PRZEZ DŁUGIE WIEKI, DO POĆIECHY ŚWIADOMOŚCI PRZYSTĘPU IM BRONIĄC. PAMIĘTAJMY O ZASŁUDZE EWY, MY, KTÓRZY W ŚWIADOMOŚCI DUMY SWEJ CZŁOWIECZEJ OPARCIE CZUJEMY. UŁATWIAJĄC CÓROM EWY DROGĘ DO TEGO OPARCIA, SPŁACAMY TYLKO CZĄSTKĘ DŁUGU WDZIĘCZNOŚCI WZGLĘDEM TEJ, KTÓRA PRZEZ SWĄ „WINĘ” STAŁA SIĘ MATKĄ WSZYSTKICH KAINITÓW-PROMETEIDÓW, A ZA KARĘ PRZEZ MŚCIWEGO JAHWE SKAZANA ZOSTAŁA NA TO, ŻE „W BOLEŚCI RODZIĆ BĘDZIESZ DZIECI, A WOLA TWA PODDANA BĘDZIE MĘŻOWI TWEMU, A ON NAD TOBĄ PANOWAĆ BĘDZIE”

WACŁAW ROGOWICZ.

Kobieta bywa bluszczem, pnącym się naokół drzewa życia. Bywa jemiolą, pożerającą liście zielone...

Kobieta polska, kapłanka Znicza, słowianka oblaskawia węże. Duszą nie ma nic wspólnego z semitką — Ewą, której węzł udziela wiadomości złego.

Ignacy Grabowski.



Starym ludziom nie chce się już kłamać.

* * *

Polityka niektórych partyi politycznych przypomina marzenia panien, chcących wydać się za mąż za wstrętnych bogaczy, aby móżdżek potem przez wieki żalić się i pięknie płakać... w brylantach.

* * *

U nas wielkość zasług ludzkich mierzy się ilością wrogów.

* * *

W wojsku obowiązkową jest subordynacja, w salonie — dobre ułożenie; a w życiowych stosunkach — takt i zrównoważenie. W sztuce — nie ma nic obrzydliwszego ponad artystę subordynującego się, dobrze ułożonego, zrównoważonego i taktownego.

Alfred Konar.

KAZIK ALBO DZIECIŃSTWO.

Z cyklu: CHARAKTERY.

Kazik ma lat jedenaście i jest zbyt. Ojciec bierze go na przeprowadzki do noszenia lekkich rzeczy. Kazik jest mały i chudy, ale przy robocie widać, że owszem, mocny. Ci, co przeprowadzają z ojcem, powiadają, że gdyby mu się tylko chciało, toby mógł robić jak dorosły.

Kazik ma długi nos, który się rusza, jak u zająca, długą twarz, zęby też, jak u zająca, oczy poważne i trochę wybaluszone. A mówi bardzo powoli, patrząc w bok.

Musieli raniej wstać, bo im się z wczorajszej przeprowadzki zostało jeszcze w piwnicy pięć korcy węgla do przesiesienia. Przeprowadzali osiem pokoi i już nie mogli zdążyć, tyle tam było tego dźwigania. Prawda, że się może i trochę za mało zgodzili, ale trudno, widzieli przecież, co było, i oba fortepiany też. Jak się podjęli, to musiało być przewiezione wszystko w porządku, choćby jeszcze i na drugi dzień.

Więc dziś do tych czterech pokoiów przyszli już dobrze po dziewiątej, a zanim powiązali kosze, zanim co, była pewnie z jedenasta.

Kazik i drugi chłopak, ale co już ma siedemnasty rok, przedko poznosili lekkie rzeczy, stoły, figury, landszafty. Ojcowie dźwigali ciężary. Naładowali wózek, ile weszło, popatrzyli, żeby się co nie obcierało, zaprzęgli się we czterech i ciągną. Kazik mówi, że po brukowanych ulicach lepiej jechać, niż po gładkim, bo kamienie odbijają w górę.

Nie zabrali się za drugim razem i musieli jeszcze obrócić trzeci raz, po nocy. Wszystko przez to, że się tak późno zaczęło znosić.

Pod wieczór robi się ciemno i zimno. Około dziewiątej Kazik już jest trochę zniechęcony. W nowym mieszkaniu pyta, gdzie kran, bierze go w zęby i długo pije zimną wodę. Powiada, że przy takim noszeniu to się zimna nie czuje. I leci znów na stare mieszkanie.

W windzie Kazik z poważną miną psotuje. Naciska to ten, to tamten guzik, żeby szła w górę i nadół. W bramie usiadł na materacu i ziewa.

Chciałby, żeby się już skończyło z temi przeprowadzkami. Od trzech miesięcy taki ruch, ciągle jest robota. Wczoraj o dwunastej wrócili do domu, a na jutro mają znowu pięć pokoi.

Ojciec stoi na wierzchu wózka i woła:

— Dawaj, Kazik, jeszcze tamte landszafty.

— Kiedy już nie mogę.

— Co to jest nie możesz?..

— Nogi me bolą.

— Patrzcie go, jedenaście lat toto ma i nogi go bolą, a ja pięćdziesiąt już po świecie chodzę i mnie nie bolą.

Kazik wstaje, ale minę ma zmęczoną: długi nos wisi nisko, zęby świecą z ust otwartych.

Naraz przychodzi służąca i mówi, że zeszła całą ulicę i nie może dostać dorożki.

— Polecieć po dorożkę?

— A no, leć.

Kazik rusza z miejsca pędem, bo się czasem mogą rozmyślić.

— Jucha, — powiada ojciec łagodnie. — Żeby się tylko ten kawałek dryndą przejechać. Do zbytków pierwszy. A tak to go nogi bolą.

Zofja R. Nałkowska.





ORACZ.

Huk armat zmiłkł o zmierzchu
Cofnął się wróg strudzony,
On wyszedł chyłkiem w pole
By orać swe zagony.

Co noc tak idzie z pługiem,
Tam, gdzie pobojuwisko
I nie dba, że wróg czuwa
Gdzieś w szarńcach skryty blisko.

Dokoła płoną wioski,
Spłonęła jego strzecha,
A w dali huczą jeszcze
Przerwanej bitwy echa.

Nie ostał się dom jego
I drzewa w starym sadzie
Niszczącym wroga działom
Ni śmierci i zagładzie.

I tylko garść została
Pszennego w worze ziarna,

I pług mu został stary,
I ojców ziemia czarna.

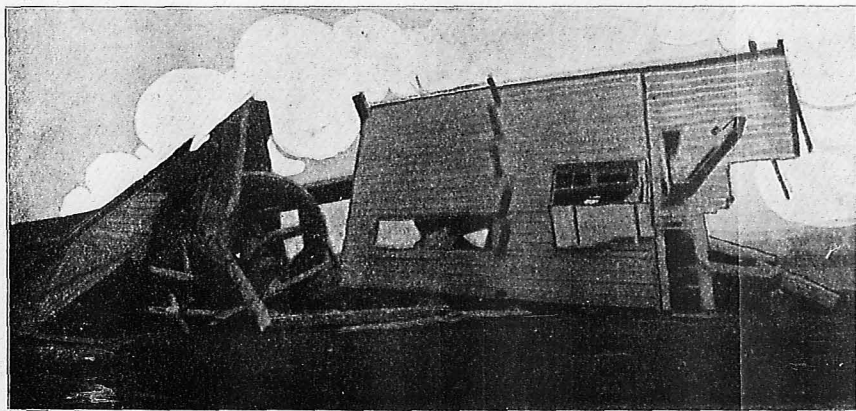
Zostało mu też w sercu
Tej ziemi ukochanie,
Więc idzie chyłkiem orać,
Gdy tylko księżyc wstanie.

I orze ziemię krwawą,
Orze ją do ostatka,
Bo ta zmęczona ziemia
Wykarmi go, jak matka.

Na chwilę orkę przerwie,
Gdy wróg znów z dział wypali—
Przezeka gromy burzy,
I orać będzie dalej.

Słyszycie? Grają strzały,
Chłop martwy padł na łanie,
Przytuli go ta ziemia
Na wieczne spooczywanie.

Zuzanna Rabska.



R. 1915.

Zdruzgotany wiatrak w Płochocinie. (Pow. błoński).



1830—1863.



wrót niebieskich stanęło młode pacholę, wynędzniałe, a z twarzą męczennika.

— Ktoś jest? — zapytał białoskrzydły cherubin, broniący wstępu do nieba.

— Polak oderwany od pnia rodzinnego i rzucony przemocą w śnieżne tajgi Sybiru. Towarzyszy mi były knut carski i tęsknota. One mnie tutaj przywiodły.

Cherubin spojrział na jasne włosy pacholęcia, w oczy, w których wizja nieba zdawała się tańczyć.

— Opowiedz...

— Kazano nam przysięgać w obcej, wrogię mowie. Błuznierstwem zdali im się opór i milczenie. Milczeliśmy w zimnych ścianach klasztoru więzienia, milczeliśmy, gdy odliczono nam razy... Pędziliśmy głodni, katowani tam, hen! skąd już tu się tylko powraca.

— Oczekujesz nieba?

— Sprawiedliwości!

Cherubin opuścił smutnie ku dołowi swe skrzydła i cicho jak westchnienie, pomknął za wrota niebieskie.

* * *

Przed Tronem Stwórcy stało teraz pacholę drżące i tak wiotkie, że przezroczystym zdawało się być jego ciało. W kąciach oczu lży jak krople lodu osiadły martwe i trwałe...

— Spowiadać się, dziecię...

Na dźwięk boskiego głosu pacholę pochyliło głowę i u stóp Potężnego szeptało krwawe wyznanie...

— Milczeliśmy. Usta nasze zamknęły ból i pogarda. Nie otworzyła ich śmierć nawet... A moim grzechem jedynym, że dla Niej, Ojczy, umarłem, lecz z Twoim imieniem na ustach... Sądź teraz...

Milczenie zawisło nad sklepieniem niebieskim, a chóry aniołów wstrzymały nawet poszum swoich skrzydeł...

— A iżeś miłował Ją nadewszystko, nademnie i z moim imieniem umierałeś za Nią — chwala Ci, polskie dziecię...

Grzechu w tobie niema lecz — męka co wyzwała. A teraz wybieraj: niebo i nieśmiertelność czy też powrót do Niej na nową śmierć, nową mękę. Łaski wyboru dostępujesz w tej chwili...

A z ust dziecka padły słowa mocne jak jego miłość:

— Chcę cierpieć i umrzeć raz jeszcze za Nią!

— Idź!

* * *

U wrót niebieskich stanął młodzieniec z ciemną raną na czole, a z niej wąską niteczką płynęła krew, znacząc drogę przebytą.

— Ktoś jest? — zapytał białoskrzydły cherubin broniący wstępu do nieba.

— Polak. Walczyłem za Nią a kula moskiewskiego żołdaka zabrała mi świadomość Jej i mojej męki. Skarzę się...

— Czegoż więc pragniesz jeszcze — nieba?

— Sprawiedliwości!

Cherubin opuścił smutnie białe swoje skrzydła i cicho jak westchnienie pomknął za wrota niebieskie.

* * *

Przed Majestatem Stwórcy stanął młodzieniec z ciemną raną na czole. Krew wąską niteczką płynęła pod stopnie Tronu zataczając dookoła stóp Pana krwawe jakieś koła...

— Słucham cię, synu Polski...

— Zgrzeszyłem, Ojczy, bom kochał Ją ponad Ciebie. Tyś bowiem jest życie, a miłszą mi była śmierć dla Niej niżli bytowanie w kajdanach. Osądź mnie, Ty, co czytasz jasno w mojej duszy. Należałem do tych, którzy na oślepie w bój z wrogiem pędzili. Osądź...

Milczenie zawisło nad sklepieniem niebieskim, a chóry aniołów poszum swych skrzydeł wstrzymały.

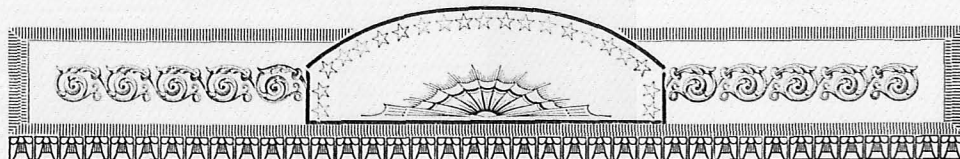
— A iżeś miłował Ją nadewszystko, nademnie, chwala ci, Synu Polski. Grzechu w tobie niema lecz — męka co wyzwała. Wybieraj więc: nieśmiertelność i niebo, czy też powrót do Niej, na życie bez słońca, w bólu i męce ale z Nią i dla Niej?

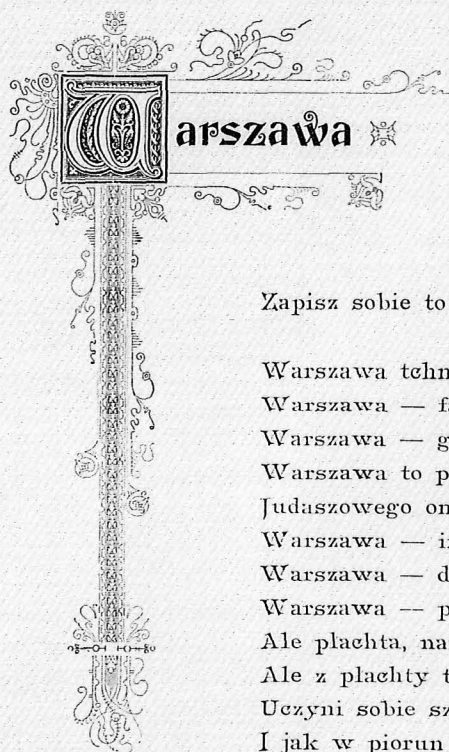
Z oczu sądownego padł promień, który odbił się w żrenicy Wszechmocnego.

— Wybieram mękę, Stwórcu i pracę bez słońca lecz dla Niej...

— Idź! A zaprawdę powiadam Ci, że nadejdzie dzień, kiedy wyboru czynić nie będziesz, w grzechu twoim bowiem niema winy lecz — męka co wyzwała!

K. Łozińska.





arszawa

(FRAGMENT
Z DŁUŻSZEGO POEMATU).

Zapisz sobie to ninie —

Warszawa — rzecz wielka!

Warszawa teźnień dziejowych wielka pełnicielka,

Warszawa — fala zmienna, płocha zalotnica,

Warszawa — glaz cierpliwy, Warszawa — łzawnica!

Warszawa to pozycya na bożym rachunku,

Judaszewego ona nie zna pocałunku!

Warszawa — instynkt żyzny i krwawe pąkowie,

Warszawa — dzwon narodu, i przyszłość, i zdrowie!

Warszawa — płachta dzisiaj po świetnościach zmięta,

Ale płachta, narodu czuciem przesiąknięta!

Ale z płachty tej zmiętej duch żywy, gdy trzeba,

Uczyni sobie sztandar szumiący do nieba —

I jak w piorun zestrzeli wszystkie serca szyki!

A gdy trzeba — uczyni chustę Weroniki,

A gdy trzeba — to wszystkie lzy Polski obetrze!

Warszawa — krew narodu i dech, i powietrze!

A tyś mniemał — — — — —

— — — — —

— — — — —

Józef Jankowski.



WŚRÓD GEORGINII.

Wśród georginii — brzęczenie os.

Twoje-ż to kroki? Twój że to głos?

To — koniec lata, jeden z tych dni,

Gdy słońce blednie, a ogród łśni.

To — chory pólśen znużonych drzew.

Odwróć swe oczy — ucisz swój śpiew!

To — spija rosę ostatni znój,

To — w cieniu twoim cień spoczął mój.

B. Leśmian.





KOCHANKI WOJAKÓW

(STAROFRANCUSKA PIOSENKA LUDOWA Z XV WIEKU).

Trzy księżniczki precudne dumają w cieniu słodkiej jabłoni.
W bój jadących rycerzy wzrokiem żalonym każda z nich goni.

Pierwsza mówi: „Spojrzyjcie siostry w błękit, już dzionek świta.
Tętnią hen po gościńcu, tętnią w oddali końskie kopyta“.

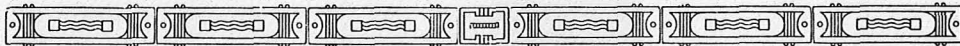
Druga mówi: „Słyszycie? bębny zagrzmiały, bębny zagrzmiały...
Jadą zbrojni rycerze na pole chwały, na pole chwały“.

Trzecia mówi: „Już niebo rozjaśnił ranek, pogodny ranek...
W bój wyjechał mój złotowłosy kochanek, słodki kochanek...“

Jeśli wróci zwyciężcą z chorągwi pękiem przy surmów graniu,
to nagrodę odnajdzie w mojem kochaniu, w wiernym kochaniu.

A gdy wróci zwyciężon po klęsce srogiej smutny beżmiernie,
to go będę kochała równie gorąco i równie wiernie.

Juljan Ejsmond.



W I D M O.

Chodzi po sadzie dziewczyna,
Smuci się i wciąż wspomina:

„Tak dawno poszedł na boje;
Raz wtóry kwitną powoje,

Raz wtóry róże kraśnieją
I tą słoneczną aleją

Przebiegła dawno już wiosna
Hoża, rozśmiana, radosna“.

A w ciche noce lipcowe
Słychać tu jakąś rozmowę,

I kroki czyjeś u przyzby:
„Dziewczyno, wpuść mię do izby“

Z cichym gałęzi szelestem
Splótl się głos znany: „Patrz, jestem!

Wróciłem, luba, z wyprawy,
Trwoży cię mundur mój krwawy

Mówisz, że straszną mam twarz,
Nic to, pójdź — usta mi dasz.

Przecież-em twój jest, ten sam,
Odpowiedz: — prawda czy kłam?

Coś cię odemnie precz gna,
Lękasz się? — Ha, ha, ha, ha!“

Chodzi po sadzie dziewczyna,
Smutna, lubego wspomina.

A w ciche noce lipcowe
Dziwną tu słychać rozmowę...

Józef Karpiński.



W ZIMOWY WIECZÓR.

Śnieg z deszczem prószy z nieba wysoczyzn powoli
Na ziemię cichą, zimy ukojoną snem...
Odarte z liści drzewa, pełne melancholii
Stoją milcząc—symbole człowieczej niedoli,
A wiatr, kołysząc, mroźnym je owiewa tchem.

Patrzę, jak płatki śniegu w deszczu strudze mętnej
Giną—i żaden po nich nie zostaje ślad...
A serce nastrojone na ton dziwnie smętny
Przesuwa w myśli gorzkie sny minionych lat...

Kona już dzień... mrok swoje rozwiesza sztandary...
Dziwnem znużeniem cały świat oddycha wkrąg...
Po drodze wpół rozmięklej idą, niosąc mary,
Żołnierze, ku kaplicy kierując się starej:
Ktoś zginął—w ogniu bitwy... może z bratnich rąk?...

Mgła posępna, a szara jako ludzka dola
Płyne od rzeki krwawej, od lasów i gór...
Szlak drogi wyjeżdżonej przez łągi i pola
Rżnie w koleje dudniących głucho wozów sznur.

Chciałbym iść po tej drodze, wśród bezgłosnej zmroczy
Zadumany o życiu, co odchodzi w dal...

na głazie przydrożnym, gdy mnie Noc zaskoczy
Zasnąć — i we śnie widzieć twoje gwiazdne oczy
I zatracić w śnie martwym mój daremny żal.

Tadeusz Kończyc.

Nad Bzurą, 5, II 1915.





PIES i CZŁOWIEK.

Ngliste popołudnie zimowe, mroźny wiaterek oblatuje twarze przechodniów, skubiąc je natrętnie. Ludziska mkną po ulicach chybko, nie oglądając się za siebie. Zrzadka zatrzyma się ten i ów przed sklepem spożywczym, zerknie okiem, roześmieje z ceny masła lub jajek — i pędzi dalej... Za wyjątkiem żebrzących (a tych sporo), wszyscy w zwałowym, zagrzewającym ruchu...
Grudzień 1915!

...Młody człowiek wali z biura (komitetowego, rzecz oczywista) do domu, przed rogiem potrąca o coś żyjącego. Nachyla się — pies! Marna jakaś psina, podnosi błagalnie ślepią w górę i opuszcza je wnet bezsilnie, oddychając ciężko...

Że jeden przechodzień przystanął, przystaje wnet i drugi, obok trzeci, czwarty i tak dalej. Choć zimno i wietrzno, w gromadzie jakoś cieplej.

— Co tam takiego?

— Ano, pies zdycha.

— A, niechta!

— Pewnikiem z głodu.

— Ludzie nie mają co jeść, będę się tam nad psem litowała! — trąbi gruba jejmość do odwrotu.

Część gapiących rozchodzi się. Z grona pozostałych samorzutnie wylania się inicjatywa pomocy. Powstają projekty...

— Do okręgu zanieść!

Deus ex machina zjawia się posterunkowy.

— Panie radco, pan radca każe...

— Co każe? Nic nie każe! Każe się państwu rozejść!

— Kiedy tu pies, panie rad...

— To i cóż? Widzę. Pogotowia dla psa nie wezwę!

— A możeby się w okręgu znalazło...

— W okręgu jest miejsce dla włóczęgów i złodziei, dla psa się nie znajdzie!

— Więc kto się ma zająć tym...

— Właściciel, łaskawy panie, właściciel! Żeby był za psa, jak się należy, zapłacił podatek...

Kwintesencja rozumowania przedstawiciela władzy ginie w turkocie. Po chwili „radcy” już niema...

Nie ostudzony w swej litości dla psa, młody człowiek puka do drzwi pobliskiej mleczarni. Po dłuższych pertraktacjach wynoszą stamtąd garnuszek ciepłego mleka.

Z kolei, wzruszona uczynkiem młodzieńca,

starsza, wytworna pani zwraca swe kroki w kierunku najbliższej wędliniarni... Ktoś znów trzeci mknie chybką do sklepu naprzeciw...

W pięć minut psina nakarmiona, rozgrzana, wstaje ze swego przygodnego legowiska, i mierzając ogonem, obwąchuje przyjaźnie cały swój komitet ratowniczy.

Ten, wymieniwszy między sobą szereg uprzejmych, pokłonnych komplementów, wzruszony, zadowolony ze spełnionego czynu, gotuje się do odejścia.

— Co jestem pani winien? — zwraca się do mleczarki młodzieniec: szczęśny bohater humanitarnego zajścia.

— Nic! — wesoło odpowiada mleczarka.

— Stać mnie jeszcze na to, żebym biednego psa od śmierci odratowała!

— To może go pani przytuli u siebie? — miłosiernym głosem proponuje wytworna pani.

— Ale, ale, jeszcze czego!

Z wesołym trzaskiem zamyka mleczarka drzwi swego interesu. Wytworna dama chrząka zlekka i zażenowana, zawraca spiesźnie w swoją stronę... W ślad za nią, rozbiegają się i inni.

Na placu litości zostaje pies ze swym głównym wybaczą — młodzieńcem. Człowiek patrzy na psa przez chwilę. Ale musi wracać do domu, czas wielki, czekają na niego z obiadem. Pies macha wyczekująco ogonem: ze swej strony uczyniłby napewno to samo...

Chwilę idą obok siebie. Na twarzy młodzieńca rośnie zakłopotanie... Próbuje odpędzić psa łagodnym gestem. Ale nie skutkuje. Przeciwnie, pies przyjmuje to jako znak laski szczególnie. Przy drugim dotknięciu ręki człowieka wręcz poszczekuje radośnie!

Młodzieniec tedy przyspiesza kroku, w pewnym momencie czyni nagły zwrot na prawo, potem na lewo, przystaje na chwilę, gdzieś w pierwszej lepszej bramie, znów wypada na ulicę, przebiega na drugą stronę...

Tak manewrując, gubi psa z oczu. Odetchnął.

Aliści, przed domem, zguba odnajduje się — jak z pod ziemi!

— A, podle psisko!

Człowiek chce zatrasnąć drzwi klatki schodowej — podle psisko, jak woda, wciska się za nim...

Zrozpaczony, chwytając młodzieniec psa za wychudzony grzbiet... Rozlega się przeraźliwy wrzask zwierzęcia, wyrzuconego całą mocą ludzkiej ręki na twardy bruk ulicy.

B. Gorceżyński.



POSEJDONIA.

(ŚWIĄTYNIA NEPTUNA W PESTO).

Matce mojej —
nasze wspólne wspomnienia.

Cudzie! — o twą kolumnę opieram się, drżąc...
Ciepłem wcieka w twe żyły słoneczna pieszczota,
morze jak cytra grecka stopy twe potrąca
i zgasyłych epok pomne, baśniami szeleszcze;
niebios kryształ sieć na niem z srebrnych iskier mota.
Czuję jak mi pierś cichą bierze w własne kleszcze
i dławi mnie wzruszenie...

Pośród rozwilgłej głuszy nadmorskich mokradel,
gdzie się po topieliskach jad zarazy czai,
za najdalszą Sezamu bramą i wahadeł
czasu dziejów niepomny, u trzech er rozstai
żyjesz królewski złomie! — Choć ziemia zdradziecka
nieraz pękła pod tobą czeluściami piekła,
nieraz w obłędnym plaście lawy żarem ściekła,
morza cię oszalałe lizały języki,
pluty chmur kłębowiska potop gradów dziki, —
przetrwaleś!

Za żywiołem szedł człowiek. Ludów rzekę, morza
lały się, gnane biczem krwi, władzy i złota,
łupiły cię, by nowych bóstw kupować łaski;
przeszła nad tobą wieków omrocznych głuchota,
i znów słońce nad śmierci nocą wzeszło w blaski;
odwalały się z hukiem dziejów ludzkich karty, —
nie zmoęła cię żywiołu moc, dziejów sromota:
jak legendowy lotos, stróż u piękna warty,
stoisz niezwytyczony...

O ty pieczęci świata na rozwianych kartach!
jak klucz mi się dziś jawisz najstarszej zagadki,
która zalała światów międzygwiezdne puszcze!
Jed obłask złoci kolumn twych dziewicze czoła
i ten fryz, co ci skronie wiąże w dyadem gładki.
Ja dziś wiem, że to morze, co do stóp ci pluszcze,
potężnym hymnem prawdy przed twym tronem woła,
bo w twym pięknie uczuło siostrę swoją: Wieczność!
I to wiem, patrząc w słońce, że patrzę w Konieczność,
jak wiem, że w twoich kolumn biel gdy wzrok
pojmę, ogarnę bezdna... [zapuszczę,

O pniu ty marmurowy, po którym me oko
lżąc wzruszenia nabiegłe, ślizga się pieściwie,
tyś lat temu tysiące widział, ty, ten samy,
jak bóg morskich odmętów na pian mlecznej grzywie
w gwałnym trytonów hufie spływał w swoje chramy.
Gniew jego orgią ognia szalał nad zatoką,
wielki bóg zbiegał z wichrem...

Hen, od morza bramy
na nereidach wsparty biegł z gromu tomotem
spijając krew, co ku chwale ciekła mu z ołtarzy.

I odchodził nasycon i fala się kładła,
jako zwierz na łańcuchu, jako łąn — pokotem.
I znów cichy się błękit ponad falą ważył
a bóg pływał dalami pod słońca namiotem.
Dziś tu cisza cmentarzy.

Drugie tysiącolecie wsiąkło w ziemi łono
odkąd boskich odwiedzin darmo czeka morze.
W tęsknocie spłowił błękit, tarcza słońc przybladła,
najpromienniejszy z światów zżagwiał na przestworze
a ze złomów lśni wyrok: wieczyście skończono!
Biała dziewica moru błdzi przez mokradła
i sieje czarne ziele.

O ileż boleści
w przewianej śmiercią pustce! Kędy biegł mur miasta
wije się dzikim chwastem niepielone zielsko,
nigdy go wietrzyk słodkim szepem nie popieści....
Na skruszałych kolumnach, co gwarzyły z bogiem,
dziś wspomnień uciszyciel — senny bluszcz porasta.
Majaczą w dalach trzody. Bawół z krętym rogiem
kładzie się w grzązką ziemię i żuje leniwie,
— dziedzic stron, które niegdyś kochali niebianie.
Czasem zakrzyknie pastuch, brodząc przez manowce
z kijem sękatym, wyjrzy z haszczy niespodzianie
i znów się nurza w rosach. Błądzą białe owce,
dzwoniąc w mgławych zaroślach. Zrzadka sęp
[zakracze

i porykiem mu bawół odpowie z daleka.
Tu, gdzie bóg niegdyś mieszkał, dziś niema człowieka:
ślepie zarazy w dalsze wyгнаło go kraje.
Martwota, strach i pustka, — a mnie się wydaje,
że ta głusza cmentarna nad ruiną płacze,
że strumyk, co leniwie wśród akantów ścieka,
to chyba Lety strumyk, co mierzy martwość
i ostatnie chce splukać tych miejsc mary złote.
Tak mi smutno...

I chyba tylko czasem... czy to ptak — włóczęga
trąci skrzydłem niebacznym? czy wiatru dosięga
dawny gniew obudzony? Nagle — odłam głazu
pryska z czoła kolumny i wali się w liście.
Wstrząsa się chwilę pustka. Bawół głowę wznosi,
blednie zdreptały pastuch. Czyżby znów ogniście
rozerwało się łono ziemi krwawej matki?

— — — — —
Nie, to łka róża dziejów, z której lecą płatki.

JULIA DICKSTEINÓWNA.

Dobrze jest wyczuć i zrozumieć swe własne tętno życiowe, lepiej jeszcze umieć trzymać rękę na pulsie ogólnego życia.

Warszawa 15/V 1915 r.

Dr. Gabriela Majewska.



W TUNELU.

Luk armat był coraz silniejszy. Bitwa zbliżała się jak orkan, miotając swym pędem gromady ludzkie, niby liście z drzew strącone. Osiedla ludzkie opustoszały, natomiast cicha zazwyczaj stacya kolejowa wrzała gorączkowym ruchem, a tłumy uchodźców oblegały odchodzący, jak mówiono „ostatni” pociąg.

Było nas trzech; stanęliśmy na stopniach przepelnionego wagonu, trzymając się silnie za ręce dla utrzymania równowagi, i w tej niewygodnej pozycji ruszyliśmy nareszcie w drogę. Po kwadransie jazdy wjechaliśmy w długi tunel, gdy wtem nagle zakolysanie wagonu zrzuciło nas pod ścianę skały. Pociąg pomknął dalej a nasza gromadka, ochłonawszy z pierwszego przerażenia, poczęła się naradzać co dalej czynić.

Znaleźliśmy się w ciemności gdyż światła po przejeździe pociągu pogasły. Nie widzieliśmy nawet wylotów długiego tunelu i tylko słuchem próbowaliśmy oryentować się, w jakiej

stronie szaleje bitwa. I oto w tej sytuacji każdy z nas miał inny instykt, choć jesteśmy rodzonymi braćmi; jeden radził wyruszyć ku południowemu wylotowi tunelu, drugi ku północnemu, trzeci wreszcie wstrzymywał nas, twierdząc, że najlepiej będzie czekać cierpliwie, aż ucichnie ogień bitwy.

„Musimy przecież zgodzić się na jedno, musimy pozostać razem...”

„Więc może czekać tutaj, aż od silnych wstrząśnień zarwie się nad nami sklepienie tunelu?”

„Obojętne mi, czy wpadniemy pod grad pocisków, byle wyrwać się z tego mrocznego więzienia...”

Wśród tej rozterki rozległ się krótki i suchy trzask, a oczy nasze olśnił błysk rozpalonej racy. W jej świetle ujrzeliśmy człowieka olbrzymiego wzrostu, którego postać i twarz miały barwę kamienia i zlewały się prawie z ponurą szarością ścian naszego więzienia.

„Od matki waszej przychodzę. Pragnie was



Z cyklu „KRÓLEWSKIE SONETY”.

KINGA.

Zagrzmiały dzwony, wieszcząc weselną parę...

Lud do Świątyni śpieszy w radości szale...

W Krakowskim tłumie okrzyki grzmiały w zapale...

Błyszczały zbroice... lśnią szaty złotowzore:

I rzecze Kinga: Lubo-ć za męża biorę,

K'NIEMU się jeno miłością całą palę

I JEGO widzę, patrząc w niebiańskie dale,

I wszystkie moje ślę K'NIEMU chęci skore.

CHRYSTE! Miłością K'TOBIE bez miary gorę...

Duszę i ciało TOBIE oddaję całe

I nikt z śmiertelnych nie dotknie mię zuchwale.

Wejrzej litośnie — mówię — na mą pokorę

I oddal — owszem — tę nieprawość zmorę,

Ku PRZEDWIECZNEGO BOGA cześci i chwale!...

Władysław Nawrocki.



ostrzedz. Boli ją wasz niepokój i wasza rozterka“.

„Matka nasza dawno już nie żyje“.

„Matka wasza żyje i tka przędzywo waszej prawdy. Tę złotą nić snuje ona w słońcu i dlatego wy jej nie widzicie. W podziemiu zatracą się poczucie jasnych i słonecznych rzeczywistości. Zatracą się poczucie przestrzeni i poczucie różnorodności zjawisk życia. Wasze troski zamykają się w ciasnym kręgu tego co widzicie... Troskacie się o jedną drobinę czasu, o jedną wojnę, o jeden okrucieństwo historii. A w sze-rokich bezmiarach przestrzeni i czasu rozwija się cały łańcuch przemian, którego najbliższych ogniw nawet nie pojmujecie.

„Dola nasza ciężka“, przerwałem olbrzymowi. „Nie mamy piędy wolnej ziemi, gdzie-bysmy sobą być mogli. Na księdze naszych dziejów obca pisze ręka. Nasza praca, nasza krew obcym służy celom. Myśl udrczona, bo słowa na uwieży wylotu jej dać nie mogą. Złąd płyną nasze rozterki, nasz ustawiczny niepokój“.

Człowiek o kamiennym obliczu zapalił ka-ganek i w kręgu tego wąskiego światła wskazał na szyny kolejowe.

„Wszakże ten tor ciągnie się na setki mil,

choć tutaj zaledwie jego kilkanaście stóp widzimy? Lękacie się o przyszłość narodu, a czyż nie umiecie wmyśleć się w dzieje i wyczuć ich ciągłość?

Duch dziejów pracuje dla was. Gdybyście częściej z nim przebywali, zrozumielibyście jego szerokie zamysły. Nie troskalibyście się o to w której stronie tunelu rozgrywa się bitwa. Tam w górze, zdala od rozgwaru chwili duch dziejów wydaje rozkazy, a państwa i narody nieświadomie je spełniają i jego wielkim celom służą. Każdy wiek ma swoje zadanie, swoje posłannictwo do spełnienia. Te zadania obejmują i losy cierpiących narodów. Wiek XIX wskrzeszał obumarłe i jednoczył rozproszone narodowości, dostarczając im warunków skupu-pienia i rozwoju; wiek XX musi dokończyć dzieł rozpoczętych przez swego poprzednika.

Ludzkość posłusznie poddaje się nakazom ducha czasu, bo jej wewnętrznym nerwem jest dążenie do ideału. To pragnienie trzyma ją na wyżynach przyrody, i daje jej berło królewskie wśród żywiołów.

Duszą postępu jest pragnienie piękna. Jest on przedewszystkiem artystą, a jego poczucie harmonii wzdyga się w obec szpetoty życia

CHCIŁA.

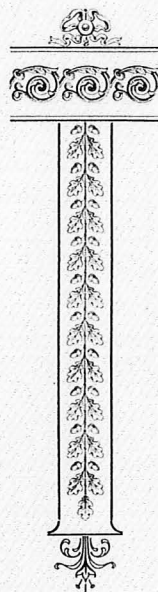
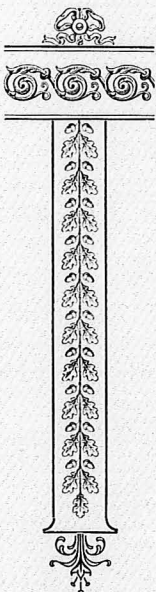
*Lubię czasem kuć młotem w niezłomnym marmurze,
i patrzeć, gdy kruszony kamień falą spada,
i chichocze bez troski, jak górską kaskadą,
i uderza bryzgami o zimne podnóże.*

*Z białej masy bezkształtów wstaje dusza blada:
ciosiem drgającej ręki z głazu ją wynurzę,
wyrysuję ją sercem, serce w niej zaptuję,
niechaj chłodem pożary szarpań opowiada.*

*A gdy skostniałe oczy wlepi w moje wnętrze
i tajemnicze runy z mej duszy wyczyta,
śmiertelnem uderzeniem młota w bezkształt spiętrzę...*

*Wchłone, com wydat z siebie! Niechaj trumna lita
pokryje tajemnicą iskry najgorętsze,
bo w nich płonie ma dusza, jako skarb — ukryta.*

Edward Kozikowski.





kierowanego pierwotnymi instynktami. Dlatego to, wbrew wszystkiemu co nas dzisiaj wstrętem i oburzeniem przejmie, życie musi dążyć do coraz doskonalszych kształtów, musi stawać się lepszym i piękniejszym. Te przemiany wydają się wam bardzo powolne, ale bądźcie pewni, że żaden wysiłek uszlachetnienia życia nie idzie na marne, bo wszystkie splatają się z sobą nierozzerwalną nicią ciągłości i spójni. Niema bliższych sobie ludzi jak ci, którzy o postępie dobra myślą, choćby ich oceany dzieliły.

Patrzyłem na to, jak z bezładnej masy którą przedstawiał pierwotny chaos życia na waszej młodej planecie, zaczęły się wylaniać bryły o coraz szlachetniejszych kształtach, coraz prawidłowszych wymiarach. Każda kultura to piramida, dawniej z ciężkich i nieciosanych głazów, później z marmurów i szlachetnych kruszców wznoszono.

„Ileż brzydota, ileż nieciosanych kamieni szpeci jeszcze strukturę naszego współczesnego życia”, przerwał jeden z nas.

„Zawiele jest cieniów w ludzkiej naturze, by je słońce piękna szybko przepoić mogło. Przypomnijcie sobie jednakże, ile już potwornych kamieni odrzuciły dawne pokolenia. Wyżwalano niewolników, znoszono pańszczyzny i przewagi stanów. Wiek XIX-ty podniósł dwie idee wyzwolenicze, narodową i socjalną; XX-ty odda pracy należne jej stanowisko i dokona równouprawnienia narodowości. Obelisk nowożytnej cywilizacji jest strukturą tak złożoną, że tylko równe i dobrze oszlifowane kryształy w jej skład wchodzić mogą. A więc równość i społecznienie są jej przewodnimi hasłami”.

Grzmot wystrzałów, który po chwilowej ciszy znów głuchym echem zatętnił pod naszym sklepieniem, brzmiał jak szatańskie szyderstwo w obec słów kamiennego męża.

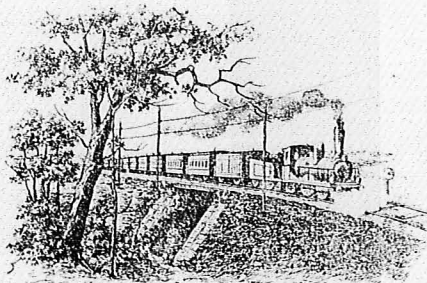
Odgadł myśl moją.

„Lękacie się, czy wojna obecna nie zagraża

kryształowemu obeliskowi? Nie pozwolą na to czujni architekci, znający zasadę jego budowy. Wojna, na którą patrzycie, to ciężka próba, przekonywująca o wadach tej konstrukcji. Uwolnienie ludzkości od tej klęski na przyszłość, to jeden kamień więcej do odwalenia z drogi postępu, jeden więcej cel i tytuł zasługi dla następnych pokoleń. Pokolenie dzisiejsze lekceważy jeszcze tę wiedzę, która jest wszystkich umiejętnością koroną i syntezą. Jest nią sztuka zbiorowego życia. Po ciężkich doświadczeniach obecnie przeżywanych, wyteży ono wszystkie siły by ująć życie w równiejsze łożysko, obmyśli lepsze zasady współdziałania i szlachetniejsze cele współzawodnictwa, pomnoży czynniki, łączące gromady ludzkie w zgodne, harmonijnie zespolone grupy. Duch dziejów będzie z nimi; pomoże im objąć myślą dalekie horyzonty a czynem świat cały. Rozszerzona wiedza zbiorowego życia ułatwi zogniskowanie rozproszonych i rozbieżnych dawniej pragnień w jednym wielkim celu, podniesienia wartości kultury nowożytnej. Wtedy to, być może, odrzucone będą te kamienie które ją dziś hańbą okrywają, te ostatnie pozostałości barbarzyństwa, szpetną plamą odbijające od kryształów i marmurów.

Wsluchani w gawędę naszego dziwnego gościa, zapomnieliśmy o szalejącej poprzednio bitwie. Owiał nas urok spokoju, zdawało nam się, żeśmy w inny świat przeniesieni, a czas przestał dla nas istnieć..... Z tego czaru zbudził nas straszliwy huk a ziemia zatrzęsła się pod nami. Odlamki skały potoczyły się dokoła, gruzy spiętrzyły się przed nami, gruz zasypał oczy.To wysadzono sklepienie tunelu..... Nieznajomy znikł bez śladu, a my mieliśmy znów przed sobą słońce! Słońce jarzące i wesołe, jak wspańiale bóstwo, patrzące z równą obojętnością i na kryształowe obeliski i na te krwawe bole, które sobie jego niedorzeczna dziatwa nawzajem zadaje.

Zofja Bielicka.





MIMOZA SENSITIVA.

Awykwintnym gabinecie mecenasa X panował półmrok. Popołudnie świąteczne w którym kancelarya jego była wolna od obłęgnięcia licznych interesantów, pozwalało mu zwykle na miły odpoczynek w gronie przyjaciół i kolegów. Oddawano się wówczas wesolej, swobodnym humorem tryskającej pogawędce, wszelkie kłopoty i szare troski życia oraz kwestye ciężarne wielką powagą i doniosłością społeczną spychając na barki dni powszednich. Zbierali się przeważnie sami mężczyźni, wśród których pani domu ukazywała się jeno rzadko i na krótką chwilę, by rzucić okiem na służbę, zarządzić podaniem kawy, wina i owoców, zamienić kilka konwencyonalnych, bezbarwnych słów z gośćmi i zniknąć równie niepostrzeżenie jak weszła. W czarnej sukni, z gładko upiętymi warkoczami z łagodnym uśmiechem na białych ustach i spokojnem, nieśmiałem spojrzeniem ciemnych oczu wydawała się sympatycznym lecz nad wyraz nikłym cieniem swego głośniego i olśniewającego zaletami towarzyskiego męża.

Dziś, w gabinecie, miast niedzielnego wesołego gwaru, panowała cisza, przerywana je-

dynie szeptem dwóch głosów — mecenasa i najzaufanego powiernika jego, lekarza Z.

Siedzieli naprzeciw siebie bladzi, smętni, zadumani. Rozmowa utknęła przed chwilą na poufnem wyznaniu, które obu wprawilo w stan niewymownego przygnębienia.

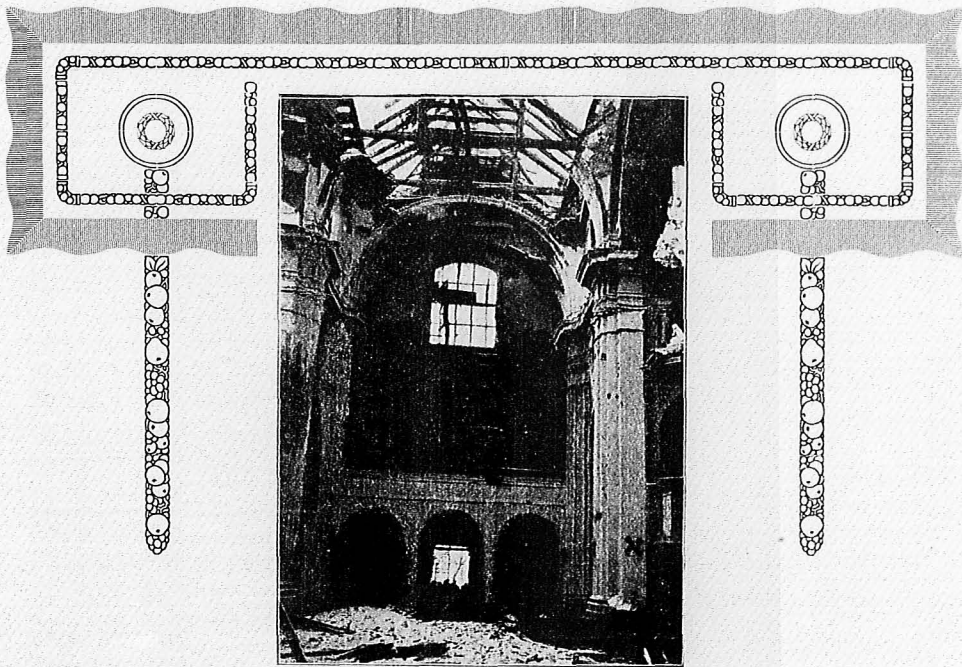
— Ależ jaki powód — dlaczego? pytał lekarz tonem najwyższej ciekawości. Pani Aniela tak zawsze równa, zgodna, wierna i oddana, wzór kochającej i poświęcającej się na każdym kroku żony...

— Chcesz wiedzieć przyczynę? Sama mi ją wyznała. Ot, po prostu, po szesnastoletnim pożyciu ze mną, sprzykrzyła jej się moja osoba... i zajęła się kim innym.

— Rozumiem... więc — rozwód i wyjście za tamtego.

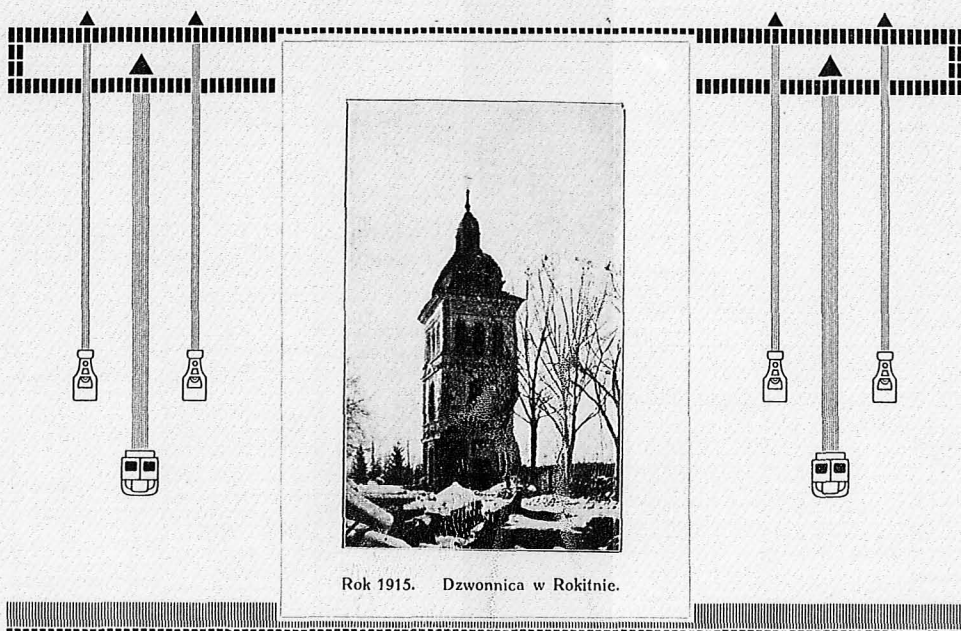
— Bynajmniej, gdyż ten inny odprysnął się małżeństwa, jak dyabeł wody święconej.

Wie ona o tem dobrze, nie ludzi się. Ideal jej zbyt często powtarza to w jej obecności, nie domyślając się zresztą zgola jej sentymentu. Aniela jest przytem zbyt religijna, by zgodziła się żyć z nim kiedykolwiek bez ślubu kościelnego.



Rok 1915.

Wnętrze kościoła w Rokitnie.



— Ależ w takim razie żadnej nadziei! Czyste dziwactwo! Trzeba jej to koniecznie wytłumaczyć, przedstawić.

Mecenas uczynił dłonią w powietrzu giest beznadziejnego zwątpienia.

— Próbowale... przekonywałem... „nie i nie”. Jakieś wyższe skrupuły — niesłychane subtelności w pojmowaniu prawdy życiowej — pragnienie bezwzględnej harmonii między czynem a myślą, obok spartańskiej iście surowości w ocenie własnej duszy.

W pierwszej chwili po wysłuchaniu jej postanowienia rozejścia się ze mną uczulem litość nie tylko dla siebie, lecz i dla niej. Ostatecznie, po tylu latach wspólnej doli i niedoli, podczas których nie miałem jej nigdy nic do zarzucenia, przywiązałem się do niej szczerze, przyzwyczaiłem, stała mi się wprost niezbędnie potrzebną. Zrozumiałem, iż bez niej będzie mi w domu smutno, niewygodnie, nieznośnie. Chciałem wejść z nią w ugodę, pocieszałem ją jak małe dziecko, żartowałem z jej uczuciowej skrupulatności i przesady w pojmowaniu wierności małżeńskiej.

Bo... mój Witoldzie, co by mi, prawdę mówiąc szkodziło, gdyby moja żona zamiast o strojach lub niebieskich migdałach, marzyła o wielkim artyście, którego zresztą bardzo cenię i lubię. Wszak ta miłość, z konieczności platoniczna, byłaby tylko bujającym w obłokach marzeniem, przy którym żona moja pozostałaby nadal realną moją własnością i spełniałaby wszystkie względem mnie obowiązki.

Wtedy jednak nastąpił ze strony Anieli niespodziewany wybuch oburzenia, wstrętu, zgorzienia. Sytuacja stawała się poważną. Musiałem, dla ocalenia dogadzającego mi status quo zdecydować się na najdalej idące ustępstwa. Zaproponowałem jej tedy umowę następującą: „Aniela zostaje pod moim dachem w roli gospodyni, i przyjaciółki. Stosunek małżeński wykluczony. Może sobie marzyć o mistrzu i uwielbiać go skrycie, mnie zaś obowiązana jest tylko dysponować obiady, przyjmować wspólnych znajomych, towarzyszyć do wód zagranicznych i pielęgnować podczas choroby”.

— No i cóż, co na to pani Aniela?

— Odpowiedziała w ten sposób: „Za dobrze ciebie i siebie znam, bym przez chwilę bodaj mogła wierzyć w możliwość podobnej ugody. Ty jesteś zbyt gwałtowny i zmysłowy, a ja zanadto słaba i miękka. To uwikłałoby mnie znów w nieskończoną sieć ciągłych kompromisów, fałszów i sprzeniewierzeń względem moich zasad. Ile razy poddałabym się twojej woli, tylokrotnie nadpłynęłaby mi do ust fala tej gorzkiej samopogardy, jaka zatapiała mnie zawsze, kiedy należałam do ciebie, z myślą... o nim!” Na to nie miałem już nic do powiedzenia. Histeryczka — co?

Miedzy przyjaciółmi zapadło krótkie milczenie.

Wśród wiosennego, późnego, niezmiernie słodkiego zmierzchu zabłysło nagle wprost okna pokoju światło ulicznej latarni. W gąszczu jasno-zielonych drzew skweru, pod mdle-



jącym seledynem nieba, żarzyła się ta opalowa, o różano-liljowych refleksach kula, jak czarodziejski klejnot tajemniczej lampy Aladyna.

Wpatrzony w serce płomienia, lekarz Z. w zamyśleniu głębokiem począł mówić cicho i zwolna.

— Mimoza sensitiva... przedziwny, cudownie delikatny kwiat duszy kobiecej — kryształowo przejrzysta cysterna, z której Westalki na Forum Romano czerpały wodę! Podobnych kobiet nie jesteśmy zdolni jeszcze zrozumieć, my, którzy często z łoża małżeńskich powinności, z ramion legalnie kupujących nas za posag żon, idziemy z najspokojniejszym sumieniem prosto w objęcia kochanek.

Psyche kobiety zmieniła się — my pozostaliśmy ci sami. Po dawnemu brutalizujemy jej duszę, gwałcimy ciało.

Tymczasem, w świecie kobiecym zaszły nieoczekiwane zmiany. Zdarzają się coraz częściej, z jednej strony żywiołowe, krańcowe radykalne anarchistki, wołające o równość z mężczyznami prawa w miłości, z drugiej — takie jak pani Aniela przeczulone nieziemsko „mimozy“, stulające nerwowo płatki duszy przed najlżejszym dotknięciem fałszu i brudu, pragnące iść drogą bezwzględnej prawdy, tęskniące do najczystszej piękna. Tym mimozom, zamiast lekceważenia, należy się od nas pełna zachwyty cześć!

Bądźmy z nich dumni i starajmy się, choć z trudem, postępować w ich ślady.

Anna Limprechtówna (Orsyd).



Rok 1915.

Kościół w Kozłowie Biskupim nad Bzurą, z którego pozostały tylko szczątki.



CZEMUŚ TY ŚNIEGU BIAŁY — NIE CZERWONY?

...Kędy okiem sięgnąć jeno śnieg widać:
śnieg białusienki, nietknięty stopą człowieka,
ni łapą zwierzęcia.

Przez szybę małego, wąskiego otworu
okiennego patrzała na tę biel Ludwika i wi-
działa na niej czerwoną pręgę, czerwienią od
łuny pożarnej, pręgę świeżo zakrzepłej krwi
ludzkiej. Im silniej przymrużała długorzęse
powieki, tem czerwień stawała się wyraźniejsza
i tak bolesna, jako rana żywa.

...I tak zbyt biały jesteś śniegu ziemi
syberyjskiej...

...Czemuś ty śniegu biały, a nie czerwony?..

...Kwiecień... tam u nas w Polsce pewnie
już wiosna serca raduje, ziemia drży, krokusy
już wyrzały na słońce, krokusy białe, żółte,
liljowe; drzewa okryły się pąkowiec, a nad
słomianą strzechą chłopca polskiego bociek
klekoce.

...O ziemio! ty ziemio rodzona! jakąż
cię ujrzę, po latach męki na wygnaniu? Czy
radosną, wierzącą w świąty, wolną?.. Czy... zno-
wu biedną, znękaną, w cierniowej koronie. Czy
mało jeszcze łez, potu, znoju i krwi dzieci
twoich, by cię odkupić Ojczyzno-matko!

...Tam u nas zielenią się pola... a tutaj
śnieg, martwota i dławiąca duszę tęsknota.

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?

Już w 31 roku, roku nadziei naszych, jadą
„kibitki“ na Sybir. Od Tiumenta poprzez
stepy nad Irtyszem, przez Omsk, Siemipalatyńsk,
Toms, Irkuck, góry Altajskie, Nerczyńsk, Aka-
tuj; aż do mroźnego pustkowia Jakucka słysząc
brzęk kajdan, które skuwają tych, którzy
o wolności myślą... I wsiąka w ciebie ziemio
zimna krew płynąca z ran polskich.

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?..

Po pamiętnym roku 63-im, łańcuch naz-
wisk polskich opasał cię ziemio lodowa. Okry-
ły cię mogiły polskie, lecz duchy bohaterów
żyją i czuwają i kląą ciebie, a zlorzeczenia
roznosi wicher w październikowe szarugi, w li-
stopadowe zawieje i w mroźne noce grudniowe.
Kląą ciebie, ty ziemio dziwna, co karmisz się
męką i pocisz krwią zesłańców!

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?..

Więcej krwi polskiej wchłonęłaś w siebie,
niżli wydobyto piasku złotego z płóczkarni na
Karze, więcej łez i potu wsiąknęło w ciebie,
aniżeli wykopano srebra z podziemi Nerczyńskich.

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?..

Straszą Sybirem polskie dzieci, jeszcze
na ławie szkolnej siedzące i drży serce dzie-
cięce na myśl o męce Ojców, których prochy
pod twoją bezlitością powłoką leżą.

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?..

Na zaśnieżonej gałęzi jodły syberyjskiej
usiadła ptaszyna.

— Hej, ptaku, skąd przybywasz? Czy tylko
tej ziemi wiosnę zwiastujesz, czy wiosnę ludów!?.
Hej, gońcie skrzydlaty, nie uciekaj, spójrz na
nędzną chudobę wygnanki polskiej, tęskniącej
„do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
wyzlaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“...

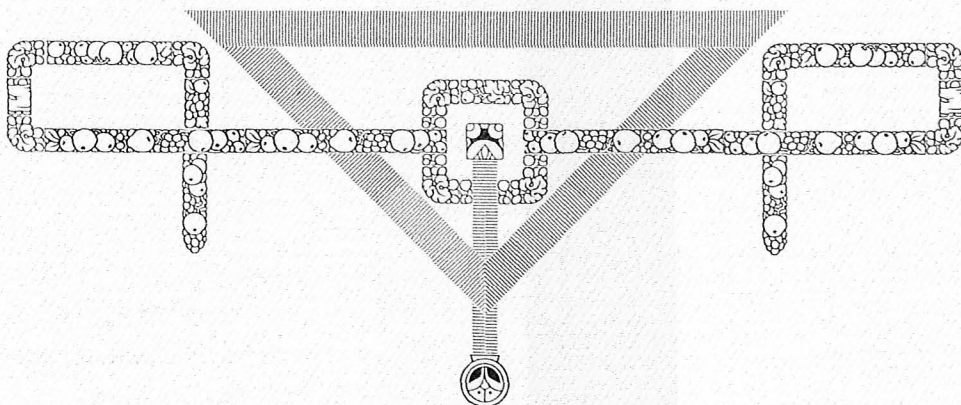
A może i ciebie tęsknica gna kędyś, to
leć pod niebiosą, ty co nie znasz kajdan
i niewoli...

Ptak srunął z drzewa... Znowu cisza zło-
wroga i śnieg bieli się przed oczyma...

...Czemuś ty śniegu biały—nie czerwony?..

Alicja Szamota.

Warszawa, 15 Maja 1915 r.





Artur Grottger.

PO WALCE.



...Oto im grobem ziemia litościwa —
 — śnieg, co się puchem usypał pod głowy
 i jako cafun śmiertelny okrywa —
 — i jako rana stał się purpurowy.

Dwa martwe ciała po walcu, w noc głuchą,
 padły na białych, zimnych pól posłanie.
 Wicher je groźną żegna zawieruchą,
 a las na wieczne szumi spoczywanie.

...Może w zaświatach pocnie im się marzyć,
 że czeka na nich Życia gleba czarna,
 że wrócą kiedyś na niej gospodarzyć, —
 — na nowe plony, nowe rzucać ziarna.

Anna Seidlerówna.





KILKA SŁÓW O GIMNAZYUM DLA KOBIET.

Ghuraganie uczuć najróżnorodniejszych, jakie przeżywamy w obecnej chwili, uczuć, które raz są wyrazem promiennych nadziei, to znowu odzwierciedleniem jakiegoś tragicznego lęku i zwątpienia, sądzę, że najpierwszym a może i jedynym obowiązkiem każdego z nas jest wszystkie duchowe i fizyczne siły zogniskować w takiej pracy, która jest naszym ukołchaniem, a, co za tem idzie, której podolać będziemy mogli. Sądzę, również ze wszystkimi siłami—powinniśmy się starać wskrzeszać lub stwarzać wszystko to, co się tylko da wskrzesić lub stworzyć w tej istotnie „chwili osobliwej” a co będzie z korzyścią dla naszego narodu.

To przeświadczenie właśnie dodało mi sił i energii do podjęcia istotnie bardzo ważnego i trudnego dzieła, jakim jest stworzenie nowego typu uczelni dla naszych dziewcząt, Gimnazjum Filologicznego Żeńskiego z programem gimnazyów męzkich. Zdaję sobie dokładnie sprawę z całej odpowiedzialności, jaką, przyjmując na siebie, podejmując się tej pracy i dlatego pragnę wypowiedzieć tu tych słów kilka. A zabieram głos w tej sprawie jeszcze i dlatego, że uważam ją nie za swoją prywatną, ale publiczną, a do tego bardzo ważną i palącą. Z tego stanowiska wychodząc muszę zaznaczyć, że, o ile zainteresowanie się tą sprawą jest wogóle bardzo znaczne wśród publiczności, o tyle znów wiele matek, z którymi się zetknęłam, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, *jakiem* powinno być przygotowanie naukowe kobiety, pragnącej wstąpić do uniwersytetu i, co za tem idzie, *czem* powinno być takie gimnazjum. Większość rodziców, a nawet i samych uczennic, kieruje się do gimnazjum dlatego, że widzi w niem prostą drogę do uniwersytetu, że chodzi im tylko o zdobycie matury, czyli o formalną, „urzędową” korzyść. Pochodzi to może ztąd, że publiczność nasza mimo woli identyfikuje ten nowy w Warszawie typ uczelni, wzorowanej na istniejących już w Galicyi i wogóle na gimnazyach męzkich, z typem żeńskiego, dodając doń tylko naukę łaciny. Tymczasem różnica jest tu zasadnicza i kto

oddaje swoje córki do gimnazjum klasycznego powinien jasno wiedzieć, że taki, a nie inny kierunek ich wykształceniu nadać pragnie.

Jeżeli uczymy w gimnazjum łaciny i greckiego to nie dlatego tylko, że przy wstępie na uniwersytet przedmioty te są wymagane, lecz przedewszystkiem dlatego, że *systematyczna* i umiejętnie przeprowadzona nauka języków klasycznych, zarówno jak poważniejsze i szersze niż w przeciętnych zakładach żeńskich traktowanie matematyki i wiele innych rzeczy, składa się na specjalną metodę nauczania, rozbudającą umysł, rozwijającą umiejętność logicznego myślenia, dającą *kulturę pracy naukowej* i rzeczywiste przygotowanie do wyższych studiów, nie tylko w sumie nabytych wiadomości, ale właśnie i w tej umiejętności pracy, nabytej w gimnazjum. W Warszawie mamy kilka pierwszorzędných zakładów naukowych żeńskich, spełniających bardzo dobre zadanie kształcenia dziewcząt. Sądzę jednak, że w krótkim czasie i z nich niektóre przekształcą się na gimnazyja. O ile zaś uważam za szkodliwe przeładowywanie umysłów dziecięcych łaciną i greką, jak to było jeszcze do niedawna w szkołach galicyjskich tego typu, o tyle twierdząc, że kierunek humanistyczny słuszenie został uznany za najodpowiedniejszy zwłaszcza dla dziewcząt, przed którymi zawody techniczne dla wielu względów muszą być zamknięte. Gimnazjum humanistyczne przy szerokiem uwzględnieniu języków nowożytnych, przy dopełniających przedmiotach nadobowiązkowych (rysunek, śpiew, gimnastyka) może stać się najlepszym typem szkoły średniej, nie tylko przygotowującym najlepiej do uniwersytetu (dokąd nie powinny iść tłumy, tylko jednostki specjalnie uzdolnione i zamilowane w pracy naukowej), ale wogóle do wyższych studiów dla kobiet i do wszystkich samodzielnych zawodów, zwłaszcza o ile otworzy by się posady w urzędach państwowych i o ile szkoły zostały by upaństwowione. Jest to według mnie typ szkoły, który kobiecie, jako matce, da możność być naprawdę pomocnicą w naukach swych dzieci.

TARNOWSKI i TOMASZEWSKI

MARSZAŁKOWSKA № 133, róg Ś-to Krzyskiej.

JEDWABIE, AKSAMITY, WELNY, BAWELNY, HAFTY, PŁÓTNA, MADAPOLAMY, BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, KOŁDRY. ♦♦ CAŁKOWITE WYPRAWY.

S. HISZPAŃSKI SZEWC MĘSKI i DAMSKI

WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 7.
EGZYSTUJE OD 1838 ROKU.



Zmierzam do tego, że nauka w gimnazjum powinna być sama w sobie *celem*, a nie koniecznym środkiem tylko. Tymczasem ciągle spotykamy się z żądaniem ucznia, a nawet i opiekunów, ażeby w jak najkrótszym czasie przygotować do matury douczając „hurtownie” nowych przedmiotów, ażeby przyjmować ucznie do możliwie najwyższej klasy, nie bacząc na luki w dotychczasowym ich wykształceniu. Panienska, która w trzeciorzędnej pensyi przeszła do 5-ej klasy, uważa za ujmę dla swego honoru jeżeli w gimnazjum zostanie cofnięta do klasy 4-ej. Kiedy przed kilkunastu laty dwie znakomite przewodniczki młodzieży we Lwowie, W. Niedziałkowska i Z. Strzałkowska, zakładały tego typu gimnazya, a raczej, jak to było po-

czątkowo niepełne kursy gimnazyalne, panny 17 i 18 letnie nie wahały się wstąpić na 1-y kurs, odpowiadający mniej więcej 3-iej klasie i poddać się dyscyplinie systematycznej pracy naukowej. Wstępowały w szranki tych pierwszych adeptek, przepojone pietyzmem dla wiedzy i wchodziły do tej upragnionej i wymarzonej uczelni, jak do przybytku nauki, a nie jak do kuźni, w której w sposób „udoskonalaony” w przyspieszonym tempie kuja się matury. I tylko takie pojmowanie tej kwestyi jest racjonalne i rozumne, bo nie zdobycie matury, a nawet dyplomu uniwersyteckiego, lecz istotne zrównanie poziomu umysłowości kobiety i mężczyzny raz na zawsze rozwiąże sprawę równouprawnienia.

Janowa Popławska.

Wobec rekvizycyi naczyń Kuchennych i gospodarskich miedzianych, niklowych i aluminiowych niniejszym zwracamy uwagę Szan. Czytelniczek na **Specyalny Skład garnków, kociołków, rondli, patelni i t. d. wogóle wszelkich naczyń emaljowanych, cynkowych i szlifowanych z grubej blachy** zastępujących w zupełności powyższe naczynia z miedzi, aluminium i niklu

Towarzystwa Współdzielczego „FERRAMENTUM“ BRYWAŃSKA 4.

Skład ten zaopatrzony jest w duży zapas towaru. Ceny sprzedażne są normalne nie podwyższone.

NOWA SZKOŁA ZAWODOWA

Od Nowego Roku będzie otwarta nowa szkoła zawodowa, pod firmą „H. Zbraniecka” Krakowskie-Przedmieście 6.

Na początek zorganizowane będą 3 specjalne działy: bieliźniarstwo, krawieczyna i hafty.

Specyalnością szkoły jest łączenie teorii z praktyką. Szkoła ma własne pracownie.

Przy dziale zawodowym otwarte będą kursa naukowe ogólnie kształcące.

Projektowany jest internat racjonalny, wzorowy.

KURSY PRAKTYCZNE i KURSY METODYKI NAUCZ. ANALFABET.

„Kursy praktyczne” czteromiesięczne dla kobiet i mężczyzn przyjmują do 8-go Stycznia zapisy na nowy komplet wykładów: Anatomii, higieny i ratownictwa (dr. Pawlikowski), Pedagogiki i psychologii dziecka (A. Szcycówna), Pracy społecznej (St. Bojarska), Buchalterii, korespondencji i arytmetyki handlowej (F. Różycki), Języków nowożytnych, polskiego, literatury polskiej — oraz na sześciotygodniowy, odrębny kurs **Metodyki nauczania analfabetów**. (A. Szcycówna). Nadto kurs gospodarstwa domowego pod kierunkiem M. Norowskiej i dział **ochroniarski**.

ZAPISY W KANCELARYI KURSÓW W ADM. „BLUSZCZU”
NOWY ŚWIAT 41 — W G. OD 10—3-ej.
PROGRAMY NA MIEJSCU.

DOM HANDLOWY **WACŁAW H. KREMKY** KRÓLEWSKA 5,
(przy Krakowskim Przedmieściu).
TANIO MYDŁA TOALETOWE
WODY KOŁOŃSKIE i KWIATOWE
PERFUMY i KOSMETYKA
reprezentowanych fabryk
T-wa SIOU, COTY, PROCHASKA, Lwowski, Fabryki TLEN
i innych zagranicznych.

BLASKOWIEC
BLASKOWIEC
BLASKOWIEC
BLASKOWIEC
BLASKOWIEC
BLASKOWIEC
BLASKOWIEC

wosk płynny do: posadzek, podłóg malowanych lub wykładanych linoleum; odświeżania mebli, ścian, ram okiennych i drzwi; wyborna pasta do obuwia każdego koloru. Schnie szybko; daje bez uciążliwej froterki niezrównany połysk; wydaje przyjemny zapach drzew iglastych. Nie zmienia nigdy swoich własności, nawet po najdłuższym czasie. Najtańsza zaprawa do podłóg wskutek niewielkiej ilości zużycia. Zmiękcza skórę obuwia i czyni ją trwalszą od przemękania, nie niszcząc, jak inne Kremy benzynowo-terpentynowe.

KILKA SŁÓW O MLEKU.

Jedną z najbardziej palących kwestyi dla Warszawy jest bezwątpienia kwestya zaopatrzenia jej mieszkańców w dobre i zdrowe mleko.

Wiadomo powszechnie, że mleko jest jednym z pierwszych podstawowych produktów odżywczych dla ludzi, szczególnie dla dzieci. Zbyt jednak małą zwraca się uwagę na jakość tego pożywienia, a nie przecież tak nie wpływa na należyte funkcjonowanie organizmu, jak świeże i zdrowe pożywienie. Dla niemowląt i dzieci, mleko jest przecież jedynym pokarmem i od jego stanu zależy przedewszystkiem zdrowie niemowlęcia — zwłaszcza w wypadkach gdy dziecko nie może być karmione naturalnem mlekiem matki. Dlatego też kupując mleko dla niemowląt — zasadniczym warunkiem jest kupować takie mleko, któreby dawało gwarancję zupełnej zdrowotności i czystości.

Wobec czego mleko, jako niezbędny produkt odżywczy powinno:

1) pochodzić od krów bezwarunkowo zdrowych, a przedewszystkiem wolnych od gruźlicy. Jest to punkt niezmiernie ważny, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Królestwie jest około 24% krów chorych na gruźlicę.

2) być wolne od bakteryi chorobotwórczych, aby uniknąć przenoszenia za jego pośrednictwem chorób, jak duru, płonicy, biegunki i t. p.

3) być dokładnie oczyszczone ze wszystkich zanieczyszczeń, dostających się do niego podczas dojenia i po udojeniu, a więc włosów, nawozu, brudu z rąk dojarek i innych nieczystości.

4) być przechowywane w naczyniach czystych, możliwie wyjałowionych, i do chwili użycia szczelnie zamkniętych.

5) zawierać składniki w ilości normalnej t. j. 87% wody, 3% tłuszczu, 3% białka, 3,6% cukru i 0,7% soli mineralnych i być wolne od wszelkich domieszek i zafałszowań.

Oto są najgłówniejsze postulaty, i kontrola nad mlekiem przedewszystkiem na tych punktach opierać się winna.

Dotychczas, kontrola nad czystością artykułów spożywczych wogóle, a mleka wszczególę, była minimalna i niedalecy będziemy od prawdy gdy powiemy — żadna. Dziś, kiedy wszystkie sprawy społeczeństwa przeszły do rąk instytucji obywatelskich, ustanowienie ścisłej kontroli w jaknajszerszym zakresie jest kwestyą najpilniejszą; przyczem aby ona była celową, do akcyi tej winno być wciągnięte całe społeczeństwo drogą energicznego uświadamiania jaknajszerszych warstw społecznych, czyli samych spożywców.

Jednym z pierwszych warunków, ułatwiających racjonalną kontrolę nad spożywanym w Warszawie mlekiem, byłby zakaz pokątnej sprzedaży tegoż.

Zakaz ten, podług naszego zadania, winien wyrazić się:

1) w rejestracyi sprzedawców przez wykupywanie przez nich w Magistracie odpowiednich świadectw na prawo handlu nabiałem, i

2) w absolutnym zniesieniu domokrażnej ulicznej sprzedaży mleka, a wyznaczeniu za to dla tej kategorii sprzedawców specjalnych miejsc na targowiskach publicznych.

3) lub też dać jedynie prawo sprzedaży tym, którzy sprzedają mleko z naczyń szczelnie zamkniętych, czystych lecz nigdy na placach otwartych, gdzie wiatr, brud i kurz idą z sobą w zawody.

Tego rodzaju ograniczenie handlu mlekiem nie mogłoby wpłynąć na podrożenie samego artykułu, zaś umożliwiłoby przeprowadzenie ścisłej a niezbędnej kontroli tak nad sprzedawcami, jak i jakością sprzedawanego produktu, a jednocześnie umożliwiłoby ścisłe objęcie rzeczzonego handlu, przepisami, opartymi na higienie i porządku ogólnym, z pod których dany dział handlu stale się wymykał.

Ustanowienie stałej komisji, kontrolującej możliwie często, aby sprzedawane mleko odpowiadało 5-ciu wymienionym na początku kardynalnym warunkom dobroci jego, ustanowienie surowych kar za fałszowanie tegoż, pociąganie do odpowiedzialności karnej w razie ujawnienia fałszerstwa, nie tylko sprzedawcy, lecz i dostawcy, o ile ten byłby winnym za fałszowania, oraz stałe podawanie do wiadomości szerszego ogółu za pośrednictwem pism rezultatów wspomnianej kontroli i badań w specjalnych pracowniach analitycznych i bakteriologicznych, oto wszystko w grubych zarysach, co należałoby uznać za niezbędne dla uzdrowienia handlu mlekiem i postawienia Warszawy pod tym względem w rzędzie kulturalnych środowisk Europy Zachodniej.

Dalecy od propagowania idei zmonopolizowania handlu mlekiem przez większe firmy mleczarskie, uważamy jednak, że jedynie wielkie firmy, podlegające łatwiejszej kontroli organów odnośnej władzy i dbające z czysto kupieckiego wychowania o wysoką wartość swoich produktów mogą dać pełną gwarancję dobroci mleka.

Takie zadanie, w poczuciu spełnienia obowiązków obywatelskich, postawiło sobie grono ziemian, zakładając Drugie Warszawskie Ziemiańskie Towarz. Mleczarskie, wybudowawszy specjalny gmach fabryczny z odpowiednimi urządzeniami według ostatnich wymagań higieny i techniki mleczarskiej; stosowanie ścisłej kontroli dobroci mleka, wobec dobrowolnego poddania się regulaminowi przez tychże W.W. P.P. Udziałowców-Dostawców — jest bezwzględne, co świadczy o naszej dobrej woli i daje całkowitą pewność, że mleko jest zdrowe.

DRUGIE WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE TOWARZYSTWO MLECZARSKIE

CZERNIAKOWSKA № 104.

Drukarnia Wykonwa: Cenniki ilustrowane, Prospekty w kolorach, Sprawozdania, Cykularze, Blankiety, Karty adresowe, Kwity pieniężne i t. p. SPECJALNOŚĆ: Roboty artystyczne i druki wypukłe.	Fabryka Kopert Wyrabia: Koperty rozmaitych wielkości: Białe, Handlowe nieprzejrzyste z podszewkami, Ośmiokątne z transparentem, Torebki do prób płóciennych i papierowych z zapinkami lub bez.	
Drukarnia i Fabryka Kopert		
Galewski i Danil Warszawa		
ORDYNACKA 6. TELEFON 6-75.		DOM WŁASNY. -- FIRMA EGZYST. OD 1880 R. ADRES TELEGR.: GALEWSKI, ORDYNACKA 6.

VIII kl. Gimnazjum Filolog. Żeńskie Z PROGRAMEM GIMNAZJUM MĘSKICH.	JANOWEJ POPŁAWSKIEJ BRACKA 18.
Przyjmuje uczennice z innych Zakładów Naukowych (na podstawie świadectwa) oraz z domowego przygotowania (na podstawie egzaminu). Zapisy na II półrocze już się rozpoczęły. Kancelarya otwarta od 9—2 pp.	



Jeżeli macie w pobliżu dobry piasek

Budujcie Domy

z nadzwyczaj tanich i pod każdym względem praktycznych pustych kamieni betonowych (tak zwanych „pustaków”)

i Kryjcie Dachy

dachówką piaskowo-cementową, a będziecie mieli budowle najmocniejsze, najtańsze, najzdrowsze i ładne.

Z piasku i cementu wyrabia się również nadzwyczaj trwale:

Cembrowinę studzienną, Rury wszelkie, Dreny (lepsze i również znacznie tańsze od glinianych), **Słupy, Koryta, Żłoby, Chodniki, Płyty, Ścieki** i t. p.

Największy wybór maszyn tego przemysłu tyczących (poczynając od Rb. 20)—polecają

J. ZABOKRZECKI i S-ka

WARSZAWA, WŁODZIMIERSKA № 9.

LICZNE PIERWSZORZĘDNE ŚWIADECTWA
ORAZ 14 MEDALI NA RÓŻNYCH WYSTAWACH.

CENNIKI DARMO NA ŻĄDANIE.



G. GERLACH

WARSZAWA — CZYSTA № 4.

MAGAZYN
OPTYCZNO - TECHNICZNY
TELEFON 49-77.



SKŁAD MASZYN DO PISANIA



„UNDERWOOD”

TELEFON 1-77.

CENNIKI BEZPŁATNIE.



FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH i PLATEROWANYCH

JÓZEF FRAGET

CZYNNA
PRZEZ CAŁY CZAS WOJNY.

ELEKTORALNA 16. MAGAZYNY: WIERZBOWA 8,
NALEWKI 16. W ŁODZI, PIOTRKOWSKA 69.

ZAŁOŻONA W 1851 R.

PIERWSZA W KRAJU
FABRYKA CZEKOLADY

E. WEDEL
W WARSZAWIE, SZPITALNA 8.

WYDAWNICTWA księgarni **M. ARCTA** W WARSZAWIE,
ul. Nowy-Swiat Nr. 35.

Konopnicka M. **WOJNA**. Poemat z 12 kartonami
A. Grottigera. Album w formacie folio . 4.—

Witkowska H. **DNI CHWAŁY, DNI KŁĘSKI**. Obrazy
i epizody charakterystyczne z dziejów ojczy-
stych, z 120 rycinami i kopjami z obrazów
malarzy polskich, w ozd. opr. 6.—

Z DUSZY POETÓW. Wybór poezji z autorów pol-
skich ostatniej doby w opr. 1.—

Gustawicz Br. i Wyrobek E. **WŚRÓD LASÓW**
i **PÓŁ**. Przechadzki przyrodnicze, z 10 ryc.
kolor. i z 145 rys. w tekście, w opr. ozd. 3.50

Gustawicz Br. i Wyrobek E. **WŚRÓD DOLIN**
i **GÓR**. Przechadzki przyrodnicze, z 13 tabl.
kolor. i z 152 rys. w opr. ozd. 3.50

Leśniewska A. **PANNY**. Powieść dla tych, które
wchodzą w nowe życie. W ozd. opr. 2.25

Lyall R. **SŁOWIK IRLANDZKI**. Powieść patry-
styczna, tłum. Z. Hartinghova, w ozd. opr. 2.50

Powalski J. **W GRODZIE ŻAKÓW**. Powieść histo-
ryczna, z 30 ryc. A. Gawińskiego. W opr. ozd. 1.80

Jezierski E. **AŻ DO ZGONU**. Dzieje Ks. Józefa Po-
niałowskiego w opr. 1.20

Konopnicka M. **PSALTERZ DZIECKA**. Z niewyda-
nych utworów w ozd. opr. —.60

Bukowiecka Z. **KSIĄŻKA ZOSI**. Opowiadanie Ba-
buni o Ojczyźnie, Cz. I, Epoka Piastowska,
z 56 ilustr. w ozd. opr. 1.60

Cz. II, Epoka Jagiellońska, z 52 ilustr. i mapką
Polski z końca XV w. w opr. 1.60

Janowski A. **NASZ PLAC**. Opowiadanie dla dzieci,
z ilustr. M. Wisznickiego w opr. 1.20

Barrie J. M. **PRZYGODY PIOTRUSIA DUSZKA**.
Baśń fantastyczna, z 28 kolor. ryc. A. B. Wood-
ward w ozd. opr. 3.30

Or-Ot. **SZOPKA WARSZAWSKA**, z 24 figurami —.60

W. URBAŃSKI
DAWNIEJ F. BOBROWSKI i URBAŃSKI
2. WIERZBOWA 2. □ □ FILJA: MARSZAŁKOWSKA 116.

SPECJALNY MAGAZYN BIELIZNY DAMSKIEJ i MĘSKIEJ
BIELIZNY STOŁOWEJ OGROMNY WYBÓR.
WYROBY POŃCZOSZNICZE.
PIĘKNE FASONY BLUZEK, SZLAFROKÓW i MATINEK.

F. PAWŁOWSKI BRACKA 22, róg Chmielnej, Tel. 31-73.
BCIA PAKULSCY MARSZAŁKOWSKA 110, Tel. 11-79.

WINA KONIAKI
KONSERWY
DELIKATESY

OWOCE
TOWARY
KOLONJALNE.

KURJER WARSZAWSKI

96 ROK ISTNIENIA.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

w dni powszednie rano i wieczorem, w Niedziele i Święta rano.

WARUNKI PRENUMERATY:

(dwóch wydań razem)

w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 k. 50,
kwartalnie rb. 2 kop. 50, miesięcznie kop. 75.

Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie kop. 10.

Na prowincyi rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6,
kwartalnie rb. 3, miesięcznie rb. 1.

Zagranicą rocznie rb. 24, półrocznie rb. 12, kwar-
talnie rb. 6, miesięcznie rb. 2.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia, za jeden wyraz po 5 kop. każdy raz. Naj-
mniejsze ogłoszenie 50 kop.

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop.,
każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia za jeden wiersz 30 kop.

Reklamy w dodatku porannym za jeden wiersz pierwszy
raz 50 kop., każdy następny raz 45 kop.

Reklamy w numerze wieczornym za jeden wiersz pierwszy
raz 40 kop., każdy następny raz 35 kop.

Nadesłane za jeden wiersz przed tekstem i ofiarami rb. 1.20.
Nadesłane nad wiadomościami i nad depeszami po rb. 2
za wiersz.

Wielka poczytność „KURJERA WARSZAWSKIEGO” czyni go
NAJODPOWIEDNIEJSZYM PISMEM DLA WSZELKICH OGŁOSZEŃ.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 40.

FILJE: Plac Teatralny № 11. Marszałkowska № 51.

Marszałkowska № 108. Praga, Targowa № 33.

TOWARZYSTWO

FABRYKI MACHIN I ODLEWÓW

K. RUDZKI i S^{KA}

W WARSZAWIE.

TREŚĆ NUMERU.

	Str.
Od Redakcyi	1
Hejnał, przez Maryę Konopnicką	3
List Norwida do Władysława Zameczka-Cichockiego, przez Cyprjana Norwida	4
Tradycya Kobiety Polskiej, przez T. Prażmowską	5
* * * przez Kazimierza Bartoszewicza	8
Wiersz, przez Zuzannę Morawską	8
Na marginesie „Pana Tadeusza”, przez H. Mościckiego	9
Aforyzm, przez Wandę Grot Bęczkowską (Korotyńską)	9
Stulecie „Śpiewów Historycznych”, przez Henryka Galle	10
Z ostatnich i pozgonnych chwil Kazimierza Brodzińskiego (r. 1835), przez Alexandra Kraushara	12
Ze starych papierów, przez M. Rulikowskiego	13
Wyspiański i Witkiewicz, przez J. Okszę	14
Wiedza, rozum a moralność, przez C. Walewską	16
Wiersz, przez Zofję Cieszkowską	17
Mysli.... przez Dr. Henryka Nusbauma	18
Aforyzm, przez Zofję Stankiewicz-Skorobohatą	18
W obronie szczerości, przez T. Jaroszyńskiego	19
Do źródeł duszy polskiej, przez M. Cz. Przeworską-Helię	21
Kobieta polska, przez D-wą Kosmowską	22
Młodzieży polskiej, wiersz przez Bożymira	23
Z podziemnego życia ludu wiejskiego, przez Stefanję Bojarską	24
Do***, przez Wiktora Dzierżanowskiego	24
Wspomnienia zmarłych, przez Antoniego Pileckiego	25
Wspomnienie, przez Ewelinę Badowską	25
Rzy koń u żłobu... wiersz przez Zdzisława Dębickiego	27
Matczyna dola, nowela przez Zygmunta Bartkiewicza	28
„Słowianie”, wiersz przez Edwarda Słońskiego	31
Z niewydanej powieści „Chrzyciel”, przez Jadwigę Marcinowską	32
„Wina” Ewy, przez Wacława Rogowicza	35
Aforyzm, przez Ignacego Grabowskiego	35
Aforyzmy, przez Alfreda Konara	36
Kazik albo dzieciństwo, przez Zofję R. Nalkowską	36
Oracz, wiersz przez Zuzannę Rabską	37
1830 — 1863, przez K. Łozińską	38
Warszawa, przez Józefa Jankowskiego	39
Wśród Georginii, przez B. Leśmiana	39
Kochanki wojaków, przez Juliana Ejsmonda	40
Widmo, przez Józefa Karpińskiego	40
W zimowy wieczór, wiersz przez Tadeusza Kończycza	41
Pies i człowiek, przez B. Gorczyńskiego	42
Posejdonia, wiersz przez Julję Dicksteinównę	43
Aforyzm, przez Dr. Gabryelę Majewską	43
W tunelu, przez Zofję Bielicką	44
Kinga, wiersz przez Władysława Nawrockiego	44
Chwila, wiersz przez Edwarda Kozikowskiego	45
Mimosa Sensitiva, przez Annę Limprechtównę (Orsyd)	47
Czemuś ty śniegu biały — nie czerwony? przez Alicję Szamotę	50
* * * wiersz przez Annę Seidlerównę	51
Kilka słów o gimnazjum dla kobiet, przez Janową Popławską	52
Ogłoszenia.	

WYDAWNICTWA „BLUSZCZU”

- „Wira Horecka”, powieść Jerwicza, odznaczona na konkursie „Bluszczu” . . . Rb. 1.50
- „Szkice teozoficzne” najznakomitszych autorów z tej dziedziny, opracowane przez Józefa Relidzyńskiego Rb. —.75
- „Urywki wierszem i prozą” nigdzie nie drukowane Józefa Ignacego Kraszewskiego Rb. —.75
- „Z literatury współczesnej — Wrażenia i sądy”, J. Okszy Rb. 1.—
- „Jeden z moich synów”, powieść A. K. Greena, tłum. z ang. Rb. 1.—
- „Poezje” Zofii Wojnarowskiej. Rb. 1.—
- Pamiętnik działaczki, Lili Braun, powieść w dwóch tomach tłum. R. C. . . . Rb. 2.—
- Anna Weronika, H. G. Wellsa, powieść tłum. z angielskiego przez Hajotę . . Rb. —.75
- Marya Klara, Małgorzaty Audoux powieść tłum. z francuskiego przez Ew. Landowską Rb. —.75
- Nasze błędy, powieść Zofji Wierbickiej, tłum. z rosyjskiego przez Stefanję Sempołowską Rb. —.60
- Na nowiu, powieść, Konstancji Łozińskiej Rb. 1.—
- Rebeka ze słonecznego potoku, Kate Douglas Wiggin powieść, tłum. z angielskiego przez T. Lubińską Rb. —.75
- Dziennik psotnego chłopca—tłom. z ang. przez Z. S. opr. Rb. 1.80
bez oprawy Rb. 1.30

□□□□□



TOWARZYSTWO AKCYJNE
„BŁAWAT”

HURTOWNIA TOWARÓW WŁÓKNISTYCH
WARSZAWA SIENNA 30.

(KAPIT. ZAKŁ. 400.000 RB.)

JEDWABIE, WEŁNY, BAWEŁNY, SUKNA, KORTY, PŁÓTNA, CHUSTKI,
KOŁDRY, PLEDY, WATOLINA I T. P.

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

**All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance
and broadcasting of the whole or fragments prohibited.**